



■ UNIWERSYTET NIE MOŻE SIĘ ZAJMOWAĆ WYŁĄCZNIE
NAUCZANIEM GRY NA FORTEPIANIE

■ EWOLUCYJNA UKŁADANKA

■ CHOWAŁEM SIĘ ZA PLECAMI KOPERNIKA





16

O KROK BLIŻEJ CEŁU



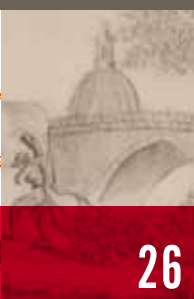
20

VIA ARCHAEOLOGICA MASOVIENSIS



24

AMERYKA TYLKO CZĘŚCIOWO ŁACIŃSKA



26

WARSZAWSKIE ADRESY FRYDERYKA CHOPINA



30

WARSZAWA OCZAMI STUDENTÓW



38

CHOWAŁEM SIĘ ZA PLECAMI KOPERNIKA

str. 15

EWOLUCYJNA UKŁADANKA



G.Niedźwiedzki, źródło: PIG

W NUMERZE

ROZMOWA UW

2. UNIWERSYTET NIE MOŻE SIĘ ZAJMOWAĆ WYŁĄCZNIE NAUCZANIEM GRY NA FORTEPIANIE
— rozmowa z prof. Andrzejem Kajetanem Wróblewskim

WYDARZENIA

6. KALEJDOSKOP
14. NOMINACJE PROFESORSKIE

BADANIA

15. EWOLUCYJNA UKŁADANKA | Izabela Kraszewska
16. O KROK BLIŻEJ CEŁU | Katarzyna Łukaszewska
18. DOBRA PASSA FIZYKÓW | Katarzyna Łukaszewska
20. VIA ARCHAEOLOGICA MASOVIENSIS | Adam Waluś, Sylwia Domaradzka, Artur Brzóska
22. OSADA NA PUSTYNI | Franciszek Pawlicki
24. AMERYKA TYLKO CZĘŚCIOWO ŁACIŃSKA | Marcin Kula

ROK FRYDERYKA CHOPINA

26. WARSZAWSKIE ADRESY FRYDERYKA CHOPINA | Mariusz Wrona

PREZENTACJE

28. MOŻLIWOŚCI NADAL NIEWYKORZYSTANE | Renata Olejnik

STUDIA

29. CHEMIA TO U MNIE RODZINNA TRADYCJA — rozmowa z Marcinem Grochowskim

STUDENCKI GŁOS

30. WARSZAWA OCZAMI STUDENTÓW

VARIA

32. CIĄGLE CHCIAŁBYM ZOSTAĆ MISTRZEM — rozmowa z dr. Łukaszem Jochemczykiem
33. BRAZYLIJSKI TEMPERAMENT I POLSKA KREW — rozmowa z Yurim Musielem
34. INWESTYCJA W PRZYSZŁOŚĆ | Izabela Kraszewska
34. PRZEGLĄD PRASY

DZIEJE UW

35. POCZET REKTORÓW | Robert Gawkowski
36. HISTORYK ŚREDNIOWIECZA I ŚWIADEK EPOKI WŁASNEJ | Igor Kąkolewski
38. CHOWAŁEM SIĘ ZA PŁECAMI KOPERNIKA — rozmowa z prof. Januszem Paszyńskim

RÉSUMÉ 40.

ODESZLI 40.

UNIWERSYTET NIE MOŻE SIĘ ZAJMOWAĆ WYŁĄCZNIE NAUCZANIEM GRY NA FORTEPIANIE

– z prof. Andrzejem Kajetanem Wróblewskim rozmawia Anna Korzekwa

Czytał Pan Profesor „Strategię rozwoju szkolnictwa wyższego” przygotowaną przez Ernst&Young?

A. K. W.: To jest hucpa! Wyrzucono w błoto 2 miliony złotych. Sam pomysł zatrudniania firmy Ernst&Young jest pomysłem kompletnie absurdalnym. Jestem bardzo negatywnie nastawiony do pomysłów minister Barbary Kudryckiej i gdy tylko mogę, mówię o tym publicznie.

Kluczem do poprawy kondycji szkół wyższych, zdaniem konsultantów z E&Y, ma być m.in. zwiększenie mobilności naukowców i studentów, np. poprzez wprowadzenie dwuletniego zakazu zatrudniania na uczelni osoby, która się na niej doktoryzowała.

A. K. W.: To bardzo skomplikowana sprawa. Tego rodzaju procedura istnieje w wielu krajach, w których nie tylko nauka, ale wszystko inne stoi na znacznie wyższym poziomie. W Niemczech ktoś, kto zrobi doktorat na jednym uniwersytecie, musi sobie szukać pracy w innej szkole wyższej, a na macierzystą uczelnię nie może wrócić nie przez 2 lata, ale przez znacznie dłuższy okres. Podobna sytuacja jest w Stanach Zjednoczonych, gdzie po doktoracie można wyjątkowo zostać na uczelni jako *research associate*, ale to jest jedynie tymczasowa posada, a kolejne stopnie kariery trzeba zdobywać na innych uczelniach. Wprowadzenie obecnie takiego rozwiązania w Polsce jest jednak nierealne. To pomysł zupełnie księżycowy. Człowiek nie może nagle wyjechać do innego miasta, jeśli tu ma rodzinę i dom. Tego rozwiązania nie da się wprowadzić w naszych warunkach, przy obecnym stanie gospodarki i zwyczajach cywilizacyjnych. Do tego można i trzeba dążyć – owszem – ale nie można wprowadzić tego rozwiązania od razu. To nie jest pomysł, który byłby wart te 2 miliony złotych.

Inne, jak dla mnie dość zaskakujące rozwiązanie, to pomysł, by ministerstwo określało ilu studentów będzie mogło studiować bezpłatnie na danym kierunku. Teraz to uczelnie decydują, jaki kierunek otworzą i ilu przyjmą studentów.

A. K. W.: Kolejny nonsens. 15 lat temu nie można było przewidzieć, że będziemy potrzebowali tysięcy informatyków. Przy obecnym stanie szybkości zmian, które zachodzą w świecie, nie jesteśmy zdolni przewidzieć nawet z 50-proc. prawdopodobieństwem, ilu specjalistów w danej dziedzinie będzie potrzebnych w Polsce za lat kilkanaście.

W żadnym kraju cywilizowanym nie planuje się takiej liczby; o tym akurat rozstrzyga tzw. wolny rynek. W krajach o bardzo dużej tradycji naukowej, takich jak Stany Zjednoczone, ludzie zmieniają swoją specjalność średnio ponad dwa razy w życiu. Studia, to mówię od bardzo dawna, powinny dawać sensowną i bardzo mocną podstawę do tego, żeby człowiek mógł się dalej uczyć. Tak obecnie jest wszędzie. Człowiek wychodzący, nawet z doktoratem, z uczelni w Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii, zaczyna pracować i uczyć się tego, co jest mu potrzebne w tej, konkretnej

pracy. Wiara w to, że wykształci się inżyniera, który będzie już do końca życia robił to, czego go nauczono, jest bzdurą, bo technologia zmienia się mniej więcej raz na 2 lata, w sposób zupełnie dramatyczny. Jeśli ktoś pracuje w innowacyjnych dziedzinach, musi bez przerwy się uczyć, bez przerwy poznawać coś nowego. I to właśnie dzięki solidnemu uniwersyteckiemu wykształceniu jest w stanie szybko dostosować się do nadchodzących zmian.

Ogromna większość obecnych **uczelni prywatnych** nie przedstawia poziomu szkół wyższych. 90% z nich należałoby nie tyle zamknąć, ile **przestać nazywać uczelniami wyższymi**

E&Y chce też zrównać w prawach uczelnie publiczne i niepubliczne w dostępie do pieniędzy budżetowych. Jeśli uczelnie niepubliczne wygra w konkursie organizowanym przez MNiSW, będzie mogła przyjąć studentów za państwowe pieniądze.

A. K. W.: Zgoda na to, by państwo w równy sposób traktowało wszystkie szkoły wyższe byłaby absurdem. Ogromna większość obecnych uczelni prywatnych nie przedstawia poziomu szkół wyższych. 90% z nich należałoby nie tyle zamknąć, ile przestać nazywać uczelniami wyższymi, tylko np. szkołami pomaturalnymi, zawodowymi, itd. W przeciwnym razie deprecjonujemy pojęcie wyższego wykształcenia. Wyższa Szkoła Psychologii Społecznej czy Akademia im. Leona Koźmińskiego są na pewno wyższymi uczelniami, ale na to miano nie zasługuje Wyższa Szkoła Turystyki w Wielkiej Wólce.

Założenie naprawdę dobrej uczelni prywatnej po pierwsze ogromnie dużo kosztuje, po drugie trwa. W Polsce nie ma jeszcze żadnej uczelni prywatnej o takim zasięgu, jaki mają uczelnie na przykład w Stanach Zjednoczonych. Nie ma u nas szkoły prywatnej, w której byłaby medycyna, nauki ścisłe czy techniczne, bo to kosztuje.

Autorzy strategii chcą też, by w każdej uczelni publicznej powstała rada powiernicza. Taka rada wybierałaby rektora czy kanclerza i nadawała uczelni jej statut.

A. K. W.: Przy uniwersytetach amerykańskich istnieją takie rady powiernicze – *board of trustees*. Zasiadają w nich ludzie powszechnie szanowani, zajmujący wysokie pozycje w różnych dziedzinach działalności.

Za czasów mojego urzędowania, próbowałem zobaczyć jakby to działało na naszym uniwersytecie i nie wiem, czy Pani wie, bo to jest zamierzchnia historia, powołałem taką radę. To był rok 1992. Członkami tej rady byli biznesmeni, dziennikarze, osoby powszechnego uznania, które mogły coś znaczyć dla uniwersytetu i które się uniwersytetem interesowały.

Tylko, że według planów E&Y taką radę miałby powoływać minister.

A. K. W.: W naszych warunkach byłoby to bardzo niedobre. Obawiałbym się, że wyglądałoby to tak samo jak wybór członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Żeby taka rada mogła spełniać swe zadania i być szanowana, nie mogłaby mieć nic wspólnego z polityką, z partiami politycznymi. Musiałaby skupiać ludzi powszechnie szanowanych i mądrych. To byłoby ciało w niektórych uczelniach, które miałoby realną władzę.

Uniwersytet Warszawski

mógłby sobie świetnie poradzić bez ministerstwa

Jaką?

A. K. W.: To zależałoby od przyszłej treści i kształtu naszego prawodawstwa.

Jest coś wartego uwagi w tej „Strategii”?

A. K. W.: Jedyna rozsądna propozycja na dziś, jaka się w niej pojawia, to ograniczenie patologii, którą jest wieloetatowość. Ale o tym, że jest to zwyczajne oszustwo, wiedzą wszyscy. Do tego nie był potrzebny raport Ernst&Young. Ta strategia nie powinna być poważnie brana pod uwagę, ponieważ nie może przynieść niczego dobrego, dlatego że sama budowla jest skonstruowana wadliwie i trzeba ją wznieść od początku, na nowych fundamentach. Stemplowanie, podpieranie nie pomoże, gdy konstrukcja jest wadliwa.

To jakie powinny być te nowe fundamenty?

A. K. W.: Przede wszystkim należałoby ograniczyć do minimum władzę ministerstwa nad najlepszymi uczelniami i znieść lub

znacznie zmodyfikować ustawę „Prawo o szkolnictwie wyższym”. Uniwersytet Warszawski mógłby sobie świetnie poradzić bez ministerstwa. Nie mógłby oczywiście poradzić sobie bez pomocy materialnej państwa, ale nie musiałby bez przerwy być uwikłany w wymianę papierów z ministerstwem, bo do tego przecież teraz ten ministerialny nadzór się sprowadza. Powinniśmy mieć swobodę rządzenia się w ramach obowiązującego prawa ogólnego, a nie jakiś bardzo szczegółowych przepisów.

Dam Pani przykład naszego absurdu zapłatania się w przepisy. Obowiązuje nas m.in. „Prawo o szkolnictwie wyższym” i „Ustawa o zasadach finansowania nauki”. Otóż te ustawy są ze sobą niedopasowane w następującym punkcie, który jest naprawdę straszliwie kłopotliwy – w ustawie o szkolnictwie wyższym mówi się, że „podstawowymi jednostkami uczelni są wydziały”, a w ustawie o finansowaniu nauki, że „przeznacza się pieniądze na utrzymanie podstawowych jednostek uczelni”. Otóż jest wiele uczelni w Polsce, w których na przykład na jednym wydziale jest matematyka, fizyka i chemia. I zdarza się, i to bardzo często, że na przykład matematyka jest świetna, a fizyka jest denna. Jak Pani teraz przyzna pieniądze? Otóż, gdyby było to napisane inaczej, nie było tego słowa o podstawowych jednostkach, to sprawa byłaby jasna. Jeżeli są instytuty matematyki, fizyki, chemii, no to każdy z nich dostaje tyle pieniędzy, ile jest wart. Ale nie można kategoryzować całego wydziału!

Należałoby też ograniczyć demokrację uczelnianą, zmniejszyć wpływ ciał zbiorowych na bieżące zarządzanie uczelnią. Jeżeli w uczelni amerykańskiej prezydent czy dziekan wydziału podejmuje decyzję, to on ją firmuje własnym nazwiskiem. U nas decyzję podejmuje rada wydziału, albo senat, więc kto jest odpowiedzialny? Nikt.

Wszyscy

A. K. W.: No tak, ale to znaczy nikt. 40 osób głosuje „za”, 35 „przeciw” i ostatecznie nikt nie jest odpowiedzialny.

Podam taki przykład, który mnie bardzo kiedyś zabolął. Podczas mojej kadencji pojawiły się nagle jakieś dodatkowe pieniądze. To był rok 1990. Wiedząc ile tych pieniędzy jest, powiedziałem na posiedzeniu senatu, że pieniądze zostaną rozdzielone między wydziałami, proporcjonalnie do ich liczebności. I poprosiłem dziekanów, żeby te pieniądze przeznaczili na podniesienie pensji bardzo wartościowym pracownikom. Jak się Pani wydaje, jaki był efekt?

W ostatnich miesiącach opublikowane zostały dwa projekty „Strategii rozwoju szkolnictwa wyższego do 2020 roku”. O pierwszym z nich, opracowanym przez Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Fundację Rektorów Polskich i Konferencję Zawodowych Szkół Polskich pisaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma.

Na początku lutego strategię przygotowaną na zlecenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego ogłosiła firma Ernst&Young oraz Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.

W strategii zaproponowano m.in.:

- zawieranie przez rząd kontraktów z uczelniami publicznymi i niepublicznymi na wykształcenie określonej liczby studentów na danym kierunku studiów; uczelnie będą wybierane w drodze konkursów; miejsca na studiach poza limitem przyznanym przez ministerstwo będą płatne;
- powoływanie przez ministerstwo rad powierniczych, które wybierałyby rektorów i kanclerzy oraz nadawały uczelniom statut;
- przyznanie ministerstwu prawa do likwidacji uczelni publicznych;
- wprowadzenie dwuletniego zakazu zatrudniania na uczelni osoby, która się na niej doktoryzowała; wprowadzenie wymogu 3-letniego stażu pracy poza macierzystą uczelnią dla osób ubiegających się o stanowisko profesora;
- rezygnację ze stypendiów za wyniki w nauce.



Prof. Andrzej Kajetan Wróblewski podczas uroczystości przyznania doktoratu *honoris causa* UW prof. Luciano Maianiemu, 2003 r., fot. M. Kluczek

No nie wiem. Pewnie na każdym wydziale było trochę inaczej.

A. K. W.: Było jednakowo. Wszyscy dostali po równo, dlatego że gdy dziekan powiedział o podwyżkach dla najlepszych na posiedzeniu rady wydziału, to jej członkowie go zakrzyczeli: „jak to? wszyscy mamy takie same żółdki”, „kto będzie decydował, kto jest lepszy?”, etc.

A może od tego czasu już coś się zmieniło?

A. K. W.: Tego nie wiem, bo jestem w tej chwili daleko od administracji, ale to jest przykład tego, jak bardzo oduczylismy się podejmowania decyzji. Teraz za wszystkim stoi rada wydziału. Mało tego, już nawet dziekan nazywa się przewodniczącym rady wydziału, a nie dziekanem. Zwróciła Pani na to uwagę? A ja bym chciał, żeby było jak w Stanach Zjednoczonych – decyzji nie podejmuje senat uczelni, ani rada wydziału. Decyzję podejmuje konkretna osoba. I jeżeli podejmie złą, to można ją za nią odwołać. Prawo amerykańskie nie przewiduje, żeby takie ciało zbiorowe jak senat, mogło mieć jakikolwiek wpływ na bieżące zarządzanie uniwersytetem.

Zartuję czasem, że znacznie lepszym systemem od tego naszego obecnego był oświecony absolutyzm. Przysłowiowy „oświecony” jest tutaj bardzo istotny. Teraz, jeśli chce Pani przeprowadzić jakąkolwiek zmianę, musi Pani pytać wszystkich po kolei, czy się na to

zgadzają. Na naszym uniwersytecie są rozwiązania absurdalne, na przykład to, że tych samych przedmiotów uczy się na kilku wydziałach i tego nie można zmienić, ponieważ owe wydziały się na to nie godzą. Co to znaczy, że się nie godzą? Otóż na uniwersytecie amerykańskim załatwiono by to w ciągu tygodnia i stworzono by jeden wydział, który uczyłby angielskiego czy socjologii, a nie kilka. Reformowanie uniwersytetów w Polsce jest niesłychanie trudne. Ale jeżeli chcemy rzeczywiście iść do przodu i mieć za jedno pokolenie, uczelnię nowoczesną, to trzeba to zmienić. Nie możemy mieć na uczelni trzech wydziałów, które uczą tego samego.

Tworzymy radę powierniczą – ciało kolegialne, a ograniczamy rolę rad wydziałów czy senatu, innych ciał kolegialnych? To niezbyt konsekwentne.

A. K. W.: Nie, bo pełnią one zupełnie inną rolę. Rada powiernicza w Ameryce nie zajmuje się bieżącym zarządzaniem uniwersytetem.

A przecież widzi Pani, jak to jest u nas na posiedzeniach senatu. Ludzie, którzy w nim zasiadają na ogół nie wiedzą na czym polega zarządzanie na poziomie centralnym, a mają się na ten temat wypowiadać i podejmować decyzje.

Na uniwersytety amerykańskie, które bardzo mocno podkreślałam, są najlepszymi uniwersytetami na świecie, w sensie jakości swojego działania, przychodzi młodzież jeszcze znacznie gorsza od naszej. I to mimo tego, żeśmy tak znacznie obniżyli poziom naszych

szkół średnich. A jednak te uniwersytety wypuszczają absolwentów na wyższym poziomie nawet niż u nas. To o czymś świadczy. Ten system tam działa, ale jest wiele czynników, które na to wpływają – między innymi znacznie większa motywacja studentów, bo oni wiedzą, że nauczanie kosztuje. Studia są płatne, choć oczywiście

Należałoby ograniczyć demokrację uczelnianą, zmniejszyć wpływ ciał zbiorowych na bieżące zarządzanie uczelnią

mało kto płaci za nie z własnej kieszeni. Studenci otrzymują stypendia: prywatne, stanowe, federalne czy fundowane przez różne fundacje, itd. Dla takich, którzy nie kwalifikują się do stypendiów są kredyty. Student tam ceni sobie możliwość zdobywania wykształcenia. Gdy tam wykładałem, to widziałem, że studenci chcą się ode mnie czegoś nauczyć. Nikt się tam nie wymigiwał, bo każdy wiedział, że za naukę płaci. A u nas studenci domagają się jeszcze stypendiów za to, że robią łaskę i się uczą. Ja nie mówię o wszystkich, bo oczywiście jest wielka liczba studentów, którzy chcą się naprawdę czegoś nauczyć, ale jest też sporo leserów.

Ale część osób studiujących na studiach niestacjonarnych, płatnych postuluje się też maksymą „płacę i wymagam”. A „wymagam” w tej sytuacji często oznacza oczekiwanie świętego spokoju zamiast rozlicznych zajęć i zaliczeń.

A. K. W.: No tak, ale to jest związane z tym, że studenci studiów niestacjonarnych na ogół pracują. A w uczelniach amerykańskich, mówimy o takich ludziach, którym nauka na uczelni wypełnia cały czas. Ich motywacja jest znacznie większa. Bez wprowadzenia czesnego, a tym samym uświadomienia studentom kosztów nauczania, nie poprawimy naszych uczelni, po prostu nie poprawimy. Kiedyś i nasi politycy dojdą do tego. Tylko na razie nie chcą o tym myśleć.

To, co bardzo odróżnia nasze uczelnie od amerykańskich, to też ich rozdrobnienie. W latach 50. ubiegłego stulecia UW stracił połowę wydziałów, m.in. farmację, teologię, medycynę czy weterynarię. Szansa ponownego połączenia się uczelni pojawiła się po 1989. Skorzystał z niej UJ, do którego wróciła medycyna. Dlaczego ten powrót nie udał się na UW? Był Pan wtedy rektorem.

A. K. W.: Odejście medycyny było ogromnym ciosem. To był zresztą cios głównie dla medyków, choć oni do tej pory pewnie nie rozumieją jeszcze tego, że jesteśmy takim bardzo negatywnym wyjątkiem w skali światowej. Uniwersytety medyczne, jak to się teraz nazywa, muszą mieć na przykład swoją chemię czy biologię na trochę innym poziomie niż jest obok, na uniwersytecie. I oczywiście jest to poziom gorszy. A to jest ze szkodą dla studentów.

Gdy zostałem rektorem UW, rektorem Akademii Medycznej był prof. Bogdan Pruszyński, zwolennik połączenia uczelni – czy raczej ponownego przyłączenia akademii do uniwersytetu. I gdyby prof. Pruszyński był jeszcze rektorem przez jedną kadencję, to do połączenia by doszło. Ale on odszedł, a jego następca już nie wykazywał entuzjazmu dla tego pomysłu. Chociaż wielu profesorów akademii wciąż nastawało na to, żeby jednak zrobić to, co na UJ. No, ale stało się inaczej.

Większą mądrość wykazano w Bydgoszczy. Tamtejsza Akademia Medyczna przyłączyła się do Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i to było prawdziwe przyłączenie, bo przecież nigdy wcześniej nie było medycyny na tym uniwersytecie. Próbowałem namówić też uczelnię z Białegostoku – Akademię Medyczną, Politechnikę i Uniwersytet, żeby stworzyły jeden porządną Uniwersytet Białostocki czy Podlaski. Gdyby do tego doszło, w tej chwili byłaby tam bardzo dobra uczelnia, która miałaby i wydziały techniczne, i medycynę. Wybrano jednak inne rozwiązanie i teraz każda z tych uczelni jest kulawa, niepełna. W Zielonej Górze to się udało. Tam zrobiono eksperyment, który wszyscy powinni oglądać.

Przepraszam, ale Zielona Góra nie kojarzy się z silnym ośrodkiem akademickim

A. K. W.: To warto tam pojechać i zobaczyć tamtejszy uniwersytet na własne oczy.

Jeszcze przed powstaniem Uniwersytetu Zielonogórskiego proszono mnie o przygotowanie ekspertyzy dla ówczesnego ministerstwa, z odpowiedzią na pytanie, czy połączenie dwóch istniejących uczelni – Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Politechniki Zielonogórskiej – ma sens i czy przy tej okazji może pojawić się jakaś wartość dodatkowa. Pomysł na organizację tego połączenia był bardzo prosty i okazał się być genialny w swojej prostocie. Otóż nauki ścisłe z obu uczelni połączono razem, stworzono szkołę nauk ścisłych, która była taką klamrą spinającą te dwie uczelnie. Powstała też szkoła nauk technicznych i szkoła nauk humanistycznych i to zadziałało wspólnie.

To jedyna uczelnia w Polsce, która działa w systemie amerykańskim. Wykładane są tam kierunki od technicznych do artystycznych. Idealnie byłoby, gdyby udało się tam jeszcze utworzyć medycynę.

Ten uniwersytet się pięknie rozwija, powstają nowe gmachy. Uczelnia jest oczkiem w głowie władz miejskich i wojewódzkich. Do tego położenie uczelni sprzyja prowadzeniu ścisłej współpracy z uczelniami niemieckimi. Myślę, że za 5 lat, będzie to uczelnia, o której będzie się mówić dużo w Polsce.

Żartuję czasem, że znacznie lepszym systemem od tego naszego obecnego **był oświecony absolutyzm**

Mówi Pan o łączeniu uczelni, a tymczasem tendencja w ostatnich latach jest odwrotna. Każdy chciałby mieć swoją własną uczelnię, najlepiej jeszcze, żeby to był uniwersytet. Mamy już uniwersytety ekonomiczne, muzyczne, rolnicze. Ostatnio czytałam, że Akademia Siedlecka chciałaby być uniwersytetem.

A. K. W.: Uniwersytet nie może się zajmować nauczaniem wyłącznie gry na fortepianie. Jest taka bardzo mądra maksyma, że otoczenie jest częścią wychowania. Student, który się uczy, wychowuje w otoczeniu bogatym, zróżnicowanym – lepiej się formuluje. A jeśli wychowuje się we własnym sosie, bez kontaktu z kimkolwiek innym, z innym wydziałem czy z inną specjalnością, no to jest gorszym studentem. Gdy byłem rektorem, wprowadziliśmy zasadę, że każdy student UW musi uczestniczyć w części zajęć prowadzonych na innym wydziale. I ta zasada obowiązuje do tej pory. Dzięki takim zajęciom studenci nie chodzą z kłapkami na oczach. Zresztą sami to doceniają, gdyż mówią, że te przedmioty z poza własnego wydziału to są „odchamiacze”.

Prof. Andrzej Kajetan Wróblewski jest fizykiem. Jego specjalność to fizyka cząstek elementarnych i wysokich energii oraz historia fizyki. Jest przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Historii Nauki PAN. Jest też m.in. członkiem i wiceprezesem Polskiej Akademii Umiejętności, członkiem Polskiej Akademii Nauk i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. W latach 1989-93 był rektorem Uniwersytetu Warszawskiego.

Rada Młodych Naukowców

Opiniowanie projektów ustaw i rozporządzeń dotyczących szkolnictwa wyższego oraz nauki będzie zadaniem powołanej 1 lutego przy MNiSW Rady Młodych Naukowców. W jej skład weszło 21 badaczy reprezentujących różne dziedziny nauki oraz uczelnie z całej Polski. Wśród nich znaleźli się: dr Justyna Zając z Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW oraz dr hab. Andrzej Dziembowski z Wydziału Biologii UW oraz PAN.

– Utworzenie rady jest gestem otwarcia ze strony ministerstwa na głos bardzo licznej grupy pracowników naukowych, którego dotychczas w debacie nad reformą nauki i szkolnictwa wyższego brakowało – komentuje dr Zając. – Rada została powołana w momencie, gdy prace nad reformą są już zaawansowane. Dlatego naszym najważniejszym zadaniem na najbliższy czas jest ustosunkowanie się do zaproponowanych już rozwiązań i ocena ich adekwatności i racjonalności. Nie wykluczamy również przedstawienia własnych rozwiązań – zapowiada pani doktor.

Pytana o najważniejsze aspekty planowanej reformy, dr Zając podkreśla, że trudno jest wskazać jedno zagadnienie, gdyż zakres zmian jest bardzo szeroki a problemy niezwykle złożone. – W mojej opinii, do kluczowych kwestii w przygotowywanej reformie należy określenie precyzyjnych i przejrzystych wymogów związanych z habilitacją oraz przyspieszenie jej procedury. Niezwykle ważne jest również zapewnienie stabilności zatrudnienia jako niezbędnego warunku dla prowadzenia efektywnych badań oraz stworzenie takich warunków finansowych, które na prowadzenie takowych badań pozwolą – tłumaczy dr Zając. – Ale to tylko niektóre z najważniejszych spraw – dodaje.



Dr Justyna Zając, fot. POLITYKA

Zaraz po odebraniu nominacji członkowie rady przystąpili do pracy. Obecnie zajmują się m.in. przygotowaniem ankiety, skierowanej do pracowników naukowych, dotyczącej określenia najważniejszych problemów związanych z rozwojem nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce.

Nowoczesny Uniwersytet

16 grudnia ubiegłego roku odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów młodym doktorom i uczestnikom studiów doktoranckich, nagrodzonym w konkursie stypendialnym programu „Nowoczesny Uniwersytet”. Laureaci konkursu jako pierwsi skorzystali z dofinansowania jakie nasza uczelnia otrzymała z Unii Europejskiej na kompleksowy program wsparcia dla doktorantów i kadry dydaktycznej UW. Uniwersytetowi przyznano na ten cel blisko 12 mln zł z programu operacyjnego „Kapitał Ludzki”.

Stypendia dla najlepszych doktorantów i młodych doktorów to tylko jeden z elementów NUW. W ramach projektu powstanie także program stypendialny dla profesorów wizytujących UW z Polski i zagranicy oraz program staży zagranicznych dla młodych doktorów. Środki pozwolą też sfinansować program doskonalenia nauczycieli akademickich.

W połowie lutego zakończył się nabór wniosków do pierwszej edycji konkursów: o stypendia dla profesorów wizytujących oraz dla doktorów starających się o staż zagraniczny. Wyniki konkursów poznamy w marcu; nazwiska laureatów znajdą się w kolejnym numerze naszego pisma.

W maju ruszy rekrutacja na szkolenia

w ramach programu doskonalenia nauczycieli akademickich. Ich celem będzie zapoznanie wykładowców z najnowszymi metodami nauczania oraz wskazanie im możliwości pozyskiwania dodatkowych środków na badania oraz tworzenie innowacyjnych programów edukacyjnych.

Projekt „Nowoczesny Uniwersytet” zakończy się w 2014 r. Do tego czasu z programów stypendialnych skorzysta w sumie 220 doktorantów i młodych doktorów oraz 75 profesorów wizytujących. W ramach programu staży zagranicznych wyjedzie 110 młodych doktorów. Odbędzie się też 20 edycji szkoleń z zakresu dydaktyki.

Umowa z politechniką

22 stycznia prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW oraz prof. Włodzimierz Kurnik, rektor PW podpisali porozumienie dotyczące określenia szczegółowych zasad współpracy obu uczelni w ramach konsorcjum Centrum Zaawansowanych Materiałów i Technologii (CEZAMAT). – Dzisiejsza umowa jest elementem większej całości – mówił w trakcie uroczystości prof. Kurnik. – CEZAMAT to tylko jedno z wielu wspólnych przedsięwzięć uniwersytetu i politechniki. Kolejnym krokiem będą wspólne badania w ramach Centrum Badań Przedklinicznych i Technologii – CePT.

W przyszłości czeka nas wiele innych projektów – zapewniał rektor PW.

Konsorcjum CEZAMAT zostało powołane 18 grudnia 2008 r.; w jego skład weszło osiem warszawskich instytucji naukowych: trzy uczelnie – UW, PW, WAT oraz Instytut Technologii Materiałów Elektronicznych i 4 instytuty PAN. – Z punktu widzenia uniwersyteckich wydziałów zajmujących się naukami ścisłymi, współpraca w ramach CEZAMAT-u jest bardzo cenna, gdyż dzięki niej możemy się zaprezentować jako uczelnia prowadząca nie tylko badania podstawowe, ale również stosowane – podkreślała rektor UW. Naukowcy skupieni wokół projektu będą zajmować się mikro-, opto-, nano- oraz bioelektroniką oraz inżynierią mikro- i nanomateriałów wielofunkcyjnych.

17 września ubiegłego roku politechnika, jako koordynator konsorcjum, podpisała umowę z MNiSW w sprawie dofinansowania działalności CEZAMAT-u z unijnego programu operacyjnego „Innowacyjna Gospodarka”. Naukowcy otrzymają na ten cel 359,4 mln zł, z czego ponad 20 mln wykorzystane zostanie przez UW. Nasza uczelnia przeznaczy te środki na zakup nowoczesnej aparatury, m.in. układu do badań magneto-optycznych nanomateriałów oraz układu do elektronowego rezonansu paramagnetycznego.

Centrum Badań nad Współczesnymi Indiami

– Sądę, że Centrum Badań nad Współczesnymi Indiami UW będzie odgrywało dużą rolę nie tylko w środowisku naukowym, ale wpłynie też na umocnienie relacji pomiędzy krajami Europy i Indiami – mówił podczas inauguracji działalności nowej uniwersyteckiej jednostki prof. Edward Haliżak, dyrektor Instytutu Stosunków Międzynarodowych UW. Uroczystość inaugurująca prace Centrum Badań nad Współczesnymi Indiami (Centre for Contemporary India Research and Studies) odbyła się 28 stycznia w Sali Senatu UW. Wzięli w niej udział przedstawiciele jednostek naukowych z Europy i Indii, a także przedstawiciele ambasady Indii, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Komisji Europejskiej. – Chcielibyśmy przyczynić się do zbliżenia pomiędzy Europą i Indiami, jako dwiema wielkimi demokracjami, jako partnerami ekonomicznymi, a także sojusznikami geopolitycznymi – podkreślał prof. Haliżak. Prowadzący uroczystość prof. Włodzimierz Lengauer, prorektor UW ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą, który pełni funkcję przewodniczącego Rady Programowej centrum, mówił o przyczynach powstania nowej jednostki. – Centrum wyrasta z rzeczywistych zainteresowań naszych naukowców, zgodnie z zasadą bottom-up a nie top-down. Jest inicjatywą grupy badawczej – podkreślał. Instytut Stosunków Międzynarodowych będzie współpracował w ramach centrum z wydziałami Zarządzania i Orientalistycznym oraz Centrum Europejskim.

Uniwersytecką inaugurację poprzedziła uroczystość w New Delhi, która odbyła się 14 stycznia w rezydencji prof. Piotra Kłodkowskiego, ambasadora RP w Indiach. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz uczelni oraz instytucji badawczych z Indii, przedstawiciele Komisji Europejskiej w Indiach oraz Daniele Smadja, ambasador UE w Indiach i Ion de la Riva, ambasador Hiszpanii w Indiach. Obecni byli też przedstawiciele biznesu oraz mediów indyjskich.

Centrum będzie pierwszą i jedyną taką jednostką w Europie Środkowej oraz jedną z niewielu w Europie. – Jest to naprawdę historyczna chwila. Tego typu instytucje nie powstają przecież każdego dnia – komentuje prof. Janusz Adamowski, dziekan Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. – Indie mają olbrzymi potencjał, ogromne rezerwy wewnętrzne, które z niewielkim wysiłkiem mogą uruchomić, co widać już w tej chwili – dodaje. Rosnąca pozycja Indii jako światowego mocarstwa ma wpływ na coraz więk-

sze zainteresowanie tym rejonem ze strony Unii Europejskiej. Na utworzenie centrum Instytut Stosunków Międzynarodowych UW otrzymał unijny grant w wysokości ponad 270 tys. euro. – Ważne jest, by doprowadzić do większego zrozumienia współczesnych Indii w Europie i współczesnej Europy w Indiach – mówi o znaczeniu centrum Daniele Smadja, ambasador UE w Indiach. – Projekt skierowany jest do środowiska akademickiego, a zatem i do młodzieży, co w konsekwencji oznacza, że będzie miał wpływ na naszą przyszłość – dodaje.

W skład konsorcjum, tworzącego centrum, wchodzi ponad 15 renomowanych uczelni i instytucji badawczych z Europy i ponad 10 z Indii. Głównymi partnerami Uniwersytetu Warszawskiego są Jawaharlal Nehru University, The University of Hyderabad, United Nations Development Programme (UNDP) – Bratislava Regional Centre. Ponadto konsorcjum tworzą m.in.: Institute of Economic Growth at the University of Delhi, Oxford University, University of Heidelberg, Universidad Autonoma de Madrid, Vrije Universiteit Brussel, University of Florence oraz Polska Akademia Nauk. Podczas inauguracji w New Delhi podpisano pierwsze umowy (*Memorandum of Understanding*) pomiędzy UW a 5 członkami konsorcjum. – Chcielibyśmy stworzyć sieć współpracy pomiędzy europejskimi i indyjskimi badaczami – mówił podczas uroczystości w Warszawie dr Jakub Zajączkowski, kierownik centrum. – Nie zamierzamy jednak ograniczać się jedynie do świata nauki, będziemy współpracować także z elitami biznesu, mediów, przedstawicielami rządów oraz administracji regionalnej – podkreślał. Projekt już zyskał sobie poparcie tych środowisk, m.in. Krajowej Izby Gospodarczej, Związku Banków Polskich oraz Związku Lustracyjnego Spółdzielni Pracy.

Centrum będzie prowadziło multidyscyplinarne badania o tematyce indyjskiej, we współpracy z zagranicznymi ośrodkami z Indii i Europy; będzie podejmowało działania na rzecz współpracy Polski i Indii. W planach jest też przygotowanie pionierskich studiów II stopnia w języku angielskim o tematyce indyjskiej. Kierunek „MA Programme in Contemporary India Business and Politics” będzie przeznaczony dla studentów z Polski i zagranicy. Jego absolwenci będą specjalistami przygotowanymi do pracy w instytucjach unijnych, przedsiębiorstwach inwestujących w Indiach bądź indyjskich firmach chcących zainwestować w Europie Środkowej. Naukowcy zakładają, że studia ruszą już za dwa lata.



Inauguracja Centrum Badań nad Współczesnymi Indiami w New Delhi, fot. ISM UW

Wsparcie dla EAGLE

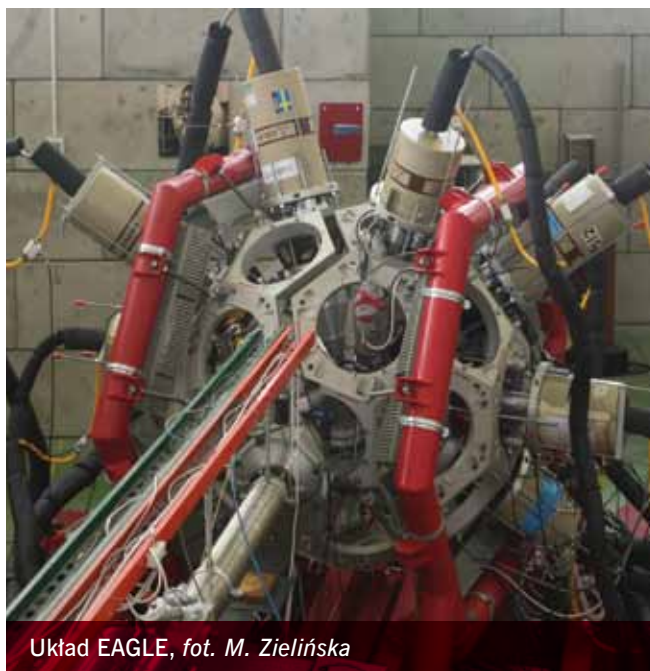
W Środowiskowym Laboratorium Ciężkich Jonów UW uruchomione zostało nowe urządzenie badawcze EAGLE (central European Array for Gamma Levels Evaluation). Jest to efekt współdziałania Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, Instytutu Problemów Jądrowych w Świerku oraz Instytutu Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie, tworzących konsorcjum. Polskich badaczy wspiera także pięć instytucji naukowych z Bułgarii, Francji, Szwecji, Węgier i Wielkiej Brytanii. Układ EAGLE działa w ŚLCJ od czerwca 2009 r. i wykorzystywany jest do badań z dziedziny struktury jądra atomowego i mechanizmu reakcji jądrowych, zaproponowanych przez naukowców z Polski i zagranicy (ostatnio z Bułgarii i Wielkiej Brytanii).

Projekt EAGLE „Symetrie jądrowe i ich spontaniczne łamanie – eksperymenty na wiązce cyklotronu ŚLCJ UW” zdobył uznanie konsorcjum GAMMAPOOL, grupującego najważniejsze ośrodki fizyki jądrowej w Europie i dysponującego najnowocześniejszą aparaturą w dziedzinie spektroskopii promieniowania gamma. Ze względu na wysokie koszty takiej aparatury, udostępniana jest ona wiodącym akceleratorowym laboratoriom europejskim na okres od roku do kilku lat jako wsparcie nowatorskich projektów z dziedziny struktury jądra atomowego. Konsorcjum EAGLE będzie mogło od 2011 do 2013 roku korzystać z dwudziestu precyzyjnych spektrometrów germanowych promieniowania gamma o wysokiej wydajności, przekazanych przez GAMMAPOOL. Aparatura pozwoli na przeprowadzenie zaproponowanych badań pomiarowych w ŚLCJ UW. Jednocześnie Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznało na realizację projektu EAGLE dofinansowanie w wysokości ponad 2 mln zł.

W skład zespołu EAGLE wchodzi obecnie kilkudziesięciu fizyków, konstruktorów i informatyków z różnych krajów, zarówno bardzo doświadczonych naukowców, jak i młodych badaczy tuż

po doktoracie. Szeroka współpraca międzynarodowa w ramach projektu oznacza, że naukowcy z całej Europy będą przyjeżdżać do Polski, aby wziąć udział w eksperymentach na wiązce warszawskiego cyklotronu.

Więcej informacji na temat układu EAGLE można znaleźć na stronie: www.slclj.uw.edu.pl/eagle_pl



Układ EAGLE, fot. M. Zielińska

Uniwersytet Otwarty

Uniwersytet Otwarty zakończył rekrutację na II trymestr roku 2009/10. W jej trakcie UO przyjął aż 6 tys. zgłoszeń od osób, które chciały wziąć udział w zajęciach oferowanych w ramach sześciu bloków tematycznych: kultura i sztuka, języki i narody, człowiek i społeczeństwo, biznes, gospodarka i prawo, nauka i technika oraz człowiek i środowisko. W tej edycji wśród najbardziej popularnych kursów znalazły się „Five o'clock tea with a Real English Gentleman – Herbata o piątej z prawdziwym angielskim dżentelmenem”, „Detektywi na Uniwersytecie. Nauka w służbie kryminalistyki”, „Jak szybciej zapamiętywać potrzebne informacje – warsztat technik szybszego uczenia się” oraz „Rachunkowość i ekonomia w prowadzeniu działalności gospodarczej”.

Kolejna rekrutacja na zajęcia Uniwersytetu Otwartego rozpocznie się już w marcu. Nowością w ofercie edukacyjnej będą intensywne kursy wakacyjne.

Więcej o kursach UO znaleźć można na stronie: www.uo.uw.edu.pl.

Pomoc UW dla Haiti

Tragedia, która spotkała ludność haitańską poruszyła całą społeczność uniwersytetu. Członkowie Rady Wydziału Neofilologii podjęli uchwałę o przyjęciu na studia na UW grupy studentów z Uniwersytetu w Port-au-Prince. Zostaną oni objęci opieką socjalną i będą mieli szansę studiowania zgodnie ze specjalnie dla nich przygotowanym programem nauczania. Na fundusz stypendialny dla osób przybywających z Haiti przekazane zostaną pieniądze zebrane na uczelni w lutym, do skarbonki stojących w BUW oraz Auditorium Maximum. Każdy, kto chciałby ofiarować pieniądze na stypendia, może wpłacić je na konto Fundacji Uniwersytetu Warszawskiego, z dopiskiem: Wydział Neofilologii – pomoc dla Haiti.

Ponadto, 23 stycznia w BUW-ie zostało zorganizowane spotkanie poświęcone historii, kulturze oraz aktualnej sytuacji kraju dotkniętego skutkami trzęsienia ziemi, które poprowadził prof. Józef Kwaterko z Instytutu Romanistyki.

W dyskusji wzięli udział eksperci, reprezentujący różne dyscypliny uniwersyteckie, m.in.: profesorowie Marcin Kula z Instytutu Historycznego, Remigiusz Forycki z Instytutu Romanistyki oraz dr Eugeniusz Rzewuski z Katedry Języków i Kultur Afryki.

Także Instytut Kultury Polskiej przyłączył się do pomocy dla mieszkańców Haiti. Podczas konferencji zatytułowanej „Grotowski-narracje” miała miejsce zbiórka pieniędzy, dzięki której 3,5 tys. zł wpłynęło na konto Polskiej Akcji Humanitarnej.

Na uniwersytecie studiuje wielu obcokrajowców, którzy z różnych powodów – czy to ekonomicznych, czy politycznych – nie mogą żyć i uczyć się w swoich ojczyznach. UW pomaga kształcić się w przyjaznych warunkach m.in. kilkudziesięciu Irakijczykom i Afgańczykom oraz pojedynczym studentom z Libii, Nepalu czy Białorusi. Zapewniono im bezpłatne studia, zakwaterowanie w akademikach oraz stypendia socjalne.

Konkurs Innowacji Dydaktycznych

13 stycznia komisja, pod przewodnictwem prof. Marty Kicińskiej-Habior, ogłosiła wyniki 6 edycji Konkursu Innowacji Dydaktycznych UW. Jego celem jest wspieranie najlepszych projektów, służących wzbogaceniu i uatrakcyjnieniu wszelkich form zajęć prowadzonych na naszej uczelni. W tym roku do konkursu zgłoszono 27 wniosków. Opiniowała je Komisja Senacka ds. Studentów, Doktorantów i Proceśu Kształcenia. – W naszym rankingu zwyciężył wniosek Instytutu Lingwistyki Stosowanej: „Audiovisual translation for people with visual and hearing impairments”, czyli „Przełkąd audiowizualny dla osób niewidomych i niesłyszających” – mówi dr Anna Rosner, przewodnicząca senackiej komisji. – Zajęcia takie wprowadzają nie tylko nowy przedmiot dla studentów UW, ale będą też przygotowywać specjalistów działających w ważnej przeszerzeni społecznej – dodaje. Celem zajęć, prowadzonych w języku angielskim, jest wykształcenie umiejętności audiodeskrpcji programów i filmów polsko- i obcojęzycznych dla osób niewidomych lub słabowidzących. Studenci zdobędą też praktyczną wiedzę dotyczącą opracowywania programów dla niesłyszających i posługiwania się specjalistycznym oprogramowaniem i sprzętem do nagrywania, digitalizacji i montażu dźwięku. Zajęcia będą prowadzone we współpracy z Fundacją „Audiodeskrpcja” oraz Polskim Związkiem Niewidomych.

– Zwracaliśmy uwagę na dostępność proponowanych zajęć dla studentów kilku wydziałów UW, a szczególnie premiowaliśmy te, które przygotowane były przez dwie lub więcej jednostek – tłumaczy dr Rosner. Wśród licznych wniosków Wydziału Fizyki rekomendację senackiej komisji zyskał m.in. zakup aparatury do nowych ćwiczeń do spektroskopii promieniowania gamma (w laboratorium Spektroskopii Molekularnej), z której korzystać będą studenci kilku kierunków: chemii, fizyki, biologii, MSOŚ oraz MISMaP. Ciekawy projekt przedstawił też Wydział Chemii: „Spektroskopie NMR i EPR w badaniach bio-, fizykochemicznych. Warsztaty z technik obrazowania spektroskopowego MRI”. – Wniosek zgłoszony został z poparciem Wydziału Biologii, Fizyki, MISMaP oraz Wydziału Farmaceutyki WUM, zainteresowanych korzystaniem z laboratorium. Potwierdza to jego innowacyjność oraz znaczenie dla dydaktyki – podkreśla dr Rosner.

W oparciu o rekomendacje komisji senackiej jury konkursu przyznało dofinansowanie na realizację 21 projektów, na łączną kwotę ponad 820 tys. zł. Oprócz wspomnianych powyżej wniosków, wsparcie otrzymały także m.in. „Internetowe studia podyplomowe geoturystyka” Wydziału Geologii, internetowy kurs „Prawo i język” Wydziału Polonistyki oraz Prawa i Administracji, a także projekt Wydziału Biologii dotyczący opracowania programu kształcenia nauczycielskiego dla studentów wydziałów przyrodniczych.

Cyfrowa Biblioteka Druków Ulotnych

25 stycznia odbyła się pierwsza publiczna prezentacja Cyfrowej Biblioteki Druków Ulotnych Polskich i Polski Dotyczących z XVI, XVII i XVIII wieku, która powstała w ramach projektu realizowanego przez Instytut Dziennikarstwa UW. Druki zawarte w CBDU zostały zebrane na podstawie pracy Konrada Zawadzkiego „Gazety ulotne polskie i Polski dotyczące od XVI-XVIII wieku”, która zawiera opis prawie 2 tys. jednostek bibliograficznych. Skany zostały wykonane z mikrofilmów znajdujących się w zbiorach Biblioteki Narodowej. Część druków została opatrzona komentarzami językowymi bądź historycznymi, dotyczącymi faktów i osób, o których mowa w danym dokumencie. Do większości materiałów polskojęzycznych i do wielu niemieckojęzycznych dołączono słowniczki objaśniające znaczenie nieużywanych dziś wyrazów i związków frazeologicznych bądź wyrażen łańciskich zawartych w tekstach.

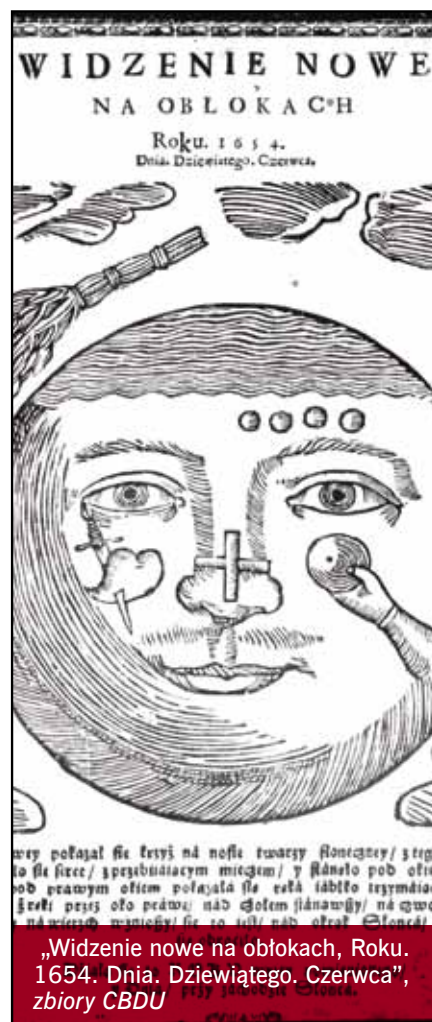
Zasoby Cyfrowej Biblioteki Druków Ulotnych dostępne są pod adresem: www.cbdu.id.uw.edu.pl.

Wyjątkowe nabytki uniwersyteckich bibliotek

Zbiory uniwersyteckich bibliotek powiększyły się w ostatnim czasie o nowe, niezwykle ciekawe nabytki. Biblioteczki Uniwersyteckiej w Warszawie przekazano księgozbiór prof. Macieja Zurowskiego,

zmarłego w 2003 r. wybitnego romanisty, przez wiele lat związanego z Instytutem Romanistyki UW. Księgozbiór profesora liczy 10 tys. woluminów. Wśród nich znajduje się wiele trudno dostępnych pozycji. Wyjątkowość spuścizny, poza niepodważalną wartością naukową, polega na jej spójności. Stanowi ona świadectwo drogi zawodowej uczonego – wybitnego filologa o zacięciu komparatystycznym. Ze względu na fakt, iż księgozbiór gromadzony był w niezwykle przemyślany sposób, postanowiono, że utworzy on w wolnym dostępie BUW mini-kolekcję romanistyczną – wydzieloną i ustawioną tak, jak stała w mieszkaniu profesora.

Z kolei wspólna Biblioteka Wydziału Filozofii i Socjologii UW, Instytutu Filozofii i Socjologii PAN oraz Polskiego Towarzystwa Filozoficznego otrzymała księgozbiór prof. Barbary Skargi, nestorki polskiej filozofii, zmarłej we wrześniu ubiegłego roku. Kariera naukowa profesor związana była zarówno z uniwersytetem jak i Polską Akademią Nauk, dlatego zapewne wybitna uczona zdecydowała się przekazać swoje zbiory połączonej bibliotece obu instytucji. W skład otrzymanych zbiorów weszły nie tylko książki pozostawione przez prof. Skargę, ale także jej archiwum prywatne, m.in. teksty skopiowane, notatki, rękopisy, a także nadane pani profesor dyplomy, certyfikaty nagród oraz order Orła Białego.



Nagroda UNESCO dla prof. A. Parzymies

Prof. Anna Parzymies z Wydziału Orientalistycznego UW została laureatką Nagrody UNESCO/Sharjah w dziedzinie kultury arabskiej za rok 2009. Pani profesor otrzymała nagrodę za osiągnięcia na polu naukowo-dydaktycznym i wydawniczym.

Nagroda jest wyrazem międzynarodowego uznania dla osiągnięć naukowych prof. Parzymies w zakresie badań nad islamem w Europie. Jury nagrody doceniło również działalność Wydawnictwa Akademickiego Dialog, które pani profesor utworzyła w 1992 r.

Publikuje ono książki i podręczniki, służące lepszemu poznaniu kultur pozaeuropejskich, dotychczas wydało 80 pozycji. – Dialog umożliwia polskim orientalistom publikowanie swoich prac i jednocześnie zapoznanie się z publikacjami najlepszych zagranicznych naukowców. Jestem bardzo wdzięczna międzynarodowemu jury, składającemu się z wybitnych naukowców za to, że doceniło moje dokonania. Dla każdego naukowca jest to wielka satysfakcja – mówi laureatka.

Z inicjatywy prof. Parzymies w 1998 r. utworzono Zakład Islamu Europejskiego na Wydziale Orientalistycznym, który był pierwszą tego rodzaju jednostką naukową w Europie, zajmującą się kulturą i ludnością arabsko-muzułmańską na kontynencie europejskim. Obecnie prof. Parzymies pełni funkcję zastępcy kierownika zakładu. Mniejszości muzułmańskie w Europie, szczególnie we Francji, Rosji i na Bałkanach nie są jedyną tematyką badawczą, która pasjonuje panią profesor. Jako językoznawca prof. Parzymies zajmuje się socjolingwistyką i onomastyką. Bada języki arabskie, tureckie oraz język protobułgarski.

Nagrodę UNESCO/Sharjah ufundowano w 1998 r. z inicjatywy Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Jest przyznawana co roku, w uznaniu osiągnięć w promowaniu i upowszechnianiu kultury arabskiej, osobom lub instytucjom – jednej reprezentującej kraj arabski, drugiej pochodzącej z innych krajów.

Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 9 lutego w siedzibie UNESCO w Paryżu. Prof. Parzymies odebrała ją z rąk Fouada Bou Mansoura, dyrektora Stalej Delegacji Zjednoczonych Emiratów Arabskich przy UNESCO.



Uroczystość wręczenia nagrody UNESCO prof. Parzymies, fot. zbiory prywatne

Nagroda PAN dla prof. S.L. Woronowicza

Prof. Stanisław Lech Woronowicz z Wydziału Fizyki otrzymał Medal im. Stefana Banacha, przyznawany przez Prezydium Polskiej Akademii Nauk w uznaniu wybitnych zasług dla rozwoju nauk matematycznych.

Prof. Woronowicz od blisko 30 lat zajmuje się zagadnieniami związanymi z teorią grup kwantowych; przez wielu uznawany jest za jednego z współtwórców tejże teorii. Jego badania cieszą się wielkim uznaniem na całym świecie. Współpracuje m.in. z Institute for Advanced Study w Princeton, Centre de Physique Theorique CNRS w Marsylii oraz Centrum for Interdisziplinäre Forschung w Bielefeld. Jest laureatem wielu nagród, m.in.: Nagrody im. Wacława Sierpińskiego Polskiego Towarzystwa Matematycznego (1972), Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej w dziedzinie nauk ścisłych (1993 r.) oraz „Humboldt Research Award” (2008 r.), przyznawanej przez niemiecką Fundację Aleksandra von Humboldta. Medal im. Stefana Banacha przyznawany jest od 1992 r. Prof. Woronowicz jest jego 16 laureatem.

Dr J. Suffczyński laureatem programu Lider

Dr Jan Suffczyński z Wydziału Fizyki został jednym z laureatów konkursu „Lider”, organizowanego przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. 985 tys. zł. dofinansowania naukowiec przeznaczy na realizację projektu „Półprzewodniki szerokoprzerwowe z nanoklastkami metalicznymi dla opto-elektroniki”, którego celem jest zbadanie własności materiałów półprzewodzących zawierających w swej strukturze kryształy metaliczne (np. żelaza lub kobaltu) o rozmiarach rzędu dziesięciu nanometrów. Mało dotąd zbadane nanokompozyty półprzewodnik-metal mogą znaleźć praktyczne zastosowanie w konstrukcji nowego typu urządzeń optycznych, a także energooszczędnych źródeł światła. W badaniach prowadzonych na Wydziale Fizyki dr Suffczyński wykorzystuje nowoczesne techniki pomiarowe. Należą do nich metody mikroskopowe o wysokiej (poniżej pół mikrometra) rozdzielczości przestrzennej oraz korelacyjne o wysokiej rozdzielczości czasowej (poniżej 200 pikosekund).

Nagrody TPKN

Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauk przyznało nagrody w konkursie im. K. Szaniawskiego dla autorów najlepszych prac doktorskich z zakresu nauk humanistyczno-społecznych oraz im. G. Białkowskiego dla autorów najlepszych prac z zakresu nauk ścisłych. W pierwszym z nich laureatką została dr Marta Kuc-Kielkowska z Instytutu Socjologii, która w swej pracy przedstawiła *problem ograniczenia dziedziny w teorii wyboru społecznego*. Druga nagroda przypadła dr. Mikołajowi Lewickiemu, również z IS, który pisał o *polskim dyskursie transformacyjnym w perspektywie teorii modernizacji i czasu*. Wyróżnienie przyznano dr Nelly Bekus-Gonczarowej z Międzywydziałowych Studiów Wschodniosłowiańskich za pracę „Public Representations of the Official and the Alternative Belarusianness: the Struggle over Identity”.

W konkursie im. G. Białkowskiego drugie miejsce zdobył dr Rafał Kuś z Wydziału Fizyki, za pracę poświęconą *badaniom relacji przyczynowych w przetwarzaniu informacji przez mózg na podstawie sygnału EEG*.

Srebrni medaliści mistrzostw świata, fot. J. Murphy (ACM ICPC)



Uznanie za pomocną dłoń

4 lutego podczas uroczystości zorganizowanej przez środowisko górnicze w kopalni „Wujek” w Katowicach prof. Alojzy Z. Nowak, dziekan Wydziału Zarządzania został uhonorowany statuetką „Za pomocną dłoń podaną górnikom kopalni *Wujek* poszkodowanym w katastrofie górniczej 18 września 2009 r.”. Odebrał ją z rąk Stanisława Gajosa, prezesa zarządu Katowickiego Holdingu Węglowego oraz Krzysztofa Kuraka, dyrektora Kopalni „Wujek”. W uroczystości wzięli udział m.in.: prezydent Lech Kaczyński, przedstawiciele władz samorządowych oraz osoby zaangażowane w pomoc dla poszkodowanych w wypadku górników.

Dziekan Nowak został wyróżniony za stworzenie specjalnej oferty pomocy, skierowanej do wszystkich rodzin górniczych, poszkodowanych w katastrofie, w której zginęło 20 górników a kilkudziesięciu zostało ciężko rannych.

Studenci UW srebrnymi medalistami świata

6 lutego zakończyła się rywalizacja w XXXIV Akademickich Mistrzostwach Świata w Programowaniu Zespołowym. W zawodach, które odbywały się w Harbin w Chinach, uczestniczyły 103 trzyosobowe zespoły z uczelni całego świata. Reprezentacja Wydziału MIM w składzie: Karol Kurach, Krzysztof Pawłowski i Michał Pilipczuk, zdobyła jeden ze srebrnych medali, zajmując 8. miejsce. Nasi studenci rozwiązali 6 zadań, zaledwie o jedno mniej niż nowi mistrzowie świata z Uniwersytetu Jiaotong w Szanghaju.

Opiekunami uniwersyteckich zespołów startujących w kolejnych etapach mistrzostw w programowaniu zespołowym są profesorowie Jan Madey i Krzysztof Diks oraz doktoranci w WMIM Jakub Radoszewski i Marek Cygan. Sponsorem, który od lat wspiera naszych studentów, jest firma ATM S.A.

Konkurs dla młodych socjologów

Barbara Lisowska, ubiegłoroczna absolwentka Instytutu Socjologii, otrzymała III nagrodę w trzeciej edycji konkursu dla młodych badaczy na najlepszą pracę magisterską z zakresu badań rynku i opinii publicznej, organizowanego przez Organizację Firm Badania Opinii i Rynku. Nagrodzona praca „Rola serwisów dziennikarstwa obywatelskiego w umacnianiu społeczeństwa obywatelskiego i generowaniu kapitału społecznego – na przykładzie serwisu Wiadomości24.pl” powstała pod kierunkiem prof. Antoniego Sułki.

UOTT wśród liderów innowacji

Fundacja Innowacji i Rozwoju ogłosiła wyniki kolejnej edycji konkursu „Krajowi Liderzy Innowacji”. Uniwersytecki Ośrodek Transferu Technologii otrzymał tytuł „Innowacyjna organizacja” w konkursie regionalnym dla województwa mazowieckiego. Kapituła konkursu doceniła wkład UOTT w promowanie innowacyjnych działań na rzecz środowiska akademickiego UW oraz współpracę ośrodka ze światem biznesu w kwestii wdrażania i propagowania idei innowacyjnej gospodarki. UOTT otrzymał również wyróżnienie w tej samej kategorii w ujęciu ogólnopolskim.

Wyróżnienie dla „czwórki”

Na początku stycznia czasopismo studenckie „Dlaczego” opublikowało ranking stu najlepszych akademików w Polsce. Spośród warszawskich domów studenckich pierwsze miejsce zajął należący do UW dom studenta nr 4, znajdujący się przy ul. Zamenhofa 10 a.

Akademik został w ostatnim czasie gruntownie zmodernizowany. Prace remontowe trwały niemal 2 lata i kosztowały ponad 20 mln zł. Efekt tych prac trudno przecenić. Wymieniono niemal wszystko: elewację, podłogi, drzwi oraz okna. Studenci mieszkają obecnie w komfortowych i estetycznych warunkach. Mogą korzystać z nowo-

czesnej pralni, pokoju do cichej nauki, roweru, sali telewizyjnej, konferencyjnej oraz do tenisa stołowego. Akademik został w pełni dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych, zainstalowano m.in. dużą windę oraz podjazdy.

Ranking pisma „Dlaczego” powstał na podstawie wyników ankiety przeprowadzonej wśród kierowników akademików oraz pracowników biur spraw studenckich i socjalnych. Zadano im pytania, które dotyczyły między innymi daty ostatniego remontu, miesięcznej opłaty wnoszonej przez lokatorów, czy wyposażenia pokoi. Istotna była również kwestia zabezpieczenia domów studenckich, czyli obecność czujników przeciwpożarowych oraz monitoringu.

Dom studenta przy ul. Zamenhofa był już nagradzany przez różne instytucje. Warto przypomnieć, że w grudniu 2009 r. wygrał w konkursie zorganizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji i Urząd Miasta st. Warszawy, którego celem było wyłonienie najlepszych rozwiązań architektonicznych na rzecz osób niepełnosprawnych.

Wyróżnienie przyznane UW przez redakcję „Dlaczego” jest już drugim z rzędu. W ubiegłorocznym rankingu na drugiej pozycji znalazł się akademik przy ul. Radomskiej.

Wykopaliska nad Morzem Azowskim

Uniwersyteccy archeolodzy z Ośrodka Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej oraz Instytutu Archeologii na czele z dr Tomaszem Schollem odkryli pozostałości po monumentalnej budowli, która najprawdopodobniej była rezydencją władcy zachodniej części Tanais, położonej u wybrzeży Morza Azowskiego nad Donem. Więcej na ten temat będzie można przeczytać w następnym numerze naszego pisma.

Wykopaliska w Tanais, fot. T. Scholl



Jubileusz prof. R. Siemieńskiej-Żochowskiej

17 grudnia 2009 r. prof. Renata Siemieńska-Żochowska z Instytutu Socjologii obchodziła 70-lecie urodzin. Z tej okazji prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW podziękowała jubilatce za *nieustraszoną walkę nie tylko o prawa kobiet i ich adekwatne miejsce w każdej ze sfer życia, lecz także za stałe uświadamianie konieczności przeciwdziałania wszelkiej społecznej i politycznej marginalizacji i wykluczeniom*. Zaś prof. Jacek Migasiński, dziekan Wydziału Filozofii i Socjologii – w imieniu swoim, jak i całej społeczności wydziału – życzył pani profesor *wielu lat dalszej owocnej aktywności naukowej w zdrowiu i atmosferze sprzyjającej badaniom*.

Prof. Siemieńska-Żochowska pracuje w Zakładzie Socjologii Oświaty i Wychowania. W 1980 r. poszerzyła zakres dydaktyczny studiów socjologicznych na UW, wprowadzając zajęcia poświęcone ruchom feministycznym i badaniom nad problematyką *gender*. Jest autorką publikacji poruszających tematykę socjologii polityki, kultury politycznej, funkcjonowania władz lokalnych oraz sytuacji kobiet na rynku pracy. Pani profesor bierze także udział w międzynarodowych projektach badawczych, między



Prof. R. Siemieńska-Żochowska, fot. IS UW

innymi współpracuje przy programie „Światowych Badań nad Wartościami – World Values Survey”. Jest członkiem grupy eksperckiej Komisji Europejskiej „Gender and Excellence”, zajmującej się determinantami karier naukowych oraz kieruje polską częścią badań w ramach projektu „Work & Care. Social equality and changing relations between work, care and welfare in Europe”.

Pamięci rektora Głaba

19 stycznia w Centrum Kształcenia Nauczycieli Języków Obcych i Edukacji Europejskiej UW odbyła się uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy poświęconej pamięci prof. Stanisława Głaba, prorektora UW ds. rozwoju i polityki finansowej w kadencji 2005 – 2008. Jednocześnie sali audytorijnej centrum nadano imię rektora. W uroczystości wzięli udział członkowie rodziny zmarłego profesora Głaba, prof. Marta Kicińska-Habior, prorektor UW ds. studenckich, władze dziekańskie Wydziału Chemii, którego profesor był przez wiele lat prodziekanem a następnie dziekanem, oraz społeczność akademicka centrum.



Tablica poświęcona pamięci rektora Stanisława Głaba, fot. CKNJoIEE UW

Moje silne drzewo

21 stycznia w Bibliotece Uniwersyteckiej odbyła się inauguracja II edycji programu „Moje silne drzewo”, którego organizatorem jest firma Żywiec Zdrój S.A. – producent popularnej wody mineralnej. Na spotkaniu została zaprezentowana idea projektu oraz instalacja artystyczna „Dom na drzewie”, wykonana przez Beatę i Pawła Konarskich. Firma Żywiec Zdrój S.A. ufundowała również system nawadniający, który umożliwi automatyczne zraszanie roślin znajdujących się na dolnym ogrodzie BUW.

„Moje silne drzewo” jest programem ekologicznym, który pokazuje, że *siła przyrody bezpośrednio przekłada się na naszą siłę, zdrowie i dobre samopoczucie*. Jego główne założenie polega na propagowaniu świadomych, proekologicznych postaw oraz uświadomieniu Polaków na kwestię ochrony środowiska. Podczas trwania pierwszej edycji programu posadzono milion drzew w Beskidach. W tej edycji organizatorzy przewidują posadzenie kolejnego miliona.

Historycy dla licealistów

W 2008 r. Uniwersytet Warszawski podpisał „Warszawskie porozumienie o współpracy w obszarze popularyzacji nauk humanistycznych, społecznych i matematyczno-przyrodniczych”. Umowa usankcjonowała trwającą od wielu lat współpracę pomiędzy uczelnią i warszawskimi szkołami.

Na podstawie porozumienia Instytut Historyczny UW, we współpracy z Biurem Edukacji urzędu miasta st. Warszawy, zorganizował już dwie edycje zajęć dla uczniów warszawskich szkół ponadgimnazjalnych. W edycji wiosennej odbyły się trzy cykle

zajęć, w edycji jesiennej – pięć bloków. Oferta skierowana była do uczniów szczególnie zainteresowanych historią. Zajęcia nie miały charakteru repetytorium przedmaturalnego, ich celem była prezentacja rozmaitych zagadnień historycznych w formie typowej dla dydaktyki akademickiej. Spotkania cieszyły się ogromnym zainteresowaniem uczniów. Łącznie wzięło w nich udział ponad 250 słuchaczy, którzy po zakończeniu cyklu otrzymywali specjalny certyfikat.

Zajęcia dla szkół ponadgimnazjalnych organizują też cyklicznie uniwersyteckie wydziały: Biologii, Fizyki, Chemii, Geologii, Geografii i Studiów Regionalnych, Uniwersyteckie Centrum Badań nad Środowiskiem Przyrodniczym oraz Katedra Europeistyki WDINP.

Dyskusje o nowościach wydawniczych

IH UW wspólnie z Wydawnictwem Naukowym PWN organizuje cykl spotkań dyskusyjnych poświęconych historycznym nowościom wydawnictwa. 13 stycznia odbyło się spotkanie z prof. Romanem Michałowskim, autorem książki „Historia Powszechna. Średniowiecze”, w którym udział wzięli m.in. profesorowie Halina Manikowska (IH PAN), Sławomir Gawlas (IH UW) oraz Michał Tymowski (IH UW). Wcześniej odbyły się też dyskusje o książce prof. Urszuli Augustyniak „Historia Polski. 1572-1795” oraz pracy prof. Andrzeja Chwalby „Historia Powszechna. Wiek XIX”. Na wiosnę planowane jest spotkanie poświęcone monumentalnej „Historii Powszechniej. Starożytność” prof. Adama Ziółkowskiego.



Chór Amici Canentes, fot. TPCh UW

Towarzystwo Przyjaciół Chóru UW

Dawni chórzyści, śpiewający w latach studenckich w Chórze Akademickim Uniwersytetu Warszawskiego, obchodzą w roku 2010 jubileusz 10-lecia działalności Towarzystwa Przyjaciół Chóru UW. Myśl o powołaniu towarzystwa zrodziła się w połowie 1998 r., gdy Chór Akademicki UW rozpoczął przygotowania do obchodów 80-lecia działalności. Towarzystwo zostało zarejestrowane 17 kwietnia 2000 r. jako zrzeszenie mające na celu upowszechnianie wiedzy o historii i dorobku Chóru Akademickiego UW oraz przyczynianie się do integracji środowiska jego byłych członków.

Towarzystwo tworzą osoby, które połączyła w czasach studenckich i łączy niezmiennie do dziś wspólna pasja: muzyka i śpiew chórally. Dla tej pasji znajdowali niegdyś czas między wykładami i egzaminami, dzięki niej sięgali po laury na konkursach w kraju i za granicą. Ta nieodłączna wrażliwość na piękno muzyki spowodowała po latach sentymentalny powrót do dawnego zespołu.

Na jubileusz 80-lecia Chóru Akademickiego UW, obchodzony w maju 2001 r., towarzystwo przygotowało monografię „Gaudamus. 80 lat Chóru Akademickiego Uniwersytetu Warszawskiego”. W wyniku starań towarzystwa została też wydana płyta zawierająca 35 nagrań chóru z lat 1963–1997.

Towarzystwo liczy 100 członków zwykłych i 7 honorowych, wśród nich są m.in. prof. Mirosław Perz i Maciej Jaśkiewicz, dwaj byli dyrygenci Chóru UW, prof. Ryszard Zimak, były rektor Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie, Kazimierz Burchard,

były instruktor Chóru UW oraz Olimpia Zaborska, pierwsza prezes towarzystwa.

Towarzystwo organizuje spotkania noworoczne oraz wycieczki połączone z występami. Zajmuje się działalnością koncertową, współpracuje z Chórem Akademickim UW oraz Collegium Musicum. W marcu 2003 r. chór towarzystwa przyjął nazwę Amici Canentes. Od stycznia 2007 r. dyryguje nim Zuzanna Kuźniak.

Chór Amici Canentes liczy obecnie 36 osób. W ciągu dziesięciu lat działalności wykonał ponad 50 koncertów, biorąc udział w konkursach i festiwalach. Repertuar obejmuje muzykę *a cappella* sakralną i świecką, utwory dawne i współczesne. Chór zdobył m.in. II Nagrodę na III Ogólnopolskim Konkursie Chóralnym im. Wacława z Szamotuł. W 2009 r. towarzystwo otrzymało Dyplom Honorowej Nagrody Ogólnopolskiej Komisji Ruchu Studenckiego za kontynuację tradycji zbiorowego śpiewania, rozpoczętej w czasach studenckich.

W kwietniu br. planowany jest koncert na Uniwersytecie Muzycznym im. F. Chopina, gdzie obok Chóru Amici Canentes i solistek wystąpi gościnnie chór ze Szwecji. W czerwcu przewidywany jest jubileuszowy koncert trzech chórów środowiska uniwersyteckiego: Chóru Akademickiego UW, Collegium Musicum UW i Amici Canentes. Towarzystwo zamierza też utrwalić na płytach odnalezione w zbiorach archiwalnych historyczne nagrania koncertów Chóru UW, które świadczą o jego bogatym dorobku artystycznym.

Fashionable, dandys, elegant

Pod koniec 2008 r. w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie prezentowana była wystawa „Fashionable, dandys, elegant. Moda męska w XIX i na początku XX w. w czasopiśmie ze zbiorów BUW”. Niezwykle ciekawa i barwna prezentacja cieszyła się dużym zainteresowaniem warszawian. Od tamtej pory obejrzeć ją mogli także mieszkańcy innych miast; wystawa była prezentowana w Bibliotece Jagiellońskiej oraz Miejskich Ośrodkach Kultury w Olsztynie i Józefowie. Obecnie można ją obejrzeć w Muzeum Uniwersytetu Rzeszowskiego, gdzie będzie pokazywana do 12 maja.

Kongres Chopinologiczny

W dniach od 25 lutego do 1 marca, w 200. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina, na Uniwersytecie Warszawskim odbył się III Międzynarodowy Kongres Chopinologiczny zatytułowany „Chopin 1810-2010. Idee - Interpretacje - Oddziaływanie”. Kongres organizowany był przez Narodowy



Ilustracja z wystawy „Fashionable, dandys, elegant”, Magazyn Mód nr 35, 1850 r., zbiory BUW

Instytut Fryderyka Chopina, przy współudziale Uniwersytetu Warszawskiego oraz Polskiej Akademii Chopinowskiej. Tematyka tego wydarzenia oscylowała wokół różnorodnych idei, które stały się inspiracją dla

kompozytora oraz ich wpływu na twórczość innych artystów. W ramach kongresu odbyły się liczne wykłady, debaty oraz wystawy. Więcej informacji znaleźć będzie można w następnym numerze naszego pisma.

Szczegółowy program obchodów Roku Fryderyka Chopina na UW znajduje się na stronie: www.chopin2010.uw.edu.pl.

Międzynarodowe Targi Edukacyjne

Pod koniec stycznia w Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej, odbyły się Międzynarodowe Targi Edukacyjne (International Exhibition for Higher Education), w których uczestniczyło ponad 400 uczelni z całego świata, w tym Uniwersytet Warszawski. Więcej na ten temat będzie można przeczytać w następnym numerze naszego pisma.

Opracowanie: Redakcja. Współpraca: Marta Banasiak (WZ), Alicja Dzierżbicka (BUW), Maria Laskowska (TPCh UW), dr Łukasz Niesiołowski-Spano (IH UW), dr Magdalena Zielińska (SLCJ).

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prezydent Lech Kaczyński nadał tytuł naukowy profesora następującym pracownikom Uniwersytetu Warszawskiego:

prof. dr. **Odedowi Starkowi** Wydział Nauk Ekonomicznych
prof. dr. hab. **Edwardowi Bolesławowi Darżynkiewiczowi** Wydział Fizyki
prof. dr. hab. **Mikolajowi Khaustovichowi** Wydział Lingwistyki Stosowanej
prof. dr. hab. **Annie Lucynie Kukułce-Wojtasik** Wydział Lingwistyki Stosowanej
prof. dr. hab. **Danucie Małgorzacie Ulickiej** Wydział Polonistyki

Senat UW na posiedzeniu 20 stycznia 2010 r. pozytywnie zaopiniował wnioski w sprawie mianowania na stanowisko:

PROFESORA ZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

prof. dr. hab. **Jerzego Lewandowskiego** Wydział Fizyki

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

dr. hab. **Hanny Gronkiewicz-Waltz** Wydział Prawa i Administracji
prof. dr. hab. **Magdaleny Maj-Żurawskiej** Wydział Chemii
prof. dr. hab. **Krzysztofa Maksymiuka** Wydział Chemii
dr. hab. **Grzegorza Rydlewskiego** Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA PIĘĆ LAT

dr. hab. **Tomasza Bauera** Wydział Chemii
dr. hab. **Piotra Durki** Wydział Fizyki
dr. hab. **Andrzeja Golnika** Wydział Fizyki
dr. hab. **Andrzeja Huczki** Wydział Chemii
dr. hab. **Marcina Pałysa** Wydział Chemii

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA TRZY LATA

dr. hab. **Aleksandry Misickiej-Kęsik** Wydział Chemii

Senat UW na posiedzeniu 17 lutego 2010 r. pozytywnie zaopiniował wnioski w sprawie mianowania na stanowisko:

PROFESORA ZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

prof. dr. hab. **Krzysztofa Diksa** Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki
prof. dr. hab. **Sambora Gruczy** Wydział Lingwistyki Stosowanej
prof. dr. hab. **Elżbiety Jagusztyn-Krynickiej** Wydział Biologii
prof. dr. hab. **Alicji Wołodźko-Butkiewicz** Wydział Lingwistyki Stosowanej

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

dr. hab. **Stanisława Sulowskiego** Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA PIĘĆ LAT

dr. hab. **Tomasza Derdy** Wydział Historyczny
dr. hab. **Pawła Golika** Wydział Biologii
dr. hab. **Beaty Łaciak** Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji
dr. hab. **Adama Łajtara** Wydział Historyczny
dr. hab. **Izabeli Malinowskiej** Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych
dr. hab. **Grzegorza Pietrzyńskiego** Wydział Fizyki

EWOLUCYJNA UKŁADANKA

Izabela Kraszewska

Grzegorz Niedźwiedzki, doktorant z Zakładu Paleobiologii i Ewolucji Wydziału Biologii UW oraz dr Piotr Szrek z Państwowego Instytutu Geologicznego dokonali przełomowego odkrycia, które zostało opisane na łamach prestiżowego pisma „Nature”. Naukowcy natrafili na kilkadziesiąt śladów pozostawionych przez pierwsze czworonogi, czyli tetrapody, będące wspólnymi przodkami wszystkich lądowych kręgowców – nie wyłączając człowieka. Tropo pochodzą sprzed 395 mln lat i są starsze o 18 mln lat od znanych dotąd skamieniałości tetrapodów. Znajdźiska te mogą dowodzić, że zwierzęta, mające cztery kończyny kroczone zakończone siedmioma lub ośmioma palcami, wyszły z morza na ląd znacznie wcześniej niż dotąd sądzono.

Ślady zostały odkryte w kamieniołomie w Zachełmiu, położonym w pobliżu Kielc. Jednak około 400 mln lat temu rejon Gór Świętokrzyskich wyglądał zupełnie inaczej – był płytką laguną, znajdującą się poniżej równika, do której dostępu nie miały wody śródlądowe. Takie zestawienie miejsca i czasu przeczy dotychczasowym tezom głoszącym, że pierwsze kręgowce wyszły na ląd z wód słodkich. Tropo z Zachełmia wskazują na to, że było zupełnie inaczej – tetrapody wyszły prosto z morza.

Co istotniejsze, do tej pory naukowcy na całym świecie uważali, że kolejnymi etapami przemiany stworzeń wodnych w lądowe były ryby, następnie rybopłazy, a na końcu tetrapody. Jednak tropo znalezione przez warszawskich paleobiologów są starsze o 10 mln lat od rybopłazów. Odkrycie to skłania do powtórnego przeanalizowania historii ewolucji, gdyż można przypuszczać, że rybopłazy powracały do wody, a nie wychodziły na ląd.

Początków sukcesu polskich badaczy należy upatrywać w 2002 r., kiedy to Grzegorz Niedźwiedzki, będąc jeszcze studentem, prowadził badania w kamieniołomie w Zachełmiu. Interesował się występującymi tam osadami permotriasu. Znużony brakiem znalezisk postanowił przyjrzeć się bliżej skałom dewońskim. – W pewnym momencie coś przykuło moją uwagę, były to łapy gada. Do tej pory podobne okazy – z odciskami palców, z charakterystycznym wałkiem wyporowym – widziałem w osadach triasowych. Stwierdziłem, że chyba czas zakończyć poszukiwania. Po prostu nie uwierzyłem w to, co zobaczyłem. To całkowicie nie pasowało do stanu dotychczasowej wiedzy – mówi doktorant z UW na konferencji prasowej zorganizowanej przez Państwowy Instytut Geologiczny, po opublikowaniu artykułu w „Nature”.

W 2007 r. Niedźwiedzki gościł na Uniwersytecie w Uppsali, gdzie wysłuchał inspirującego wykładu prof. Pera Erika Ahlberga, dotyczącego ewolucji wczesnych czworonogów. Podczas wystąpienia szwedzki badacz kilkakrotnie zasugerował, że istnieje taka szansa, że tetrapody powstały znacznie wcześniej. – Od razu przypomniałem sobie znaleziska z Zachełmia i jeszcze w tym samym roku wyłączałem w kamieniołomie, gdzie udało mi się znaleźć kolejne okazy – dodaje Niedźwiedzki.

W dokładnym określeniu wieku skał, na których znajdują się ślady tetrapodów, pomogli państwo Marek i Katarzyna Narkiewiczowie z PIG. Rozpuścili próbki skalne, które – jak się okazało – kryły konodonty, czyli szczątki niewielkich zwierząt morskich. Przyczyniły się one do ustalenia wieku warstw z tropami. Dzięki tym działa-



G. Niedźwiedzki i P. Szrek przy powierzchni z tropami, fot. M. Hodbad, źródło: PIG

niom stwierdzono, że znaleziska paleobiologów pochodzą z okresu środkowego dewonu, czyli są o 18 milionów lat starsze. Tym samym zaprzeczono teorii głoszącym, że pierwsze czworonogi pojawiły się w późnym dewonie.

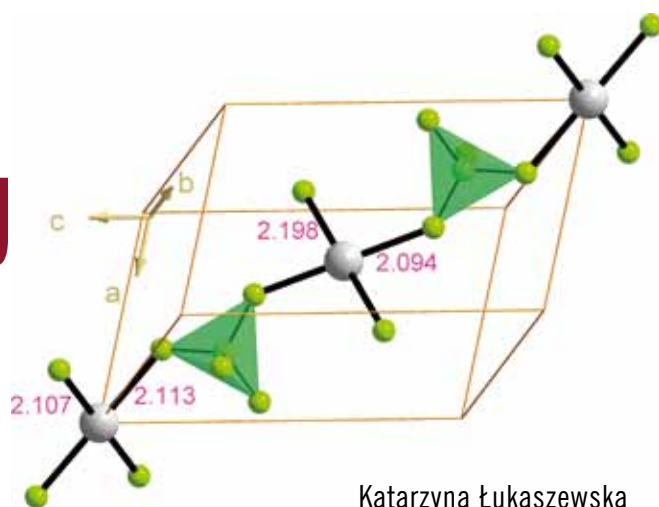
W 2008 r. powstał manuskrypt z opisem znalezisk z Zachełmia, który przesłano do oceny prof. Ahlbergowi. – Czulem wtedy pewien niepokój i miałem wrażenie, że profesor potraktuje to jako żart, jako dobrą zabawę – dodaje Niedźwiedzki. Po kilku dniach przyszła odpowiedź, że odkrycie Polaków jest tym, na co wszyscy czekali od trzydziestu lat.

Skupiając się już na samych tropach, należy podkreślić, że niektóre z nich mają do 26 cm szerokości. Co wskazuje na to, że pierwsze tetrapody były dużymi zwierzętami, mogącymi mierzyć nawet 2,5 m długości. Swoim wyglądem prawdopodobnie przypominały dzisiejsze traszki czy salamandry. Nie pozostawiły one śladów sugerujących, że poruszały się ruchem posuwistym po podłożu – przeciwnie – raczej twardo stąpały po ziemi. – Najdłuższa ścieżka tropów ma ponad dwa metry i w sumie zabezpieczyliśmy ich osiem – dodaje Niedźwiedzki. Na tej powierzchni widać ślady kilku osobników, których trasy wędrówki krzyżowały się. Dzięki tym śladom można odczytać sposób lokomocji pierwszych kręgowców i właśnie to jest kolejnym zadaniem postawionym przed młodymi badaczami. Ponadto zamierzają oni znaleźć szczątki sprawców tych tropów. – Mamy na tym polu pewne sukcesy, ale na razie na ten temat nie chcemy się wypowiadać, ponieważ musimy być w stu procentach pewni tego, czym tak naprawdę dysponujemy – mówi Piotr Szrek.

Odkrycie z Zachełmia wypełniło jedną z wielu luk w wiedzy dotyczącej pochodzenia nas samych. Pozwoliło naukowcom prześledzić się w otchłani czasu o prawie 400 milionów lat i przyjrzeć się bliżej drodze ewolucji kręgowców oraz zweryfikować dotychczasowy stan badań.

0 KROK BLIŻEJ CELU

Pierwsza udana synteza $\text{Ag}^{\text{II}}\text{SO}_4$



Katarzyna Łukaszewska

Blisko sto lat temu, w 1911 r. holenderski fizyk Heike Kamerlingh-Onnes odkrył zjawisko nadprzewodnictwa, czyli zaniku oporu elektrycznego. Badając rtęć zaobserwował, że w temperaturze niewiele wyższej od zera absolutnego (0 Kelwinów czyli $-273,15\text{ }^{\circ}\text{C}$) opór ma tak niską wartość, że jest niemożliwy do zmierzenia. Powtórzył to doświadczenie dla cyny, ołowiu i innych metali, uzyskując podobne wyniki. Nowe zjawisko nazwał nadprzewodnictwem i mimo że nie potrafił jeszcze wyjaśnić jego przyczyn, w 1913 r. otrzymał za swe badania nagrodę Nobla.

Opór występujący w przewodnikach prądu elektrycznego powoduje ich nagrzewanie się, co jest jednoznaczne ze stratą energii. Przewodnikami, które wykazują najniższe straty, są srebro, miedź i złoto. Zanik oporu w nadprzewodnikach pozwala wyeliminować te straty całkowicie. Problemem jest fakt, że zjawisko nadprzewodnictwa metali i stopów metalicznych obserwowane jest przy bardzo niskich temperaturach – najczęściej poniżej 30 Kelwinów ($-240\text{ }^{\circ}\text{C}$), co bardzo ogranicza możliwości praktycznego zastosowania nadprzewodników. Jedynie wysokotemperaturowe nadprzewodniki odkryte dotychczas to materiały ceramiczne, które zachowują swoje właściwości przy temperaturze poniżej 164 Kelwinów (ok. $-110\text{ }^{\circ}\text{C}$).

Od lat naukowcy próbują zsyntezować nadprzewodnik funkcjonujący w temperaturze pokojowej. Dzięki niedawnemu odkryciu polsko-słoweński zespół pod kierunkiem dr. hab. Wojciecha Grochali, jest o krok bliżej celu. Naukowcy mają nadzieję, że do 2011 r. – setnej rocznicy odkrycia Kamerlingh’a-Onnes’a uda im się ogłosić pełen sukces.

Rekordzista

Kandydatem zespołu dr. Grochali na wysokotemperaturowy nadprzewodnik jest zsyntetyzowany niedawno siarczan srebra dwuwartościowego (AgSO_4). Związek wykazuje wyjątkowe właściwości. Jest silnym utleniaczem, półprzewodnikiem o bardzo niewielkiej przewodności, ma również anomalnie silne właściwości magnetyczne. Dla naukowców szczególnie te dwie ostatnie cechy są obiecujące. – Wśród siarczanów AgSO_4 jest rekordzistą jeśli chodzi o tzw. sprzężenie antyferromagnetyczne – mówi mgr Przemysław Malinowski, jeden z członków zespołu. – Oddziaływanie między elektronami najbliższych atomów srebra jest, jak na tę klasę związków, niezwykle silne. Temperatura w której zanika uporządkowanie magnetyczne AgSO_4 jest rekordowo wysoka, wynosi powyżej 370 Kelwinów ($100\text{ }^{\circ}\text{C}$). Inne siarczany tracą uporządkowanie przy najwyżej 30 Kelwinach ($-240\text{ }^{\circ}\text{C}$) – tłumaczy młody chemik.

– Uporządkowanie magnetyczne jest do pewnego stopnia połączone z cechą zwaną przerwą energetyczną – tłumaczy dalej dr. Grochala. Przerwa jest miarą tego, czy związek będzie dobrym przewodnikiem. Im przerwa jest mniejsza, tym lepiej przewodzi prąd. AgSO_4 ma wyjątkowo małą przerwę wśród swojej klasy związków. – Teraz próbujemy za pomocą wysokich ciśnień modyfikować właściwości siarczanu, tak żeby tę przerwę całkowicie zamknąć, aż do zera – opowiada dr. Grochala. Wtedy związek się zmetalizuje a naukowcy będą mogli sprawdzić, czy ich przypuszczenia się potwierdziły. – Liczymy na to, że zmetalizowany AgSO_4 zamieni się

w nadprzewodnik. Byłby to pierwszy nadprzewodnik w tej rodzinie związków – dodaje naukowiec.

Artykuł o niezwykłych właściwościach nowego siarczanu „ $\text{Ag}^{\text{II}}\text{SO}_4$: a Genuine Sulfate of Divalent Silver with Anomalously Strong One-Dimensional Antiferromagnetic Interactions” ukazał się w jednym z najbardziej prestiżowych pism naukowych poświęconych chemii „Angewandte Chemie International Edition” (zeszyt 9 z 22 lutego). Praca uzyskała status „Very Important Paper” i znalazła się na okładce periodyku. Jakie reakcje wywoła w świecie naukowym, jeszcze nie wiadomo. – Czasami tworzy się boom i nagle bardzo dużo ludzi zaczyna się zajmować danym tematem. Potrzebny jest do tego katalizator, taka publikacja może nim być. W innych przypadkach odkrycie może pozostać przez 100 lat niezauważone, niedocenione. Naszym pragnieniem jest oczywiście wywołanie boomu. Tylko musimy jeszcze wykonać ten jeden wysiłek polegający na zmetalizowaniu związku – mówi dr. Grochala.

Pamiętaj chemiku młody

Chemikom bardzo długo zajęło zsyntetyzowanie AgSO_4 . Siarczan złota dwuwartościowego znany jest od dekady, siarczan dwuwartościowej miedzi od stuleci. Z siarczanem srebra(II) jest jednak inaczej. – Gdy naukowcy próbowali zsyntetyzować ten związek używali metod, które prowadziły ich do zupełnie innego produktu. Srebro dwuwartościowe jest niezwykle reaktywne, reagowało z czymś po drodze i nie mogło się połączyć z siarczanem – tłumaczy Przemysław Malinowski. – Dopiero nam udało się stworzyć układ reagentów, które nie były utleniane przez srebro. Dzięki temu wyizolowaliśmy bezwodny, czysty produkt – dodaje. Otrzymany przez zespół siarczan jest metastabilny. – Chemicy i fizycy nazywają tak związki, które swoje istnienie zawdzięczają tylko temu, że siedzą w swojej własnej dolinie górskiej i są oddzielone wieloma przełęczami i wzniesieniami od innych dolin zwierających dużo bardziej stabilne połączenia tych samych pierwiastków – tłumaczy dr. Grochala.

Naukowcom udało się opracować dwie metody syntezy AgSO_4 – poprzez wymianę ligandów oraz poprzez wypieranie słabego kwasu silnym. W pierwszym przypadku naukowcy wykorzystali fluorek srebra na drugim stopniu utlenienia, podmieniając ligand. Metoda okazała się skuteczna, jednak otrzymany związek był mocno zanieczyszczony. Budziło to wątpliwości, co do wiarygodności zebranych przez zespół danych pomiarowych a tym samym utrudniało rzetelne określenie właściwości związku. Wtedy Przemysław Malinowski, który uczestniczył w pracach nad pierwszą metodą, zdecydował się zastosować wypieranie kwasu słabego mocnym, mimo że we wcześniejszych eksperymentach sposób się nie sprawdził. – Okazało się, że trik polegał głównie na tym, żeby

W skład polsko-słoweńskiego zespołu wchodzi: dr Mariana Derzi (ICM UW), dr hab. Wojciech Grochala (ICM, Wydział Chemii UW), Przemysław Malinowski (Wydział Chemii UW), dr Zoran Mazej (Jožef Stefan Institute w Lublanie), dr Zvonko Jagličić (Institute of Mathematics, Physics and Mechanics w Lublanie), dr Bartłomiej Gawel (UJ), prof. dr hab. Wiesław Łasocha (UJ).

zamiast zalewać fluorek srebra kwasem, dorzucać go do kwasu. Kolejność miała zasadnicze znaczenie, jak w zasadzie, której uczą w szkołach „Pamiętaj chemiku młody, wlewaj zawsze kwas do wody” – wyjaśnia dr Grochala.

Jednym z kluczy do sukcesu polsko-słoweńskiego zespołu jest jego interdyscyplinarność. Współpraca specjalistów od krystalografii, chemików i fizyków pozwalała rozwiązywać problemy, które pojawiały się na kolejnych etapach badań. Zanim związek został zsyntetyzowany i scharakteryzowany strukturalnie, fizycy w oparciu o teorię pomogli zrozumieć, czy może być on stabilny. – Potem chcieliśmy przewidzieć, jaka będzie struktura atomowa i krystaliczna siarczanu. Badaliśmy też jego właściwości magnetyczne i cechy związane z przewodnictwem elektrycznym – tłumaczy dr Mariana Derzsi. – Zanim z eksperymentu dowiedzieliśmy się jak AgSO_4 wygląda, wiedzieliśmy już jakie są jego główne strukturalne cechy – dodaje. Teraz fizycy starają się przewidzieć, czy związek może być nadprzewodnikiem i przy jakim ciśnieniu będzie to możliwe.

Wróćmy do tematu za rok

Jeśli przypuszczenia naukowców się potwierdzą, AgSO_4 jako nadprzewodnik znajdzie bardzo wiele potencjalnych zastosowań. Pytany o konkretne przykłady, dr Grochala unika odpowiedzi. – Proszę mnie zapytać o to za rok. Nie chciałbym składać obietnic bez pokrycia – dodaje. – Cieszy mnie jednak to, że Polska ma największe udokumentowane złoża srebra na świecie i że ma również bardzo duże złoża siarki. Aby zsyntetyzować nasz siarczan potrzebny jest jeszcze tylko tlen z powietrza. Jeżeli okaże się, że związek jest przydatny, to zainteresuje się nim zapewne KGHM i kilka innych dużych przedsiębiorstw – zapowiada.

Póki co naukowcy planują złożenie patentu dotyczącego stosowania AgSO_4 w reakcjach w chemii organicznej, które mogą posłużyć przy produkcji nowych leków albo uzyskiwania znanych preparatów, nowymi metodami. Mimo że związek dopiero co udało się zsyntetyzować, nie będzie to pierwszy patent z nim związany. Zanim polscy chemicy potwierdzili istnienie siarczanu, zastrzeżono około 1000 patentów jego użycia. Czy teraz te zastosowania się sprawdzą? – Takie prepatentowanie zawsze wiąże się z ryzykiem – mówi Przemysław Malinowski. – Sytuacja z siarczanem srebra jest dość specyficzna – wyjaśnia dalej dr Grochala. – Kiedyś elektrolizowano blachy srebrne w kwasie siarkowym i otrzymywano bardzo ciemno zabarwione roztwory. Zaobserwowano, że wykazują one własności silnie utleniające, pomagają dekoloryzować i oczyszczać ścieki. Nie wiedząc, czym naprawdę są roztwory, założono, że to jest siarczan srebra dwuwartościowego. Choć my dzisiaj nie możemy tego jednoznacznie potwierdzić – opowiada dr Grochala. Na chwilę obecną wszelkie próby stosowania AgSO_4 w praktyce byłyby nieopłacalne. – Aby otrzymać związek, trzeba wyjść z prekursora – fluorku srebra(II), który jest trudno dostępny i drogi. Metody są laboratoryjne, nawet nie półtechniczne – tłumaczy dr Grochala. Na Wydziale Chemii UW trwają jednak prace nad aparaturą, która ma pozwolić naukowcom na otrzymywanie do 100 gramów AgSO_4 rocznie.

Prowadzenie kosztownych badań możliwe jest dzięki grantowi jaki dr Grochala uzyskał w 2008 r. w I edycji programu TEAM Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Zespół otrzymał na projekt „Quest for superconductivity in crystal-engineered higher fluorides of silver” 1,6 mln zł dofinansowania, projekt został niedawno aneksowany o kolejne 350 tys zł. Granty TEAM mają zwiększyć zaangażowanie młodych uczonych w prace badawcze bardziej doświadczonych naukowców. Dr Grochala podkreśla, że udało mu się zebrać zespół młodych, bardzo dobrych i entuzjastycznie nastawionych osób. Realizacja projektu potrwa do 2012 r. Jego ostatecznym wynikiem ma być otrzymanie nadprzewodnika. Jeśli AgSO_4 okaże się błędnym typem, naukowcy będą kontynuować badania w oparciu o inne związki. – Mamy dwie, trzy inne kandydatury, ale na razie nie będziemy wymieniali konkretnych wzorów chemicznych – kończy dr Grochala.



Powyżej: zespół dr. Grochali, w tym grupa pracująca w projekcie TEAM. Poniżej: prace w laboratorium ICM, fot. G. Krzyżewski (FNP)



DOBRA PASSA FIZYKÓW

Katarzyna Łukaszewska

Gdy ogłaszane są listy laureatów kolejnych konkursów o unijne dofinansowania, jedną z częściej wymienianych nazw jest Wydział Fizyki UW. Dzięki wsparciu z Unii wydział realizuje projekty dydaktyczne, badawcze i inwestycyjne – tworzy nowe kierunki studiów, funduje stypendia dla studentów, organizuje wyjazdy dla pracowników, kupuje aparaturę badawczą, dzięki której powstają nowoczesne laboratoria. – Jeżeli miałbym wskazać źródła naszych sukcesów, to wymieniałbym przede wszystkim rzeczywisty potencjał zgromadzony na Wydziale Fizyki i wysoką jakość prowadzonych przez nas badań – mówi dr hab Adam Babiński z Wydziału Fizyki, zastępca dyrektora Instytutu Fizyki Doświadczalnej. – Naszym drugim atutem jest rola fizyki we wszystkich przedsięwzięciach, które dotyczą nowych technologii. Badania z tego zakresu zawsze angażują częściowo także biologię i chemię – tłumaczy. – Trzecim źródłem sukcesu jest zapewne nasze doświadczenie w pozyskiwaniu środków. Nauczyliśmy się skutecznie aplikować o granty – dodaje.

Równe szanse

Największymi, realizowanymi w tej chwili przez wydział projektami są „Fizyka u podstaw nowych technologii” oraz „Fizyka wobec wyzwań XXI wieku”. Obydwa mają ten sam cel – sprawić, aby naukowcy, doktoranci i studenci wydziału otrzymali taką samą szansę rozwoju, jak ich koledzy fizycy w najlepszych światowych instytucjach naukowych. Pierwszy projekt otrzymał dofinansowanie z programu operacyjnego „Innowacyjna Gospodarka”. Kwota blisko 40 mln zł zostanie wykorzystana na rozwój wydziałowej infrastruktury. – Zaczęliśmy obserwować problem związany z niedoinwestowaniem w aparaturę badawczą. Podobnie było na innych uniwersyteckich wydziałach. Nasze laboratoria w bardzo wyraźny sposób odstawały od tego, czym dysponowali fizycy, z którymi współpracujemy na całym świecie – wspomina dr Babiński. Unijne dotacje otworzyły przed uniwersytetami zupełnie nowe możliwości.

Ogromny grant pozwoli fizykom na zakup aparatury, w którą zostanie wyposażonych 5 nowych wydziałowych pracowni: nanostruktur azotkowych, nanostruktur fotonicznych i telekomunikacyjnych, biopolimerów, ultrazimnych cząsteczek oraz modelowania złożonych układów molekularnych i nanostruktur. – Tematyka, którą się zajmujemy, związana jest z dwoma obszarami tematycznymi: *techno*, obejmującym nowe materiały i technologie oraz

nanotechnologie, a także *bio*, w tym biotechnologię, bioinżynierię oraz nowe środki i techniki medyczne – tłumaczy dr Babiński. – Zakup najwyższej jakości aparatury umożliwi nam prowadzenie innowacyjnych badań oraz ich silniejsze powiązanie z rynkiem, przemysłem – dodaje. Z nowej aparatury korzystać będą także studenci, głównie studiów II i III stopnia, uczestnicząc w badaniach prowadzonych przez pracowników naukowych, co od lat na wydziale jest regułą.

**Naszym atutem jest
rola fizyki we wszystkich
przedsięwzięciach, które
dotyczą nowych technologii**

Wyniki prac prowadzonych w pracowni biopolimerów znajdują praktyczne zastosowanie w chemioterapii środków przeciwnowotworowych oraz poszukiwaniach w zakresie biotechnologii narzędzi do śledzenia procesów metabolicznych w komórkach. Naukowcy z pracowni ultrazimnych cząstek mogą przyczynić się do konstrukcji pamięci kwantowych, będących zaczątkiem przyszłego kwantowego komputera. Z kolei prace badawcze laboratorium nanostruktur fotonicznych i telekomunikacyjnych zmierzają do otrzymania nowych struktur i materiałów dla zastosowań w zintegrowanej optoelektronice, mikroukładach optycznych i układach typu lab-on-chip, np. budowy układów do wytwarzania i charakteryzacji światłowodów w procesie obróbki standardowych włókien telekomunikacyjnych. Fizycy z pracowni nanostruktur azotkowych zajmują się otrzymaniem czułych detektorów w selektywnych obszarach ultrafioletu, wysokoczęstotliwościowej elektroniki oraz sensorów chemicznych i biosensorów. Pracownia modelowania złożonych układów molekularnych i nanostruktur będzie pomagała pozostałym czterem, wykorzystując najnowocześniejsze oprogramowanie oraz najnowsze technologie informatyczne, w tym technologie wirtualnej rzeczywistości.

Laboratoria przy Hożej zyskają również dzięki współpracy wydziału z innymi ośrodkami naukowymi w ramach konsorcjów, które w ostatnich latach uzyskały unijne wsparcie. Narodowemu Laboratorium Technologii Kwantowych (NLTK), Centrum Badań Przedklinicznych i Technologii (CePT), Centrum Zaawansowanych Materiałów i Technologii (CEZAMAT) oraz Krajowemu Laboratorium Multidyscyplinarnemu Nanomateriałów Funkcjonalnych (NanoFun) przyznano z Unii ponad 800 mln zł. Znaczna część tej sumy trafi na Wydział Fizyki, gdzie zostanie wykorzystana przede wszystkim na zakup specjalistycznej aparatury. W ramach CEZAMAT-u przy Instytucie Fizyki Doświadczalnej powstanie laboratorium badań właściwości magnetycznych. Pieniądze z CePT-u posłużą utworzeniu Centrum Badań Fizyko-Chemicznych Układów i Materiałów o Znaczeniu Biologicznym, w ramach którego fizyka będzie współpracować z wydziałami Biologii i Chemii oraz ICM.



Laboratorium charakteryzacji nanostruktur azotkowych, fot. Wydział Fizyki

Cent II – nowa
siedziba Wydziału
Fizyki, wizualizacja
APA Kuryłowicz



Naukowiec czy nauczyciel?

Drugi wydziałowy projekt „Fizyka wobec wyzwań XXI wieku” ma zupełnie inny charakter. Otrzymał on dofinansowanie w wysokości 11 mln zł z programu operacyjnego „Kapitał Ludzki”. Jego głównym celem jest wsparcie nowego kierunku studiów – zastosowania fizyki w biologii i medycynie. Studenci mają do wyboru 5 specjalności: neuroinformatykę, fizykę medyczną, optykę okularową, biofizykę molekularną oraz projektowanie molekularne i bioinformatykę. Kierunek ruszył w roku akademickim 2009/10 i już w pierwszej rekrutacji cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Najwięcej maturzystów ubiegało się o przyjęcie na fizykę medyczną – prawie ośmiu chętnych na jedno miejsce. Liczba kandydatów na pozostałe specjalności także kilkakrotnie przewyższała liczbę dostępnych miejsc. – Kierunek ruszyłby nawet bez dofinansowania – mówi dr Babiński. – Jednak w ramach projektu dostaliśmy istotne wsparcie, jeśli chodzi o bazę aparaturową, czyli wyposażenie pracowni. Znalazły się też środki na przygotowanie nowych zajęć dydaktycznych, które są dedykowane temu kierunkowi studiów. Wsparcie finansowe w istotny sposób ułatwia prowadzenie kierunku – wyjaśnia. Jednocześnie dodaje, że po zakończeniu projektu kierunek oczywiście nadal będzie realizowany.

Część elementów, składających się na „Fizykę wobec wyzwań XXI wieku”, skierowana jest do pracowników naukowych, wykładowców na nowym kierunku. – Prowadzenie dydaktyki na wysokim poziomie nie jest możliwe bez zaangażowania w prace badawcze. Jedynie wtedy, gdy ma się do czynienia z badaniami na najwyższym poziomie, można wiedzę dzielić się ze studentami – podkreśla dr Babiński. Wykładowcy mogą starać się o sfinansowanie stażu w czołowych laboratoriach i uniwersytetach zagranicznych, prowadzących badania z dziedziny objętej tematyką nowego kierunku. Organizowane będą też krótkie, tygodniowe wyjazdy, głównie na europejskie uczelnie. – Chcemy zachęcić naszych pracowników do poznawania zasad studiowania i sposobów kształcenia studentów w innych krajach, głównie pod kątem wdrażania systemu bolońskiego – tłumaczy dr Babiński. Do 2014 r., czyli planowanej daty zakończenia projektu, przewidziane są 4 edycje staży i 4 edycje wizyt studyjnych.

Unijna dotacja pozwoli też na zorganizowanie kursu ochrony radiologicznej i radiometrii w medycynie oraz pilotażowych zajęć w języku angielskim na kierunku fizyka.

Poziom prowadzonej na wydziale dydaktyki doceniło w ubiegłym roku Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, przyznając wydziałowi 2.56 mln zł na realizację tzw. kierunku zamawianego. „Fizyka – kształcenie dla gospodarki opartej na wiedzy” zakłada przyznanie stypendiów najlepszym studentom oraz organizację kursów wyrównawczych z matematyki i fizyki dla studentów studiów II stopnia.

W konkursach o unijne granty pracownicy i doktoranci z Hożej radzą sobie równie dobrze, co sam wydział. W 2009 r. w dwóch programach Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, finansowanych z funduszy strukturalnych, wśród laureatów znaleźli się uniwersyteccy fizycy. W programie TEAM 2,6 mln zł przyznano prof. Konradowi Banaszkowi na badania dotyczące zastosowania w fotonice technologii wykorzystujących efekty kwantowe. Z kolei doktorant Kamil Kwiatkowski, nagrodzony w programie VENTURES, otrzymał 195 tys. zł na prace związane z modelowaniem procesu zgazowania i spalania uzyskanego gazu.

To dopiero początek

Obraz tego, jak w najbliższych latach zmieni się uniwersytecka fizyka, nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o – w gruncie rzeczy najważniejszej – zmianie, czyli nowej siedzibie wydziału, która powstanie przy ulicy Pasteura. Budowa Centrum Nowych Technologii II, dofinansowana z programu operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko”, rozpocznie się za parę miesięcy a zakończy

Prowadzenie dydaktyki na wysokim poziomie nie jest możliwe bez zaangażowania w prace badawcze

w 2013 r. Powstanie CeNT II jest elementem największego ogólnouniwersyteckiego przedsięwzięcia – modernizacji kampusu na Ochocie, który już za kilka lat zmieni się w nowoczesny ośrodek badawczo-dydaktyczny, dedykowany naukom ścisłym i przyrodniczym. O fundusze na budowę CeNT II oraz dwóch pozostałych budynków nowego kompleksu (CeNT I oraz CeNT III), z których korzystać będą przede wszystkim chemicy i biolodzy, władze rektorskie uczelni zabiegały od dawna. Dzięki umowom podpisanym w ubiegłym roku z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ośrodkiem Przetwarzania Informacji marzenia o nowej Ochocie już wkrótce się ziszczą.

Gwarancją otrzymania środków z Unii to dopiero początek – pierwszy i być może nawet łatwiejszy etap. – Teraz czeka nas ogromne zadanie właściwego zainwestowania otrzymanych pieniędzy. Powoli zaczęliśmy sobie zdawać sprawę, jak duże czeka nas wyzwanie – podsumowuje dr Babiński.

VIA ARCHAEOLOGICA MASOVIENSIS

Badania archeologiczne na mazowieckim odcinku autostrady A-2

Adam Waluś, Sylwia Domaradzka, Artur Brzóska

Jesienią 2007 r. rozpoczęły się prace archeologiczne, związane z przygotowaniem terenu pod budowę mazowieckiego odcinka autostrady A-2. Przebiegać będzie ona przez zachodnią część województwa mazowieckiego, od granicy województwa łódzkiego aż po rogatki Warszawy w pobliżu takich miejscowości jak Żyrardów, Grodzisk Mazowiecki, Milanówek, Brwinów i Pruszków. Przez dwadzieścia jeden miesięcy ekipy naukowców z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk prowadziły szeroko zakrojone badania w różnych punktach blisko pięćdziesięciopięciokilometrowej trasy przyszłej autostrady. W ich trakcie rozpoznano 37 stanowisk archeologicznych o łącznej powierzchni około 50 hektarów, znajdując blisko pół miliona różnego rodzaju artefaktów. Najstarsze z nich pochodzą sprzed prawie 12 tysięcy lat i związane są ze społecznościami starszej epoki kamienia, najmłodsze zaś z okresu późnego średniowiecza oraz czasów nowożytnych.

Przedsięwzięcie zaplanowane było na ogromną skalę. W badaniach wzięły udział ekipy archeologów z całej Polski, które koordynowane były przez przedstawicieli UW. W dwóch sezonach badawczych praktyki wykopaliskowe odbyło około 300 studentów archeologii z uniwersytetów: Warszawskiego, Gdańskiego, Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Adama Mickiewicza w Poznaniu. W ramach wymiany naukowej w badaniach uczestniczyła także grupa ponad 100 studentów z Uniwersytetów w Mińsku i Grodnie na Białorusi. Mieli oni wyjątkową okazję zapoznania się z najnowszymi technikami wykopaliskowymi oraz porównania swoich wyobrażeń o archeologii z rzeczywistością terenową.

Wysiłek kilkudziesięciu ekip archeologów, pracujących po kilkanaście godzin na dobę, niezważających na upał i deszcz, wiatr i śnieg, przyniósł sukces naukowy na niespodziewaną skalę. W trakcie tych intensywnych badań o charakterze ratunkowym odkryto bowiem kilkadziesiąt tysięcy jam, począwszy od niewielkich rozmiarów dołków posłupowych, stanowiących pozostałości po daw-

nych budynkach, aż po sięgające kilku metrów średnicy ślady po domostwach w typie ziemianek i półziemianek. Na większości rozpoznanych stanowisk pozostałościom po zabudowie mieszkalnej towarzyszyły także inne, a więc rozmaitej konstrukcji studnie, różnego rodzaju paleniska z kamiennymi obstawami, piece do produkcji wapna lub też tak zwane dymarki, czyli piece, służące na tym terenie w I-III w. n.e. do wytopu innego cennego surowca – żelaza.

Większość zbadanych przez archeologów stanowisk, głównie osad, funkcjonowała zwykle w długim okresie czasu i zasiedlana była kilkakrotnie przez ludność różnych kultur. Najstarsze ślady pozostawione przez mieszkańców tych terenów odnieść należy do starszej oraz środkowej epoki kamienia (XI – VII tysiąclecie p.n.e.). W owym czasie obszar Mazowsza penetrowały społeczności łowiecko-zbierackie schyłkowopaleolitycznej kultury świderskiej oraz wczesnomезolitycznej kultury desneńskiej. Były to zapewne niewielkie grupy ludności, przemieszczające się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu dogodnych terenów łowieckich. Toteż z tego okresu zachowały się nieliczne ślady, przede wszystkim w postaci różnego rodzaju wyrobów krzemieniowych, takich jak jednozadziore, drapacze czy też grociki strzał.

Na niektórych osadach odkryto także pozostałości związane z osadnictwem z młodszej epoki kamienia oraz wczesnej epoki brązu, to jest z III i II tysiąclecia p.n.e. Były to przede wszystkim fragmenty naczyń glinianych, niejednokrotnie pięknie zdobionych, kamienne toporki oraz siekiery, narzędzia oraz półsurowiec krzemienowy. Zabytki te związane były z pobytem na tych terenach ludności neolitycznej kultury pucharów lejkowatych, kultury ceramiki sznurowej, kultury niemeńskiej oraz wczesnobrązowej kultury trzcinieckiej.

W późniejszym czasie na terenie zachodniego Mazowsza pojawiło się wiele rozległych osad i nekropoli. Przykładem może być tu osada i cmentarzysko w miejscowości Holendry Baranowskie, gm. Grodzisk Mazowiecki. Pojedyncze ślady osadnictwa na znajdującym



Pochówek psa, kultura przeworska, fot. J. Rozen

Dr Adam Waluś, Sylwia Domaradzka oraz Artur Brzóska są pracownikami Instytutu Archeologii UW. Artykuł powstał we współpracy z dr. Dariuszem Krasnodębskim z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN.

Wyniki prac badawczych na trasie przyszłej autostrady A-2 zostały zaprezentowane podczas wystawy w Galerii Muzeum UW w Pałacu Kazimierzowskim, na początku lutego br. Na wystawie pokazano nie tylko materiał ilustracyjny, ale również liczny zespół najcenniejszych zabytków odnalezionych w trakcie badań.

Prace archeologiczne finansowane były przez mazowiecki oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.



Brązowy naszyjnik koronawaty
oraz ozdoby bursztynowe z Izdebnia
Kościelnego, fot. M. Dąbski



się tu stanowisku, reprezentowane są przez kamienne i krzemienne narzędzia, pochodzące z VIII tysiąclecia p.n.e. Łączyć je można z penetracją najbliższej okolicy przez mezołitycznych łowców i zbieraczy. Jednak dopiero we wczesnej epoce żelaza oraz starszym okresie przedrzymskim (VII – III w. p.n.e) powstała tu rozległa osada ludności kultury łużyckiej oraz kultury grobów kloszowych. Po jej opuszczeniu miejsce to wykorzystane zostało jako cmentarzysko. Świadcą o tym pochówki, w których spalone szczątki kostne umieszczone w dużych naczyniach – popielnicach wraz z wyposażeniem w postaci brązowych szpil, bransolet i innych ozdób umieszczano w jamach grobowych o rozmaitych konstrukcjach kamiennych. Wyeksplorowane z popielnic ciałopalne kości są obecnie poddawane analizom antropologicznym w celu określenia płci oraz wieku pochowanych w nich zmarłych.

Największy rozkwit osadnictwa, którego relikty rejestrowano w trakcie prac wykopaliskowych, nastąpił dopiero w epoce żelaza, a ściślej rzecz biorąc od schyłku II w. p.n.e do V w. n.e. wraz z pojawieniem się na tych terenach ludności kultury przeworskiej utożsamianej ostatnio z plemionami Wandalów. W tym czasie powstało tu kilka rozległych osad, między innymi w Tłustym, Kopiskach oraz Izdebnie Kościelnym, gm. Grodzisk Mazowiecki. Ta ostatnia należy do jednej z największych i najbogatszych. Była ona zlokalizowana na krawędzi niewielkiej rzeczki Bosinki, stanowiącej prawy dopływ Pisi Tucznej. Obszar, jaki udało się rozpoznać w trakcie prac wykopaliskowych, wynosił niemal 8 hektarów i stanowił jedynie około 1/2 terenu zajmowanego przez osadę. W trakcie prac badawczych zarejestrowano tu blisko 6 tysięcy obiektów archeologicznych o charakterze mieszkalnym (ziemianki oraz kilkudziesięciometrowej długości budynki o konstrukcji słupowej), gospodarczym (studnie, piece, jamy śmietnikowe i produkcyjne, paleniska) oraz sepulkralnym (ciałopalne groby jamowe i popielnicowe, a także pojedyncze pochówki zwierzęcy). Okres intensywnego zasiedlenia tego terenu przypadał na schyłek starszego oraz początek młod-

szego okresu przedrzymskiego, to jest od połowy III do schyłku II w. p.n.e. Materiał zabytkowy z tego czasu zawiera liczne nawiązania do jastorfskiego kręgu kulturowego oraz tak zwanej ceramiki Kraghede z terenów Jutlandii. Łączy się z nim także unikatowe znalezisko brązowego naszyjnika koronawatego, odkrytego w wypełniku jednej ze studni wydrążonej w pniu drzewa. Po raz kolejny osada została zasiedlona przez ludność kultury przeworskiej w późnym okresie wpływów rzymskich, to jest w drugiej połowie II oraz w III w. n.e. Był to okres najintensywniejszego rozwoju osady, która wówczas obejmowała swym zasięgiem obszar o powierzchni blisko 16 hektarów. Zamieszkująca ją wówczas ludność zajmowała się głównie rolnictwem i hodowlą, ale także obróbką bursztynu, o czym przekonuje odkrycie dwóch pracowni bursztyniarskich, w obrębie których natrafiono na blisko 12 tysięcy fragmentów tego surowca, przede wszystkim w postaci całych brył i drobnych odpadów poprodukcyjnych, ale również kilkunastu egzemplarzy pięknie zdobionych paciorków oraz zawieszek. Znaleziska fragmentów naczyń w typie *terra sigillata* oraz ułamki naczyń szklanych świadczą o ożywionym handlu, jaki ludność osady w Izdebnie Kościelnym prowadziła z Cesarstwem Rzymskim. O stabilności i trwałości osadnictwa w tym miejscu świadczą nie tylko liczne obiekty mieszkalne o solidnych konstrukcjach drewnianych, ale także zespół 28 znakomicie zachowanych studni. Były one budowane we wszystkich technikach, spotykanych na terenach barbarzyńskiej Europy, począwszy od tak zwanych konstrukcji plecionkowych (kosze wyplatane z drobnych gałęzi), poprzez studnie drążone w całych pniach drzew, aż po takie, które budowane były z desek mocowanych w technice zrębowej. W ich wypełnikach znajdowano niejednokrotnie doskonale zachowane zabytki z materiałów organicznych, jak drewniane łopaty, wiklinowe koszyki czy też naczynia wykonane z płatów kory brzoźowej. O praktykach magicznych ludności tej osady świadczyć może także pochówek psa, który został złożony do jamy grobowej ze spletanymi kończynami.

Pozostałości po domach w konstrukcji słupowej, Izdebnia Kościelna, fot. J. Rozen



OSADA NA PUSTYNI

Polskie badania archeologiczne w Kuwejcie

Franciszek Pawlicki

Kiedy jesienią 2007 r. władze Kuwejckiej Organizacji Starożytności zaprosiły Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW do przeprowadzenia archeologicznego rekonesansu i podjęcia prac terenowych na obszarze północnego Kuwejtu, niewiele wskazywało, że współpraca przerodzi się w wieloletni projekt badawczy i zaowocuje odkryciami tak ważnymi dla poznania wczesnych okresów dziejów tego regionu Zatoki Perskiej. Pustynny Kuwejt – niemal zupełnie pozbawiony starożytnych relikwów – pozostawał zawsze na uboczu zainteresowań badaczy. Jedyne znane i systematycznie badane stanowiska znajdują się na niewielkiej wyspie Fajlaka, gdzie już w połowie ubiegłego stulecia odkryto budowle świątynne i pałacowe z okresu kultury Dilmun (z przełomu III i II tys. p.n.e.). Badają je archeolodzy francuscy i duńscy. Inne stanowisko na Fajlace – także z II tys. p.n.e. – odkryła misja słowacka. Tam też w czasie podbojów Aleksandra Wielkiego założono faktorię grecką, w której mieszkańcy przez dwa kolejne stulecia prowadzili ożywiony handel nie tylko w rejonie Zatoki Perskiej, ale także na obszarze basenu Morza Śródziemnego. Wówczas też wzniesiono na wyspie niewielką świątynię hellenistyczną. Wyspa zamieszkała była także później, o czym świadczą pozostałości kościołów nestoriańskich badane przez archeologów z Włoch i Francji. Stały łód wydawał się nieprzystępną, niezamieszkałą pustynią.

Zaproszenie do badań terenowych na pustynnym obszarze As-Sabbiya, leżącym ok. 60 km na północ od stolicy kraju i rozciągającym się w pasie wzdłuż wybrzeża na przestrzeni ponad 20 km, wiązało się z planowaną urbanizacją tego regionu, w tym budową miasta, autostrady i mostu przez zatokę, łączącego nową metropolię z Kuwejt City. Nadało to pracom misji sformowanej i kierowanej od początku przez prof. Piotra Bielińskiego, dyrektora centrum, charakter ekspedycji ratunkowej, której priorytetowym zadaniem była najpierw inwentaryzacja wszelkich starożytnych relikwów, sporządzenie na jej podstawie szczegółowej mapy archeologicznej terenu, a następnie – w uzgodnieniu z kuwejckimi gospodarzami – systematyczna eksploracja wybranych stanowisk. Punktem wyjścia i pewnym ułatwieniem w początkowym okresie prac były wyniki badań terenowych misji brytyjskiej, która kilka lat wcześniej rozpoznała fragment obszaru, rejestrując niektóre stanowiska, w tym pozostałości osady H3. W prospekcji terenu nie do przecenienia była współpraca z kuwejckimi archeologami: Shehabem Ahmedem Shehabem i Sultanem Ad-Duieshem.

Rozległy, skalisty płaskowyż As-Sabbiya, który od północy otoczony jest łańcuchem niewysokich wzgórz Jaal az-Zor, opada tarasami na południe ku wodom Zatoki Perskiej. Na skraju tych tarasów, w eksponowanych miejscach, z których rozpościerał się widok na okolicę, zlokalizowano ponad sto kamiennych grobów tumulussowych. Niekiedy są to skupiska (koncentracje) wielu kamiennych konstrukcji różniących się nie tylko skalą założenia, ale także formą, choć główna idea grobu-tumulustu zawsze obowiązuje. Większość z nich przykryta grubą warstwą nawianego piasku i zdeformowana procesami erozji jest trudna do odróżnienia od naturalnych skupisk zwietrzałych skał. Już wstępne obserwacje dotyczące kamieniarki czy rodzaju budulca wydają się wskazywać na znaczną rozpiętość czasową między badanymi obiektami, choć przy aktualnym stanie wiedzy trudno określić ich ramy chronologiczne. Niekóre artefakty, jak paciorki z muszli czy zawieszki z macicy perłowej, wydają się wskazywać na okres kultury Ubaid z połowy V tys. p.n.e. Inne, jak wyroby z importowanego lapis-lazu czy ceramika, na okres Dżemdet-Nasr, a zatem kulturę rozwijającą się ponad dwa tysiące lat później. Ten fakt tylko z pozoru budzić może wątpliwości, bowiem wiadomo, że nic nie zmienia się tak wolno, jak obrzędy i rytuały pogrzebowe. Groby wznoszono na skalistym, płaskim podłożu. Ułożone koncentrycznie piaszczyste bloki różnej wielkości tworzyły rodzaj pierścieni przykrytych warstwami kamiennego płaszcza tumulustu. Nie stosowano żadnej zaprawy budowlanej, dopasowując kamienne elementy tak, by tworzyły zwartą, stabilną konstrukcję sięgającą niekiedy 4-5 m wysokości, a średnicę ponad 10 m, choć w większości z rozpoznanych tumulusów ich średnica nie przekraczała 5-6 m. Budowę grobu rozpoczynano od konstrukcji prostokątnej lub owalnej komory grobowej obudowanej pierścieniem kamiennych bloków. Drugi, zewnętrzny pierścień wyznaczał średnicę tumulusa. Środek wypełniano mniejszymi, starannie dopasowanymi kamieniami, których kolejne warstwy tworzyły płaszczyznę tumulusa. Komorę grobową przykrywano kamiennymi płytami niekiedy bardzo starannie przyciętymi i dopasowanymi. Niekóre z eksplorowanych dotąd komór były puste. Tam, gdzie zachowały się szczątki kostne, stwierdzono pojedyncze pochówki lub szkielety kilku osobników, a także kości zwierząt koniowatych – prawdopodobnie osła lub wielbłąda. Zmarłego chowano na lewym boku z podkurczonymi nogami i rękoma zgiętymi w łokciach. Dłonie zwrócone były do skierowanej na zachód twarzy.





Dr Franciszek Pawlicki jest pracownikiem Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW.

Wydaje się pewnie, że na przestrzeni dziejów groby były parokrotnie wykorzystywane do kolejnych pochówków. Takie praktyki (potwierdzone u ludów koczowniczych) wyjaśniają nienajlepszy stan zachowania materiału kostnego, a także skromność wyposażenia grobowego rozwlekanego bądź zabieranego podczas ponownego otwierania komór grobowych. Mimo to w jednym z grobów (SMQ 30) znaleziono ponad 600 paciorków i koralików z muszli, kamienia i pereł. Już sama liczba obiektów – a zwłaszcza obecność pereł – świadczy, że musiał być to grób wyjątkowo prominentnej osoby. Co ciekawe większość zabytków znaleziono w szczelinach między kamieniami płaszcza tumulusu, tak jakby zostały celowo rozrzucone w czasie obrzędu pogrzebowego. Spostrzeżenie to ma szczególne znaczenie, bowiem jak dotąd nie wiedzieliśmy nic o rytuałach grobowych koczowniczej populacji znad północnych rejonów Zatoki Perskiej. Być może więcej informacji o wierzeniach i rytuałach grobowych dostarczą badania pozostałości po tajemniczych kamiennych konstrukcjach, których obecność stwierdzono w sąsiedztwie niektórych koncentracji tumulusów. Ich niskie i długie (niekiedy na kilkadziesiąt metrów), a wąskie (do 2 m) formy każą przypuszczać, że mogły to być rodzaje kamiennych platform lub cokołów. Zastanawiająca jest też ich orientacja Wschód-Zachód. Jakie było przeznaczenie kamiennych struktur i ich ewentualny związek z obrzędami grzebalnymi, wyjaśnią być może badania, które wiosną tego roku przeprowadzi ekipa pod kierunkiem dr. Łukasza Rutkowskiego z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW. Kontynuowane będą także badania studni na stanowiskach Mugheiry i Dubeiry. Pozwoli to być może ustalić szlak, jakim od starożytności poruszali się koczownicy przemierzający pustynne obszary północno-wschodniej części Półwyspu Arabskiego. Jedną z takich studni – datowaną wstępnie na okres późnoantyczny lub wczesnoislamski – odkopano już została przez polsko-kuwejską misję. Imponujących rozmiarów zbiornik zwraca uwagę starannie wykonaną kamienną cembrowiną otoczoną na powierzchni murem mającym chronić studnię przed zasypaniem.

Prawdziwą rewelacją w archeologii Kuwejtu stało się odkrycie jesienią 2009 r. osady na stanowisku określanym roboczo SBH 38. Wyjątkowa jest już jej sama lokalizacja na pustynnym płaskowyżu As-Sabbiyi, a także rozmiary założenia. Jak dotąd ustalono, że zabudowania ciągną się na przestrzeni co najmniej 120 m w pasie o szerokości ponad 30 m. W przebadanym niewielkim (15x20 m) wschodnim sektorze stanowiska odkryto pozostałości kilkunastu pomieszczeń rozplanowanych w trzech rzędach. Chociaż kamienne mury domostwa zachowały się do wysokości niewiele przekraczającej 0,5 m, to można odtworzyć nie tylko jego plan, ale także wyodrębnić fazy budowy. Prostokątne pomieszczenia różniły się wielkością. Najbardziej okazałe zajmują ponad 12 m². W czterech izbach ułożono podłogi ze starannie dopasowanych płaskich kamieni bądź bruku. Jedno z pomieszczeń było z pewnością kuchnią, o czym świadczy znalezione palenisko i mnóstwo muszli morskich mięczaków. Mięczaki musiały stanowić podstawę diety ówczesnych mieszkańców, a muszle wykorzystywano m.in. do wyrobu paciorków i koralików. Budowa geologiczna terenu wskazuje, że linia brzegowa w starożytności musiała przebiegać w niedalekim sąsiedztwie odkrytego domostwa, a morze było naturalnym źródłem pożywienia. Sądząc po znalezionej pięknie malowanej ceramice mieszkańcy osady reprezentowali kulturę materialną zwaną ubaidzką, obejmującą swym zasięgiem ogromny obszar od Zatoki Perskiej aż po północną Syrię i wybrzeże Morza Śródziemnego. Zarówno ceramika, jak i typ odkrytej zabudowy wskazują, że osadę założono w okresie tzw. Ubaid 3 ok. 4800-4500 p.n.e. Profesor Bieliński uważa, że mieszkańcy najprawdopodobniej przybyli z terenów Mezopotamii w drodze po surowce naturalne (m.in. miedź) dostarczane z terytorium Omanu. Kuwejt leżał na trasie ich lądowej wędrówki lub przybrzeżnej żeglugi. Jak długo funkcjonowała odkryta osada i jaka była jej skala, pokażą badania, które jesienią 2010 r. będzie prowadziła misja pod kierunkiem profesora Piotra Bielińskiego.



Późnoantyczna lub wczesnoislamska studnia odkopana przez polsko-kuwejską misję na pustyni As-Sabbiya, fot. A. Reiche

AMERYKA TYLKO CZĘŚCIOWO ŁACIŃSKA

nowość rodem z uw

Dzieje kultury latynoamerykańskiej,
red. Marcin F. Gawrycki, PWN, Warszawa 2009, s. 503.

Marcin Kula

Jest to z pewnością ważna i odważna praca. Można pogratulować redaktorowi zgromadzenia tak wielu autorów i zarazem doprowadzenia do powstania całości mniej więcej koherentnej. Mało zajmując się w ostatnich latach Ameryką Łacińską, nie wyobrażałem

Autorzy pracy kulturę traktują szeroko – zgodnie z jej rozumieniem przez socjologię, a nie z rozumieniem Ministerstwa Kultury

sobie nawet, że tyle osób kompetentnie pracuje obecnie w Polsce nad zagadnieniami latynoamerykańskimi.

Książka jest ważna i odważna, gdyż redaktor i autorzy większości zebranych tekstów uniknęli referowania wszystkiego według osi chronologicznej. Nareszcie powstał tekst o cechach syntezy, a nie tylko opowiadanie uporządkowane chronologicznie. Autorzy postawili problem, jakim jest zagadnienie specyfiki kultury latynoamerykańskiej i usiłowali (usiłują) rozważyć go, ewentualnie sięgając do historii jako do czynnika wyjaśniającego. Na rynku polskim nie ma wielu takich książek. Nawiasem mówiąc, ciekawie jest porównać ten wysiłek z częstymi obecnie próbami napisania syntezy cywilizacji europejskiej.

Co ważne, autorzy kulturę traktują szeroko – zgodnie z jej rozumieniem przez socjologię, a nie z rozumieniem Ministerstwa Kultury. Narażają się oczywiście w ten sposób na pewne niebezpieczeństwo. Skoro kultura jest wszystkim („wszystkim, co jest stworzone przez człowieka, co jest przez niego nabywane przez uczenie się i przekazywane innym ludziom, a także innym pokoleniom w drodze informacji pozagenetycznej”¹⁾), to i książka szybko staje się książką o wszystkim. W tym tomie także mowa jest o bardzo

wielu sprawach. Dobrze jednak stało się, że czytamy z jednej strony o dawnej i obecnej polityce, a z drugiej o np. kulinariach, muzyce i sporcie.

Podstawowe pytanie książki, jeśli je dobrze odczytuję, brzmi: „Czy istnieje specyficzna cywilizacja latynoamerykańska, czym się wyróżnia i jak powstała?”. Podstawowe dla intencji autorów jest zdanie Bolívara:

Nie jesteśmy ani Indianami, ani Europejczykami, lecz czymś pośrednim [...] dlatego też nasz przypadek jest istotnie wyjątkowy i skomplikowany.

Skoro jednak w Chiapas Indianie przybywający do miast jeszcze nie tak dawno temu musieli ustępować na chodnikach białym i Metysom, to powstaje dalsze pytanie: czy istnieje cywilizacja latynoamerykańska choćby w miarę jednolita wewnętrznie? To, że świat indiański był specyficzny, jest oczywiste. Jak jednak jego specyfika wpłynęła (jeśli wpłynęła!) na dalszą, w tym dzisiejszą, kulturę latynoamerykańską? Czy obserwuje się jakąś kontynuację? Czy jedynie nawiązania ex post, zresztą też nie zawsze czynione? A jak inne, przecież zróżnicowane grupy ludności wpływały wzajemnie na siebie? Czy ewangelizacja sprzyjała zbliżeniu poszczególnych grup ludzkich, jakim przyszło żyć w Ameryce Łacińskiej? Zakonnicy, rzecz jasna, zapoznawali się z językami indiańskimi. Czy jednak, nawet dzięki temu, powstawała jakaś, przynajmniej w pewnym stopniu spójna całość? Czy też pewna całość może powstawała poniekąd wbrew ich wysiłkom? Czy może powstała całość niezupełnie zgodna z ich planem – na skutek tego, że wpoili oni tylko pewne elementy chrześcijaństwa, a nie zdołali wyrugować wierzeń i obyczajów miejscowych? Jeśli z kolei w osiedlach indiańskich zorganizowanych przez zakonników powstawała specyficzna kultura względnie jednolita, to może był to jednak twór zupełnie nowy, odcięty od podłoża?

Bardzo ciekawy jest pojawiający się w książce obraz kultury latynoamerykańskiej jako synkretycznej. Ciekawe jest zwrócenie uwagi nie tylko na kontakty Białych oraz Indian w historii, ale także na kontakty np. Indian oraz murzyńskich uciekinierów z plantacji. Ważne jest dostrzeżenie zróżnicowania samych Indian i wzajemnego dystansu między grupami nawet w powstaniach podnoszonych

Zaobserwowano już w literaturze, że kultura to nie kapelusz. Na głowę można włożyć tylko jeden kapelusz, ale można być jednocześnie nosicielem dwóch lub więcej kultur





Europa narzuciła wszystkim narodową formę bytowania; nie jest powiedziane, jak rozwijałoby się społeczeństwo chińskie lub indyjskie bez przykładu przedstawionego przez Europę, zwłaszcza, że w konkretnych warunkach był to przykład nie do odrzucenia

przeciw Białym. Ważne jest zauważenie, wbrew najczęstszemu obrazowi z podręczników, że powstanie Tupac Amaru nie miało wiele wspólnego z ruchem niepodległościowym, który z czasem zwyciężył; wręcz przeciwnie, raczej utrudniło późniejszą realizację projektu narodowego jako wspólnego. To wszystko dobrze pokazuje jak bardzo synkretyczna była cywilizacja latynoamerykańska.

Wielkim pytaniem jest to, czy odmienność dróg do niepodległości rzutowały na późniejszą homogeniczność (zróżnicowanie?) kultury kontynentu? *Libertadores* z Bolivarem na czele są dziś czczeni wszędzie w Ameryce hiszpańskiej – ślepo, nawet bez dostrzegania kłótni, jakie toczyli między sobą. Jeśli w jakichś krajach bardziej czczeni są jedni „świeccy święci narodowi”, a w innych inni, to jednak ich kult jest bardzo podobnym zjawiskiem. Nie jest wszakże przypadkiem, że w Brazylii nawet o Bolívarze niezbyt się pamięta.

Z książki można wyciągnąć wniosek, że Ameryka Łacińska reprezentuje jedność w różnorodności i pewno długo taka będzie. Czy jednak coraz więcej ludzi indywidualnie będzie także reprezentować kulturę wielostronnie synkretyczną? Czy będą funkcjonować równocześnie w ramach kultury własnej grupy etnicznej, swojego kraju i latynoamerykańskiej? Zaobserwowano już w literaturze, że kultura to nie kapelusz. Na głowę można włożyć tylko jeden kapelusz, ale można być jednocześnie nosicielem dwóch lub więcej kultur.

Ciekawe są w tym kontekście rozważania o roli Metysów i Mulałów w kulturze latynoamerykańskiej. Można by ich, rzecz jasna, głębiej definiować. Autorzy wiedzą oczywiście, że bycie Metysem lub Mulałem nie zależy jedynie od cech antropologicznych. Jakby jednak nie definiować jednych i drugich, będzie ich prawdopodobnie coraz więcej. Jakiej kultury będą nosicielami? Czy będą pomostem między grupami i kulturami, czy też będą przez wszystkich odpychani, jak w różnych sytuacjach ludzie pogranicza etnicznego?

Bardzo dobrze trafiają w oś książki rozważania o zjawisku narodowym w Ameryce Łacińskiej. Racja, że narodową formę bytu Ameryka Łacińska przejęła od Europy. Prawda jest taka, że w ogóle Europa narzuciła wszystkim narodową formę bytowania; nie jest powiedziane, jak rozwijałoby się np. społeczeństwo chińskie lub indyjskie bez przykładu przedstawionego przez Europę (zwłaszcza, że w konkretnych warunkach był to przykład nie do odrzucenia). Oczywiście w krajach Ameryki Łacińskiej przejęcie wzoru europejskiego było najmniej „egzotyczne” z uwagi na Kreoli. W rzeczywistości latynoamerykańskiej naród był (jest) jednak trudnym projektem. Zwłaszcza w obliczu wszystkich trudności zjednoczenia masy różnorodnych ludzi, ważne były chyba w tym procesie wszelkiego rodzaju symbole oraz wybierane tradycje. W tych wyborach zda-

rzały się i zdarzają się pewne paradoksy – jak np. to, że kreolskie elity niepodległościowe tworzyły negatywny obraz konkwisty. Indianin, wraz ze swoją tradycją, był dla Kreoli nieraz znacznie łatwiejszy do zaakceptowania na pomniku niż w codziennym kontakcie. Indianin zakłęty w kamieniu byłby szlachetny jeszcze w czasach

Indianin był dla Kreoli nieraz znacznie łatwiejszy do zaakceptowania na pomniku niż w codziennym kontakcie. Indianin zakłęty w kamieniu byłby szlachetny. Na co dzień w oczach elit często występował natomiast jako brudny pijak

kolonialnych. Na co dzień w oczach elit często występował natomiast jako brudny pijak, do której to roli wielokrotnie go pchano. Dziś często następuje akcentowanie indiańskich korzeni poszczególnych krajów; nawet potomkowie Kreoli się do nich przyznają. Jest to element następującej redefinicji narodów latynoamerykańskich.

W kontekście osi tomu ciekawe są rozważania autorów o miejscowych elitach oraz o kulturze politycznej. Bardzo ciekawa jest poruszona kwestia stosunku elit do Europy. Kompleksy owych elit, naśladownictwo przez nie Europy, nieraz bunt przeciw niej, przyjęcie pewnej wiedzy i umiejętności z Europy po to, by analizować i zrozumieć swoje społeczeństwo (znani pisarze latynoamerykańscy!)... to są wielkie sprawy. Ciekawe jest także podobieństwo, tłumaczące się strukturalnie, zjawiska inteligencji Ameryki Łacińskiej do inteligencji w Europie Wschodniej oraz jej rozdarcie pomiędzy europejskimi oraz lokalnymi źródłami inspiracji... Ciekawe jest naśladownictwo kierunków politycznych o obcej genezie. Prawda, że wiele z tych wzorów jest przetwarzanych na miejscu, a stosowane terminy nie zawsze oznaczają to samo co w Europie (jak np. termin „rewolucja”).

¹ Barbara Szacka, Wprowadzenie do socjologii, Oficyna Naukowa, Warszawa 2003, s. 75.

WARSZAWSKIE ADRESY FRYDERYKA CHOPINA

Mariusz Wrona

„Nigdy czarowniejszą pieśnią nie kusila Odysa syrena [...] Gdyby fiołki i konwalie zamiast pachnąć grać umiały, byłaby to muzyka Szopena.”
Leopold Staff

Rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel – pisał w nekrologu poeta Cyprian Kamil Norwid zaraz po śmierci Fryderyka Chopina w 1849 r. Nie ulega wątpliwości, że z osobą kompozytora wiążą się bezdyskusyjnie dwa miejsca – wspomniana przez Norwida Warszawa i Paryż. Szczególnie eksploatowany w literaturze temat Chopina dojrzałego, w tym jego romanse z George Sand czy cierpienia spowodowane chorobą, swoje źródła znajdują w okresie paryskim. Znacznie mniej miejsca poświęca się Chopinowi „warszawskiemu”. Akcentuje się wprawdzie znaczenie mazowieckiej wsi – Żelazowej Woli, w której w dniu 1 marca 1810 r. przyszedł na świat, sama jednak Warszawa, z którą wiąże się jego dzieciństwo, dorastanie, pierwsze sukcesy i miłości, pozostaje nieco na uboczu.

Upadek Rzeczypospolitej wpłynął znacząco na losy miasta. Niegdyś stolica rozległego państwa, teraz, w pierwszych latach XIX w., prowincjonalne miasto zaborcy. W porównaniu do czasu swojej świetności, w tym akurat momencie już nie tak atrakcyjne pod względem politycznym i gospodarczym. Niemniej cały czas położone centralnie, największe polskie miasto. Na przestrzeni 37 lat, które dzielą upadek insurekcji Tadeusza Kościuszki od wybuchu powstania listopadowego, losy Warszawy kształtowane były przez 10 odmiennych reżimów politycznych. Dla Polaków nigdy nie przestała być stolicą, rosła liczba jej mieszkańców, pomimo oczywistych trudności, przyciągała ku sobie talenty z innych dzielnic.

W zakresie nauki i szkolnictwa, wiodącą rolę powierzono ustanowionemu (w 1816 r.) dekretem Aleksandra I Królewskiemu Uniwersytetowi Warszawskiemu. W 10 lat później (1826 r.) utworzono Szkołę Główną Muzyki, której rektorem został profesor Fryderyka

Chopina – Józef Elsner. Przy Uniwersytecie powstała Biblioteka Publiczna. Muzyczne życie miasta skoncentrowane było głównie wokół sceny Teatru Narodowego (przy pl. Krasińskich) i sceny znajdującej się w Pałacu Radziwiłłowskim. Niemalże znaczenie przypisuje się również działającemu w pałacu Mniszchów Towarzystwu Muzycznemu założonemu przez E.T.A. Hoffmanna. Kompozytorzy, będący jednocześnie dyrygentami (Józef Elsner czy Karol Kurpiński) lub aktorami (Józef Damse) w swojej twórczości skupiali się głównie na motywach historycznych i ludowych.

Jesienią 1810 r., tj. pół roku po urodzeniu Fryderyka, Chopinowie – Justyna i Mikołaj wraz z dziećmi (Ludwiką i Fryderykiem), opuścili Żelazową Wólę i przybyli do stolicy Wielkiego Księstwa Warszawskiego. Ojciec Fryderyka – Mikołaj, rozpoczął pracę w Liceum Warszawskim, początkowo na stanowisku nauczyciela języka francuskiego, następnie, od 1 czerwca 1814 r., przyjmując posadę profesora języka i literatury francuskiej. Po przyjeździe do Warszawy, zapewne na kilka dni przed rozpoczęciem roku szkolnego, Chopinowie zamieszkali przy Krakowskim Przedmieściu 411 w kamienicy Jana Böhma (obecnie tzw. kamienica Grodzickich, w której ma swoją siedzibę Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa). Jak słusznie zauważył Piotr Mysłakowski – autor szeregu książek o rodzinie Chopina i kręgu ich znajomych, wielu piszących na temat Chopinów uparcie nie chce dostrzec tego faktu, i za pierwszy ich warszawski adres uważają Pałac Saski (ówcześnie Krakowskie Przedmieście 413¹ i z całą pewnością nie tam, gdzie dziś znajduje się Hotel Europejski, jak mylnie podał Jerzy Miziołek w „Uniwersytecie Warszawskim” 1/2010).



Gottfried Engelmann, litografia wg rysunku Pierre-Roché Vignerona, Portret F. Chopina, wyd. M. Schlesinger, Paris 1833, zbiory MFC w NIFC, własn. TiFC [M/936]

Fryderyk Chopin – Polonez f-moll, [op. 71 nr 3], [1825-26?], [1828-29?], pierwsza strona kompletnego autografu sygnowanego imieniem FFCh.[opin]. Wpis w albumie osoby o nieustalonej tożsamości, Stuttgart w 1836 r., zbiory MFC w NIFC, własn. TiFC [M/339]

Dr Mariusz Wrona jest pracownikiem Instytutu Muzykologii UW.

Fryderyk Chopin – Pejzaż z mostkiem, rysunek kredką na papierze, przed 1830 r., u dołu obiektu podpis – Paysage fait par Frederyk Chopin, zbiory MFC w NIFC, własn. TiFC [M/334]



W nieistniejącym dziś Pałacu Saskim, w prawym jego skrzydle na drugim piętrze, w sąsiedztwie Ogrodu Saskiego znajdowało się drugie warszawskie mieszkanie Chopinów. Pozostałe po dziś dzień arkady, tzw. Grób Nieznanego Żołnierza, są jedyną formą architektoniczną, jaka przetrwała po tej budowlę. Chopinowie przeprowadzili się do nowego mieszkania prawdopodobnie latem 1812 r., jeszcze przed narodzinami najmłodszej siostry Fryderyka – Emilki. W Pałacu Saskim swoją siedzibę miało Liceum Warszawskie i prowadzona przez Mikołaja pensja dla chłopców przybywających spoza granic Warszawy na naukę do Liceum. Jej wychowankowie pochodzili z bogatych domów właścicieli ziemskich. Znaleźli się wśród nich m.in. przyszli przyjaciele Fryderyka – Dominik Dziewanowski, Jan Białobłocki, Tytus Woyciechowski, Eustachy Marylski czy Kazimierz Wodziński. W krótkim czasie pensja prowadzona przez Mikołaja zyskała sobie uznanie, reputację, ceniona była przede wszystkim za odpowiednią opiekę i wychowanie chłopców.

Wydarzenia i sytuacja polityczna będąca wynikiem upadku Napoleona w 1814 r. pociągnęła za sobą nieuniknione zmiany. Po zajęciu przez Rosjan Warszawy przestało istnieć Księstwo Warszawskie. Decyzją Kongresu Wiedeńskiego z 1815 r. utworzono Królestwo Polskie, tzw. kongresowe. Tylko teoretycznie miało ono być niezależnym, suwerennym państwem. W rzeczywistości uzależnione było od rosyjskiego cara Aleksandra I, który zasiadł na polskim tronie. Na zwierzchnika sił zbrojnych powołano carskiego brata – Wielkiego Księcia Konstantego. Spokojne do tej pory okolice Pałacu Saskiego zajęło wojsko. W zaistniałej sytuacji należało jednak poszukać nowej siedziby dla Liceum i Chopinów. Znalezione je w niedalekim sąsiedztwie – Liceum przeniesiono do Pałacu Kazimierzowskiego, Chopinowie zaś zajęli mieszkanie w prawej oficynie pałacu na drugim piętrze i pozostali tu przez 10 lat, aż do 1827 r.

Młodszy kolega Fryderyka Chopina – Eugeniusz Skrodzki (Wielisław), tak charakteryzował dorastającego kompozytora: [...] mieniącego wzrostu, źle zbudowany, o piersi zapadłej [...]. Czoło miał piękne, wyniosłe, oko wyraziste, łagodne, pięknym było po wpatrzeniu się w nie, ale samo nie uderzało swą pięknnością, nie błyszczała z niego geniusza świetność. Włos miał bujny, gęsty, mocno jak i u ojca kędzierzawy, ciemny, z odcieniem cokolwiek rudawym. Duży nos nadawał rysom charakter wybitny, ale w całości swej rysy te nie mogły się nazywać pięknymi; mimo to twarz Szopena sprawiała niezmiernie ujmujące wrażenie. [...] Szopen miał uderzająco małą i kształtną nogę i prześliczne białe wypieszczone o różnobarwnych palcach ręce, które też często kładł jakby z pewną ostentacją na kolanach. W ruchach był żywy i prędki, w rozmowie dowcipny, nieco uciskowy, dla siostr z wielką miłością, dla rodziców, choć już niby sławny, pełen jednakże tej czci, która nakazywała zawsze uważać się [...] za niższego i kolano

i czoło zginąca przed dawcami żywota. [...] Musiał się ukochany Fryderyczek [...] dobrze uczyć w szkole, bo pamiętam, iż często rozpowiadano o pochwałach, które odbierał [...]. Ja [...] go już inaczej nie pamiętam, tylko piąto- czy szóstoklasistą w Liceum Warszawskim, dosyć wcześniej na swój wiek poważnego i wyrosłego, w mundurku, przeciw przepisom często porozpinanym; jeszcze częściej zamysłonego, jakby roztargnionego; zabaw w palanta i piłkę z kolegami prawie unikającego, widać już wcześniej pomyślnymi muzycznymi zajętego. Nieraz słyszałem go nucącego sobie na samotnych przechadzkach w ogródku [...].

Ostatnie, czwarte warszawskie mieszkanie Fryderyka Chopina, znajdowało się na drugim piętrze, w oficynie Pałacu Czapskich, później Krasińskich, po przeciwnej stronie kampusu uniwersyteckiego. W mieszkaniu tym rodzice przygotowali Fryderykowi potrzebne mu do pracy osobne pomieszczenie. W grudniu 1828 r. Fryderyk cieszył się z tego faktu i donosił przyjacielowi – Tytusowi Woyciechowskiemu: *Na górze już jest pokój mający mi służyć ku wygodzie, z garderóbki schody do niego wyprowadzone. Tam mam mieć stary fortepian, stare biurko, tam ma być kąpiel schronienia dla mnie.* W miejscu tym powstały największe utwory Fryderyka – oba koncerty fortepianowe, *Fantazja na tematy polskie*, *Rondo à la Krakowiak*, pierwsze polonezy, mazurki, walce. W tym wnętrzu, w kameralnym gronie, odbywały się prawykonania jego utworów z udziałem orkiestry (w warunkach domowych znacznie okrojonej), zanim zaprezentował je przed szerszą publicznością na scenie Teatru Narodowego.

W dniu wyjazdu ze stolicy – 2 listopada 1830 r., Chopin nie wiedział, że opuszcza Warszawę na zawsze. Czyżby umiał jednak przewidzieć, jak potoczą się jego dalsze losy? Zaledwie miesiąc wcześniej – 4 września, zwracał się do Tytusa Woyciechowskiego tymi słowami: *myślę, że wyjeżdżam po to, że bym na zawsze zapomniał o domu; myślę, że jadę umrzeć — a jak to przykro musi być umierać gdzie indziej, nie tam, gdzie się żyło. Jakże mi to okropnie będzie widzieć zamiast rodziny zimnego doktora albo służącego przy łożu śmiertelnym.* Nie przepuszczał również, że już za kilka tygodni wybuchnie w Warszawie powstanie. W podróż kompozytor zabrał ze sobą pamiętnik, do którego Konstancja Gładkowska – koleżanka z czasów studiów i jednocześnie jego pierwsza, młodzieńcza miłość, wpisała dwa wiersze. W jednym z nich zaakcentowała uczucie miłości, jakim obdarzyli Fryderyka rodacy: *Ażeby wieniec sławy w niezwiędły zamienić, rzucasz lubych przyjaciół i rodzinę drogą. Mogą Cię obcy lepiej nagrodzić, ocenić, lecz od nas kochać mocniej pewno Cię nie mogą.*

¹ Szerzej temat ten poruszył Piotr Mysłakowski w artykule *Nowy-stary adres Chopinów w Warszawie – przyczynek do biografii* przygotowanym dla „Ruchu Muzycznego” 4/2010. Niniejszym dziękuję Autorowi za udostępnienie tekstu przed jego publikacją.

MOŻLIWOŚCI NADAL NIEWYKORZYSTANE

Renata Olejnik

Czy Uniwersytet Warszawski jest gotowy na nowe wyzwania związane z rosnącą rolą patentów i innowacyjnych technologii we współczesnym świecie? Odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest jednoznaczna. Niewątpliwie nasza uczelnia posiada ogromne możliwości transferu wiedzy. Kluczową kwestią jest zwiększenie tych możliwości, jako że UW dysponuje znaczącym potencjałem intelektualnym i technicznym.

Unia Europejska kładzie szczególny nacisk na rozwój innowacyjnych technologii i rolę patentowania we współczesnym świecie, czego wyrazem jest zalecenie komisji z dnia 10 kwietnia 2008 r. w sprawie zarządzania własnością intelektualną w ramach działań związanych z transferem wiedzy, a także Kodeks postępowania dla uczelni wyższych i innych publicznych instytucji badawczych. Według wskazówek Komisji Europejskiej uczelnie powinny traktować transfer jako strategiczną misję – ustanawiać procedury zarządzania własnością intelektualną oraz uwzględniać możliwe mechanizmy wykorzystania wiedzy, np. poprzez licencje lub tworzenie przedsiębiorstw typu spin-off.

Tymczasem zainteresowanie pracowników naukowych UW patentowaniem jest bardzo niskie. W rezultacie nasi naukowcy uzyskują jeden lub dwa patenty rocznie. Czym to można wytłumaczyć? W środowisku naukowym niewiele osób ma świadomość, iż w ocenie parametrycznej dostaje się punkty już za samo zgłoszenie wynalazku do Urzędu Patentowego RP. Jeśli porównamy punktację oceny parametrycznej uczelni wyższych, to przekonamy się również, iż uzyskanie patentu za granicą daje więcej punktów, niż publikacja w renomowanym czasopiśmie międzynarodowym. Nie bez znaczenia jest także brak informacji w środowisku akademickim na temat metodyki przygotowania zgłoszenia patentowego oraz procesu patentowania.

Patent to rodzaj tymczasowego monopolu przyznanego przez państwo wynalazcy na jego konkretny wynalazek na określonym terytorium. Dzięki temu wynalazca uzyskuje nie tylko prawną ochronę, ale także możliwości maksymalizowania zysków i kontroli nad własnym innowacyjnym pomysłem.

Wynalazek, aby zostać opatentowany, musi:

- spełniać kryterium nowości
- nadawać się do przemysłowego zastosowania
- posiadać poziom wynalazczy, tj. wynalazek nie może wynikać, w sposób oczywisty, ze stanu techniki

Za wynalazki nie uważa się:

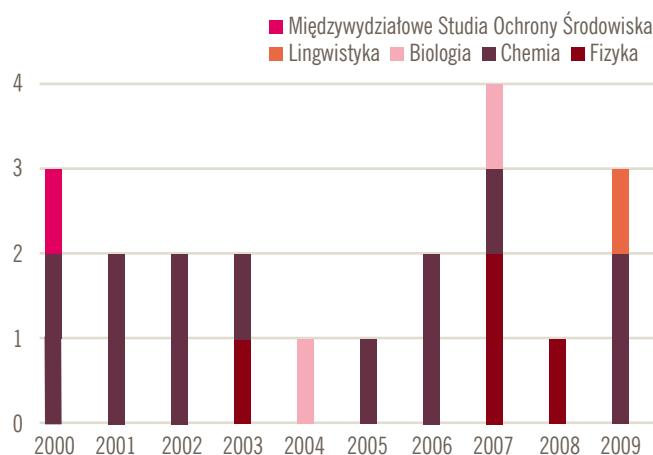
- odkryć, teorii naukowych i metod matematycznych
- wytworów o charakterze jedynie estetycznym
- planów, zasad i metod dotyczących działalności umysłowej lub gospodarczej oraz gier
- wytworów, których niemożliwość wykorzystania może być wykazana w świetle powszechnie przyjętych i uznanych zasad nauki
- programów dla maszyn cyfrowych
- przedstawienia informacji

Źródło: Prawo własności przemysłowej, Dziennik Ustaw z 2003 r. Nr 119, poz. 1117 z późn. zm

Biuro Informacji Patentowej UOTT zostało utworzone, by wpłynąć na poprawę obecnego stanu rzeczy. Biuro zajmuje się kompleksową obsługą pracowników, doktorantów i studentów UW, zamierzających patentować wyniki swoich badań. UOTT prowadzi także projekt pod nazwą „Budowanie świadomości w zakresie wagi komercjalizacji wyników badań dla gospodarki oraz znaczenia ochrony własności intelektualnej dla transferu technologii”. W ramach projektu od grudnia 2008 r. odbywają się spotkania i warsztaty, przeznaczone dla naukowców, poświęcone tematyce własności intelektualnej.

Obowiązujące regulacje dotyczące finansowego wsparcia procesu ochrony własności intelektualnej sprzyjają patentowaniu: do każdego prowadzonego projektu badawczego, który ma szansę zaowocować zdobyciem patentu, można uzyskać dotację z programów unijnych lub rządowych. Można tu wymienić chociażby program Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Patent PLUS – wsparcie patentowania wynalazków” czy program operacyjny „Innowacyjna Gospodarka 2007-2013” realizowany przez Ośrodek Przetwarzania Informacji. Biuro Informacji Patentowej UOTT wskazuje możliwe źródła finansowania bądź refundacji kosztów poniesionych na zgłoszenie wynalazku. Dzięki wspomnianym powyżej programom można uzyskać refundację kosztów poniesionych w wyniku przygotowania zgłoszenia wynalazku krajowego, jak również otrzymać dofinansowanie przygotowania zgłoszenia międzynarodowego. Z funduszy publicznych sfinansować można usługi rzeczownika patentowego, a także pozyskać środki na komercjalizację nowoczesnych rozwiązań. Wspierane jest również podejmowanie współpracy z partnerami biznesowymi. UOTT proponuje daleko idącą pomoc w przeprowadzeniu procedur patentowych, prowadzi doradztwo w promowaniu wyników badań i komercjalizacji wynalazków.

Liczba zgłoszonych wynalazków do Urzędu Patentowego RP w latach 2000–2009



Źródło: Badania własne na podstawie Bazy UP RP 2009

Renata Olejnik jest pracownikiem Biura Informacji Patentowej UOTT UW.

ocena parametryczna	Nauki ścisłe i techniczne		Nauki humanistyczne, społeczne i dziedziny sztuki			
	Nazwa parametru	Punkty	Nazwa parametru	Punkty	Nazwa parametru	Punkty
	Uzyskany i wykorzystany patent krajowy	50	Udzielone przez UP RP prawo rejestracji wzoru przemysłowego, który został zastosowany	30	Publikacja w czasopiśmie wyróżnionym	10–30
	Uzyskany patent krajowy	25	Udzielone przez UP RP prawo z rejestracji wzoru przemysłowego	10	Publikacja w recenzowanym czasopiśmie krajowym lub zagranicznym wymienionym w wykazie ministra	1–6
	Zgłoszenie wynalazku w UP RP	10	Udzielone za granicą, inne niż prawa autorskie, prawo wyłączne do wzoru przemysłowego, który został zastosowany	35	Autorstwo monografii lub podręcznika akademickiego w jęz. angielskim	24
	Patent udzielony za granicą, który został zastosowany za granicą	75	Inne niż prawa autorskie, prawo wyłączne do wzoru przemysłowego, udzielone za granicą	10	Autorstwo rozdziału monografii lub podręcznika akademickiego w języku angielskim	7
	Patent udzielony za granicą	35	Obowiązywanie regulaminu ochrony i korzystania z własności intelektualnej	10		
	Obowiązywanie regulaminu ochrony i korzystania z własności intelektualnej	10				

Źródło: Dziennik Ustaw poz. 1044 nr 126 z dnia 10 sierpnia 2009 r.

CHEMIA TO U MNIE RODZINNA TRADYCJA

Marcin Grochowski, 17-letni laureat polskich eliminacji Konkursu Prac Młodych Naukowców UE, uczy się w klasie humanistycznej w liceum im. S. Batorego w Warszawie. Decyzję o wyborze studiów już podjął – padło na biotechnologię na UW. Z jakiego powodu zdecydował się na naszą uczelnię, dlaczego nie chce być już egiptologiem oraz jakie ma plany na przyszłość – opowiada Katarzynie Łukaszewskiej

Za rok zdaje Pan maturę. Boi się Pan chociaż trochę?

M. G.: Nie (śmiech).

Jako laureat konkursu przyjęcie na studia ma Pan zapewnione.

M. G.: Tak, to był jeden z powodów, dla którego w ogóle wziąłem udział w konkursie. Zanim się na to zdecydowałem, sprawdziłem, czy laureaci konkursu, tak jak zwycięzcy olimpiad, mają wolny wstęp na studia biotechnologiczne.

Czego dotyczył Pana projekt konkursowy?

M. G.: Badałem pierścienie Lieseganga, które powstają w wyniku połączenia żelaza z inną substancją.

Będzie Pan kontynuował te badania, żeby wziąć udział w konkursie za rok?

M. G.: Tym razem zajmę się innym tematem. Zastanawiam się nad fotoakustyką związków chemicznych, czyli zjawiskiem polegającym na tym, że gdy świecimy na jakiś związek to wydaje on dźwięki, a gdy przy nim gramy to zaczyna świecić.

Obydwa zagadnienia dotyczą chemii. A wybrał pan przecież naukę w klasie humanistycznej.

M. G.: Chemia to u mnie rodzinna tradycja – dziadek jest chemikiem, babcia również, rodzice poznali się na Wydziale Chemii UW. Jednocześnie zawsze pasjonowała mnie archeologia, szczególnie starożytnego Egiptu. Kiedyś myślałem, że będę egiptologiem – stąd wybór klasy humanistycznej.

To może powinien Pan studiować dwa kierunki, równolegle?

M. G.: Nie chcę się rozdrabniać, lubię być skoncentrowany na jednym celu. Egipt będę traktował jako hobby. Wybierając studia, zastanawiałem się nad tym, co jest bardziej... „przyszłościowe”. Wiem, brzmi to banalnie.

Do wyboru biotechnologii zainspirowała mnie też choroba mojego brata, który urodził się z zespołem Downa. Zaczęłem interesować się terapiami genowymi. Wierzę, że w przyszłości będzie możliwa pomoc chorym.

Ma Pan otwarte drzwi na każdą uczelnię w Polsce, dlaczego wybrał Pan UW?

M. G.: Mój tata chciał zrobić doktorat na uniwersytecie, ale musiał niestety zrezygnować. Trudno było wtedy utrzymać rodzinę z pensji naukowca, a ja mam pięcioro rodzeństwa. Poza tym UW jest po prostu bardzo dobrą uczelnią, najlepszą w Polsce.

A jakie ma Pan plany na przyszłość? Chciałby Pan zostać naukowcem?

M. G.: Tak. Po zakończeniu studiów na UW, chciałbym zrobić doktorat na Cambridge.

A potem?

M. G.: Potem... to już nie wiem. Zobaczą, co będzie.

Marcin Grochowski, fot. zbiory prywatne



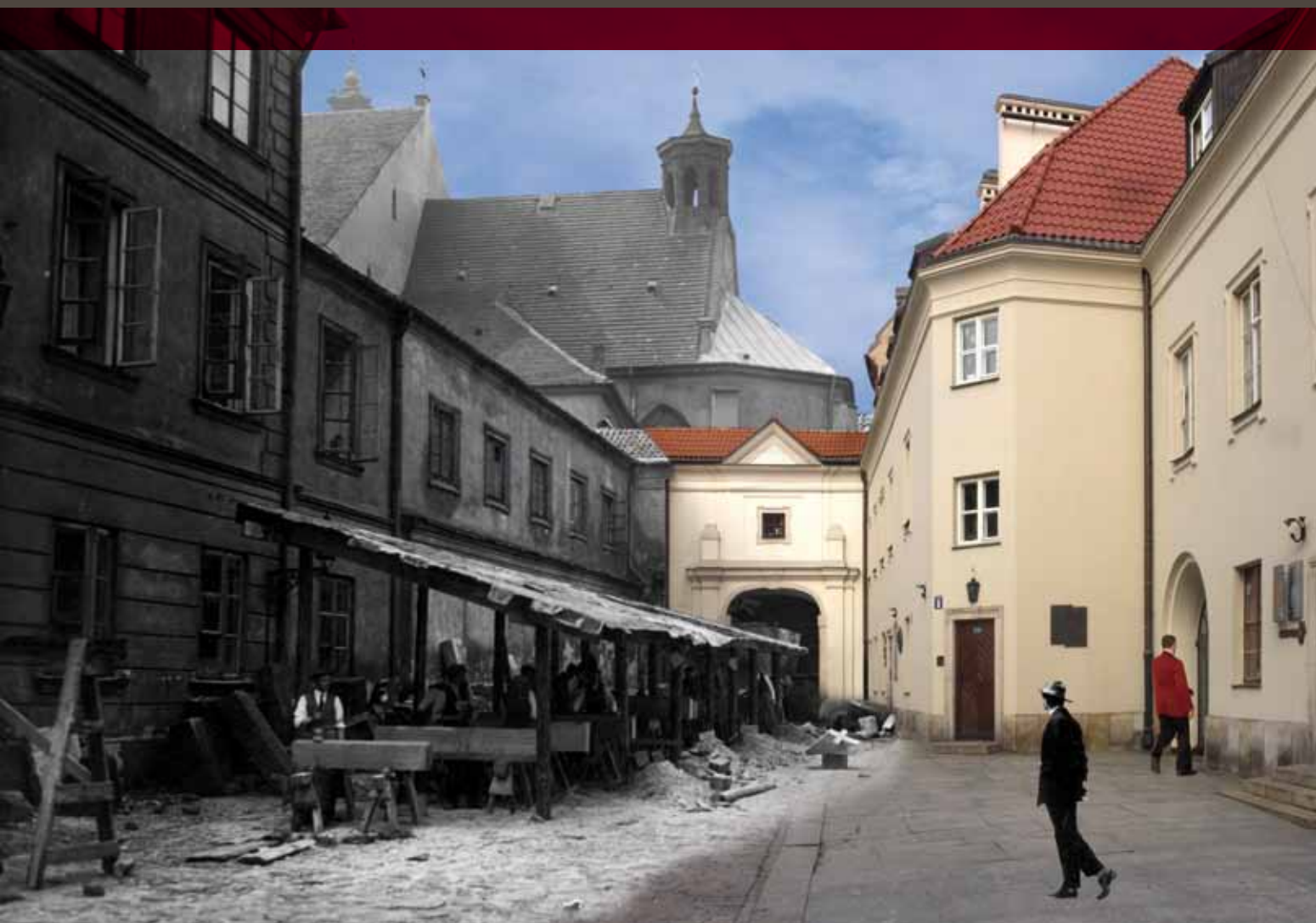
WARSZAWA OCZAMI STUDENTÓW



Prace studentów Pracowni Fotografii Prasowej Instytutu Dziennikarstwa UW — studenci wykorzystali archiwalne zdjęcia Warszawy z okresu międzywojennego, udostępnione przez Narodowe Archiwum Cyfrowe. Najpierw wykonali identyczne ujęcia obecnej Warszawy, a następnie w stare fotografie wkomponowali fragmenty współczesnych zdjęć. Udało im się pokazać, jak bardzo zmieniło się przez te lata miasto. Około 20 projektów studentów zostało zaprezentowanych podczas wystawy „Warszawa –Warszawa” w galerii Muzeum UW w Pałacu Kazimierzowskim w styczniu tego roku.

Autorzy zdjęć (od góry): A. Rejman, M. Korlak, M. Kaźmierczak; na sąsiedniej stronie: J. Grochal, zespół PFP, M. Skowron.





CIĄGLE CHCIAŁBYM ZOSTAĆ MISTRZEM

O potrzebie adrenaliny, sztuce zarządzania czasem oraz marzeniach, które warto mieć, ale niekoniecznie trzeba realizować, z dr. Łukaszem Jochemczykiem z Wydziału Psychologii UW rozmawia Katarzyna Łukaszewska

Kiedy zaczęła się Pana przygoda z szybowcami?

Ł. J.: Piętnaście lat temu. W moim przypadku latanie to rodzinna tradycja. Mój ojciec jest zawodowym pilotem, lata też na szybowcach, więc chyba tak musiało być. Gdy tylko skończyłem 16 lat, czyli tyle, ile wtedy wynosiło wymagane minimum, zacząłem szkolenie szybowcowe w aeroklubie rybnickim.

Ale chyba musiało Pana coś w lataniu pociągać, nie każdy przecież kontynuuje pasję rodziców.

Ł. J.: Zdecydowały czynniki... natury „romantycznej” – latanie jest czynnością niestandardową, jest wyzwaniem, daje możliwości pocucia się jak ptak. Poza tym wyzwala adrenalinę, zaspokaja potrzebę stymulacji.

I ryzyka?

Ł. J.: Wiem, że wiele osób sądzi, że szybownictwo jest niebezpieczne, ale ja tak nie uważam. Nie zakwalifikowałbym go do sportów ekstremalnych. Obowiązujące zasady, procedury, zabezpieczenia powodują, że szybownictwo jest bezpieczne. Można oczywiście ścigać ryzyko, łamiąc procedury. Ale mi na przykład jeżdżenie samochodem wydaje się dużo bardziej niebezpieczne.

Choć z drugiej strony, zastanawiam się, czy nie jestem przypadkiem jedną z tych osób, które mają przesunięty próg postrzegania niebezpieczeństwa. A może po prostu im dłużej się jakąś rzecz robi, tym bardziej jest to nam znane i przez to wydaje się bezpieczniejsze.

Staje się normalnym elementem naszego życia?

Ł. J.: Im dłużej ktoś uprawia dany sport, tym bardziej się w niego angażuje, tym więcej ma znajomych uprawiających tę samą dziedzinę. Wtedy wspólnym tematem rozmów najczęściej również staje się sport. To się tak samo nakręca. W tej chwili po prostu nie wyobrażam sobie życia bez szybownictwa.

Ale pewnie trudno znaleźć Panu czas na latanie, to chyba bardzo czasochłonny sport.

Ł. J.: Jako wykładowca uczę m.in. zarządzania czasem. Jedną z podstawowych zasad w zarządzaniu własnym czasem jest to, żeby rzeczy, które są dla nas najważniejsze, planować na początku. Wtedy całą resztę dopasowujemy do nich. Gdy studiowałem, mój kalendarz był mocno nastawiony na szybownictwo. Teraz coraz bardziej jest to kalendarz nastawiony na pracę zawodową i rodzinę, tym bardziej, że niebawem zostanę ojcem.

Poza tym szybownictwo nie jest jak jogging, w przypadku którego warto jest biegać codziennie. Jeżeli latałoby się codziennie, to po jakimś czasie miałyby się tego naprawdę szczerze dosyć. Same przygotowania do lotu trwają długo. Trzeba też pomóc innym, bo szybownictwo to wbrew pozorom

sport drużynowy. Lot trwa parę godzin. Później trzeba schować sprzęt do hangaru. Tak naprawdę trwa to cały dzień. Wylatałem na szybowcach 900 godzin, ale tak naprawdę należałoby policzyć, ile dni poświęciłem na latanie.

Ale nadal znajduje Pan czas na zawody.

Ł. J.: Tak, regularnie startuję w zawodach w Polsce.

Ma Pan jakieś sukcesy na swoim koncie?

Ł. J.: Niestety nie. W mistrzostwach Polski zająłem kiedyś 11 miejsca. To mój największy sukces. Na moją korzyść świadczy to, że konkurencja jest duża – mamy najlepszych pilotów szybowców na świecie. Ostatnio Polak po raz trzeci wygrał zawody będące szybowcowym odpowiednikiem Formuły 1.

Poza tym w przypadku każdego sportu, żeby być najlepszym, trzeba temu poświęcać bardzo dużo czasu. A ja – jak już mówiłem – im jestem straszny, tym tego czasu poświęcam mniej. Ciągle chciałbym zostać mistrzem, ale mam coraz mniej złudzeń, co do tej kwestii.

Czy ma Pan jeszcze jakieś marzenia sportowe, niekoniecznie związane z szybowcami?

Ł. J.: Bardzo lubię chodzenie po górach, które ma pewną wspólną cechę z lataniem – czyli piękne widoki. Umówiłem się ostatnio ze znajomymi, że wejdziemy na Kilimandżaro. Natomiast moim prawdziwym marzeniem byłoby wejść na Mont Everest. O ile jednak zdobycie Kilimandżaro wydaje mi się realne, o tyle Mont Everest chyba pozostanie bardziej w sferze marzeń, tych które fajnie mieć, ale niekoniecznie trzeba je realizować.

Dr Łukasz Jochemczyk, fot. zbiory prywatne



BRAZYLIJSKI TEMPERAMENT I POLSKA KREW

Yuri Musiel, 24-letni student opowiada Izabeli Kraszewskiej o brazylijskim stylu życia, różnicach między Brazylijczykami a Polakami oraz o swoich wrażeniach związanych ze studiowaniem w Warszawie

Yuri, opowiedz coś o sobie.

Y. M.: Jestem Brazylijczykiem, ale moi rodzice pochodzą z Polski. To dlatego nie wyglądam na Brazylijczyka (śmiech). Przyjechałem do Polski mając 19 lat. Nie mówię jeszcze dobrze po polsku, ale rozumiem w tym języku całkiem nieźle.

Co skłoniło Cię do przyjazdu tutaj na studia?

Y. M.: Przede wszystkim chciałem wyjechać z Brazylii. Ze względu na pochodzenie rodziców najbardziej naturalnym wyborem była właśnie Polska. Na początku zamierzałem zostać tu przez pół roku, nauczyć się trochę języka i pojechać gdzieś indziej. Najpierw zatrzymałem się w Krakowie. Świetnie się tam bawiłem, poznałem dużo ludzi, więc postanowiłem rozpocząć tu studia. Zacząłem chodzić na kurs językowy dla obcokrajowców na Uniwersytecie Jagiellońskim.

A teraz studiujesz...?

Y. M.: Psychologię w języku angielskim na UW. Bardzo lubię te studia. Od początku szkoły średniej chciałem iść na psychologię, chociaż później zacząłem się wahać. To była trudna i stresująca decyzja. Ktoś odradził mi psychologię, dlatego w Brazylii przez rok studiowałem historię, ale zmieniłem zdanie.

Co sądzisz o studiowaniu tutaj?

Y. M.: Studiowanie w Warszawie jest na pewno o wiele tańsze niż w innych miastach europejskich. Mimo tego jest tu wielu znanych i dobrych nauczycieli akademickich – zarówno prowadzących wykłady, jak i takich, którzy przyjeżdżają z pojedynczymi prezentacjami. Jeśli chodzi o wady – nie podoba mi się organizacja. W Brazylii można dużo łatwiej połączyć studia wieczorowe z pracą. Ja na przykład codziennie zaczynałem zajęcia o 19.30 i kończyłem o 23. Tutaj każdego dnia jest inny plan, więc nie jest tak łatwo jednocześnie pracować i studiować. Z drugiej strony, pracodawcy wiedzą, że tak jest i czasem pozwalają dopasować godziny pracy do studiów.

Jakie różnice między Polakami a Brazylijczykami najbardziej rzucają Ci się w oczy?

Y. M.: Ludzie w Brazylii są dużo bardziej otwarci i głośniejsi. Polacy mają więcej dystansu i nie uśmiechają się za wiele. Nawet w pubie czy innym miejscu spotkań wydają się mniej dostępni.

A jeśli chodzi o kraje?

Y. M.: W Brazylii jest dość niebezpiecznie, człowiek nie czuje się pewnie na ulicy. Tu przez pięć lat jedyne co mnie spotkało, to kradzież telefonu. Tam złodzieje przystawiają pistolet do skroni, albo nóż do gardła. W Polsce nigdy nie czułem się tak niepewnie. Chociaż radzono mi, żebym uważał na kibiców sportowych. Również pogoda jest tym, co różni oba kraje. Moim zdaniem ma ona ogromny wpływ na styl życia. W Brazylii możesz odłożyć spacer do parku na jutro, bo wiesz, że też będzie pięknie. A tutaj trzeba korzystać z każdej słonecznej chwili (śmiech).

Brazylijczycy słyną z umiłowania piłki nożnej.

Masz swój ulubiony zespół piłkarski?

Y. M.: Od jakiegoś czasu przestało mnie to interesować. Jeśli chodzi o polskie zespoły... prawdę mówiąc, nie przypominam sobie, żebym oglądał choć jeden mecz.

To czym zajmujesz się w czasie wolnym?

Y. M.: Przeważnie spędzam czas przy komputerze. Moją pasją jest muzyka. Najczęściej słucham mało popularnych zespołów. Podoba mi się polska grupa Riverside. To śmieszne, że usłyszałem o nich będąc jeszcze w Brazylii, a tu niewiele osób ich zna.

Lubisz Warszawę? Czy może Kraków podoba Ci się bardziej?

Y. M.: Niestety Kraków (śmiech). Pochodzę z São Paulo, które jest bardzo dużym miastem. Kraków podoba mi się dlatego, że jest mniejszy i w większość miejsc można dotrzeć, nawet nie używając komunikacji miejskiej. W Warszawie jest metro, ale odległości do przebycia są wciąż dużo większe. W Krakowie nie ma też tylu wieżowców, krakowska architektura jest dużo ładniejsza.

Jakie masz plany na przyszłość? Zamierzasz zostać w Polsce, czy wrócić do siebie?

Y. M.: Nie jestem jeszcze pewny. Rok temu powiedziałbym, że na pewno zostanę, ale jestem tu już od pięciu lat, chyba chciałbym zobaczyć jeszcze trochę świata. Gdybym miał wybierać między Polską a Brazylią, to zostałbym tutaj. Bardziej odpowiada mi tujszy styl życia.

Będziesz psychologiem?

Y. M.: Raczej chciałbym wykorzystać wiedzę psychologiczną pracując w dużej firmie. Może będę specjalistą od marketingu albo zasobów ludzkich. Zobaczymy co przyniesie los.



INWESTYCJA W PRZYSZŁOŚĆ

Izabela Kraszewska

Biuro ds. Wspomaganie Rozwoju istnieje na Uniwersytecie Warszawskim od 1997 roku. Jego głównym zadaniem jest wspieranie uczelni w pozyskiwaniu środków finansowych ze źródeł pozabudżetowych. Przed akcesją Polski do Unii Europejskiej pracownicy biura starali się o dotacje z firm, agencji pozarządowych, fundacji czy programów międzynarodowych. Obecnie większość środków pochodzi z funduszy strukturalnych. Są one przeznaczone na nowe inwestycje, wyposażenie nowoczesnych laboratoriów, staże krajowe i zagraniczne dla pracowników i doktorantów oraz studia podyplomowe.

Działania pracowników biura koncentrują się na przygotowaniu wniosków o dofinansowanie uniwersyteckich inwestycji oraz pomaganiu innym jednostkom uczelnianym w przygotowaniu tego typu dokumentacji. Biuro pracowało między innymi nad wnioskiem o dotację na przywrócenie reprezentacyjnego wyglądu budynków znajdujących się na terenie kampusu centralnego. Pracownicy biura współtworzyli także dokumenty potrzebne do uzyskania dofinansowania na budowę trzech budynków CENT (Centrum Nowych

Technologii, budynek Wydziału Fizyki i Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych), które powstaną na uniwersyteckim kampusie „Ochota” i będą stanowiły nowoczesny ośrodek o charakterze naukowo-dydaktycznym. Na budowę tych trzech obiektów Uniwersytet otrzyma z unijnego budżetu ponad 550 mln zł.

BWR jest także koordynatorem projektu „Nowoczesny Uniwersytet”. Program jest skierowany do doktorantów i młodych doktorów. Najwybitniejsi z nich mają szansę na stypendia oraz staże w najlepszych uczelniach zagranicznych. Program umożliwia również zatrudnienie profesorów wizytujących, pochodzących zarówno z Polski, jak i z zagranicy, którzy będą dzielić się swą wiedzą i doświadczeniem ze studentami z UW, a ich autorskie programy wzbogacą ofertę edukacyjną naszej uczelni. W latach 2002-2009 częścią BWR-u był także Klub Absolwentów, który obecnie jest jedną z sekcji Biura Zawodowej Promocji Studentów i Absolwentów.

Więcej informacji o działalności BWR oraz projekcie „Nowoczesny Uniwersytet” znaleźć można na stronach: www.bwr.uw.edu.pl oraz www.nuw.uw.edu.pl.

PRZEGLĄD PRASY

POWRÓT DO KORZENI

Komentując problem rozdrobnienia polskich uczelni, prof. Andrzej Kajetan Wróblewski napisał:

Jeśli chcemy mieć w Warszawie uczelnię porównywalną zakresem do Harvardu, to trzeba przeprowadzić daleko idące scalanie obecnych rozdrobnionych uczelni. W Warszawie jest pewnie miejsce na tylko dwa uniwersytety spełniające wysokie standardy światowe. Jeden można by budować, stwarzając warunki do połączenia z Uniwersytetem Warszawskim przynajmniej części niegdyś od niego oderwanych. Drugi licząc się w świecie uniwersytet mógłby powstać wokół Politechniki Warszawskiej. Przypomnijmy, że w znacznie większym Berlinie są trzy uniwersytety: Humboldta, Freie i Technische.

Uniwersytet z pryncy – czyli co zrobić, żeby polskie uczelnie stały wyżej w rankingach
Wprost, 24 stycznia 2010

ZBRODNIA, BŁĄD, SKANDAL

Komentując decyzję MEN dotyczącą zmniejszenia środków przeznaczonych na organizację olimpiad przedmiotowych, prof. Henryk Samsonowicz powiedział:

Posłużę się cytatem jednego z ministrów Napoleona: to więcej niż zbrodnia, to błąd. A przede wszystkim skandal.

Po pierwsze olimpiady przedmiotowe to najlepszy sposób wyboru kandydatów na studia. Po drugie wprowadzały bardzo nowoczesny trend do nauczania w szkolnictwie średnim. Po trzecie stworzyły pole do wyścigu najambitniejszych. (...) Wreszcie po czwarte jako zdecydowany przeciwnik testów szczególnie w przedmiotach humanistycznych jestem zdania, że olimpiady przedmiotowe pozwalały się realizować tym młodym ludziom, których siły twórcze wyzwalały się dopiero w bardzo ścisłym polu zainteresowań.

MEN zabiera pieniądze? To gorsze niż zbrodnia
Dziennik Gazeta Prawna, 10 lutego 2010

MEDYCYNĄ W 3 LATA?

Komentując „Strategię rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do roku 2020” przygotowaną na zlecenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego przez firmę Ernst & Young oraz Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, prof. Janusz Czapinowski powiedział:

Strategia przewiduje większą autonomię uczelni w określaniu ścieżek kształcenia. To w porządku. Ale likwidacja pięcioletnich studiów? A co z medycyną? Mamy kształcić felcerów? My, psychologowie, też się upieramy przy jednolitych studiach pięcioletnich. Mamy za tym masę racji. Z europejskich dyrektyw, na które się powołują autorzy „strategii”, nie wynika, że wszystkie kierunki mają być trzystopniowe [licencjat, magisterium, doktorat].

Strategia mnożenia zbędnych bytów,
Gazeta Wyborcza, 17 lutego 2010

Jan Łukasiewicz

Dwukrotny rektor bez portretu



Jan Łukasiewicz, zbiory Muzeum UW

Był wybitnym logikiem, matematykiem i filozofem. Jego nowatorski sposób zapisu wyrażeń arytmetycznych z 1920 r. do dziś jest stosowany w informatyce i posługują się nim profesjonalne kalkulatory firmy Hewlett-Packard. Dwukrotnie został wybrany rektorem UW, a mimo tego wśród portretów rektorskich wiszących na piętrze Pałacu Kazimierzowskiego próżno szukać jego podobizny.

Rektor, którego portretu nie ma, nazywał się Jan Łukasiewicz. Urodził się we Lwowie w 1878 r. Jego ojciec Paweł był katolikiem obrządku greckiego, matka Leopoldyna z d. Holzer spokrewniona była z rodami niemieckimi i węgierskimi, ale czuła się Polką. Pod koniec życia Jan Łukasiewicz podkreślał w swym życiorysie: *Lwów był wówczas miastem polskim i w domu mówiliśmy wyłącznie po polsku i moim językiem ojczystym jest język polski*.

Po ukończeniu I gimnazjum w 1897 r. wstąpił na Uniwersytet Lwowski. Tu zetknął się ze znakomitymi filozofami, spośród których największy wpływ na rozwój młodego Łukasiewicza miał Kazimierz Twardowski. U Twardowskiego zrobił doktorat w 1902 r., który wnet został opublikowany pt: *O indukcji jako inwersji dedukcji*. Krótko powiększał swą wiedzę na uczelni w Berlinie i belgijskiej Lowanii.

Po niespełna dwóch latach wrócił do kraju, by w 1906 r. na swojej macierzystej uczelni rozpocząć wykłady o algebrze logiki. Szybko awansował i mając niespełna 30 lat stał się docentem, a w 1911 r. profesorem nadzwyczajnym. W tym czasie Łukasiewicz opublikował swe kolejne prace: *O wnioskach indukcyjnym* (1907) i *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa* (1910).

Przełom w życiu uczonego nastąpił w 1915 r. Wtedy to w Warszawie zaproponowano mu posadę na odrodzonym Uniwersytecie Warszawskim. Zamieszkał w Warszawie i z tym miastem związał się do 1944 r. Na uniwersytecie wykładał filozofię i w 1916 r. został dziekanem tegoż wydziału, a rok później prorektorem uczelni.

Chyba niespodziewanie dla samego siebie, otrzymał wiosną 1918 r. propozycję objęcia stanowiska dyrektora w Departamencie Szkół Wyższych. I tak Łukasiewicz wszedł na orbitę polityki, i na ten czas wziął urlop na uczelni. Najbliżej mu było do demokratycznej prawicy (choć do żadnej partii nie należał) i być może dlatego, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, został ministrem oświaty w gabinecie Ignacego Paderewskiego. Był rzecznikiem szerokiego rozwoju szkolnictwa i obowiązkowej nauki w szkole podstawowej. Po dymisji Paderewskiego, Łukasiewicz wrócił na uczelnię i po dwóch latach jemu właśnie powierzono sterowanie uczelnią. Jesienią 1922 r. został rektorem, walczył o to samo, co w czasach ministerialnych – o upowszechnienie wiedzy. Patronował Powszechnym Wykładom Uniwersyteckim, które ogólnie dostępne, przeznaczone były dla osób niezwiązanych z życiem akademickim. Za jego kadencji odbyło się 78 takich wykładów.

Czas w jakim przyszło po raz pierwszy rektorować Łukasiewiczowi nie należał do spokojnych. W grudniu 1922 r. zastrze-

lono prezydenta Gabriela Narutowicza, a pół roku później bomba podłożona w Gmachu Porektorskim zabiła wykładowcę Romana Orzęckiego. Rektor w ten niespokojny czas robił co mógł, aby przywrócić spokój. Wydał odezwę broniącą tolerancji i przestrzegającą studentów przed wprowadzaniem polityki na teren uczelni.

W roku akademickim 1931/32 ponownie wybrano Łukasiewicza na rektora uczelni. I tym razem Łukasiewicz podkreślał, że uczelnie powinny być wolne od polityki.

Pod koniec okresu międzywojennego, w 1938 r. jako znany logik i filozof pojechał do Münster w Niemczech przyjąć doktorat *honoris causa*. Już wkrótce ten wyjazd zaczęto wytykać Łukasiewiczowi, zarzucając, że de facto wspomógł propagandę hitlerowską. Jednakże wyjazd miał czysto naukowy charakter, a polski uczony wyróżnienie niemieckiej uczelni otrzymał z rąk swego dobrego przyjaciela prof. H. Scholza, prywatnie człowieka niechętnego faszystom.

W 1939 r. w czasie oblężenia Warszawy mieszkanie prof. Łukasiewicza zostało zniszczone. Bezcenne rękopisy jego najnowszych badań poszły z dymem. W tym też czasie spłonął jego portret rektorski, znajdujący się w Sali Senatu UW. Portretu tego nigdy nie odtworzono i stąd dzisiejszy brak namalowanej postaci Łukasiewicza na I piętrze Pałacu Kazimierzowskiego.

W czasie okupacji Łukasiewiczowie (Jan wraz z żoną Reginą) klepali biedę. Światowej sławy logik pracował za grosze w Archiwum Miejskim. Po pracy wykładał na Tajnym UW. W lipcu 1944 r. trafnie przewidział wybuch powstania i zagładę miasta. Postanowił wraz z żoną uciec do Szwajcarii, a pomoc w tej brawurze ucieczce miał zapewnić wypróbowany niemiecki przyjaciel H. Scholz. Plan udał się połowicznie i Łukasiewiczowie po różnych niebezpiecznych przygodach dotarli do Westfalii, gdzie utknęli na dobre pół roku. Tam zastał ich koniec wojny.

Jan Łukasiewicz trzeźwo ocenił nowy układ polityczny. W komunistycznej Polsce nie widział dla siebie miejsca i wraz z nieodłączną towarzyszką życia (kochającą i kochaną) żoną Reginą wyemigrował do Irlandii. Tutaj jego nieoceniona wiedza została wykorzystana – w 1946 r. został członkiem Królewskiej Irlandzkiej Akademii Nauk. Wykładał w Dublinie, Manchesterze, Belfaście. Na emigracji wspierał i propagował polską naukę, dystansując się od stalinowskiej PRL. Z radością pomagał Polakom, tak jak on będącym z przymusu na obczyźnie.

Zmarł w 1956 r. w Dublinie, gdzie został pochowany na miejscowym cmentarzu katolickim.

Tekst o Janie Łukasiewiczu jest dwudziestym z serii artykułów prezentujących sylwetki rektorów Uniwersytetu Warszawskiego. W następnym numerze dr Robert Gawkowski przybliży postać Ignacego Koschembahra-Łyskowskiego.

HISTORYK ŚREDNIOWIECZA I ŚWIADEK EPOKI WŁASNEJ

20 stycznia w Instytucie Historycznym UW odbył się wieczór pamięci poświęcony jednemu z najwybitniejszych polskich historyków-mediewistów ubiegłego stulecia, wieloletniemu profesorowi UW, Marianowi Małowistowi. Warto przy okazji setnej rocznicy urodzin tego wielkiego uczonego przypomnieć jego postać i drogę życiową

Igor Kąkolewski

Marian Małowist urodził się 19 XII 1909 r. w Łodzi w zeświecczonej rodzinie żydowskiego pochodzenia. Jego matką była Rozalia, z domu Landau, pochodząca ze znanej mieszczańsko-inteligenckiej rodziny. Ojciec, Jakub Małowist, był lekarzem prowadzącym praktykę również wśród najuboższych warstw łódzkiego proletariatu.

Na wyborach życiowych Mariana Małowista zaważyła choroba heinemedyny, którą przeszedł w dzieciństwie. Nie dorównując sprawnością fizyczną swym rówieśnikom, chętnie uciekał w świat książek. Oprócz polskiej klasyki, dzieł Mickiewicza i Sienkiewicza zaczytywał się w powieściach Anatola France'a, którego sarkazm i krytycyzm odpowiadał świeckiemu, opartemu na ateizmie światopoglądowi rodziny Małowistów. W latach szkolnych sięgnął też po prace historyków, m.in. Józefa Szujskiego, jednego z filarów tzw. krakowskiej szkoły historycznej, pesymistycznie bilansującej dorobek przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

Z domu rodzinnego wyniósł wyczulenie na kwestie socjalne. W 1925 r. został członkiem Związku Młodzieży Komunistycznej, prowadząc kursy polityczno-propagandowe wśród łódzkiej młodzieży robotniczej. Po przeprowadzce do Warszawy i rozpoczęciu wymarzonych studiów historycznych na Uniwersytecie Warszawskim zaczął się jednak coraz bardziej dystansować od działalności politycznej. Wspominał z humorem epizod, gdy za swą działalność propagandową został na krótko aresztowany. Godziny spędzone w areszcie przekonały go, że szkoda marnować cennego czasu na sprawy, które odciągały go od nauki. Czas bez książek był dla niego

czasem straconym. Jego krytycyzm wobec Stalina, a później nadużyć władzy PRL spowodował, że mimo swych lewicowych sympatii oraz marksowskich inspiracji naukowych po wojnie nigdy nie wstąpił w szeregi PZPR.

Na przełomie lat 20. i 30., podczas studiów na UW wybrał seminarium wybitnego historyka i twórcy Instytutu Historycznego UW prof. Marceliego Handelsmana. Ten ostatni został promotorem jego pracy magisterskiej, następnie zaś obronionej w 1934 r. rozprawy doktorskiej *Handel zagraniczny Sztokholmu i polityka zewnętrzna Szwecji w latach 1470-1503*.

Szanse kariery uniwersyteckiej Małowista w okresie przedwojennym przekreślił przybierający na sile także w środowisku akademickim antysemityzm. Podjął pracę w warszawskich gimnazjach, m.in. żydowskich szkołach E. Landauowej i Askoli. Jednocześnie pisał swą rozprawą habilitacyjną: *Kaffa – kolonia genueńska na Krymie i problem wschodni w latach 1453-1475*. Pracę nad nią ukończył, jednak nie zdążył jej opublikować przed wybuchem wojny. Los i łut szczęścia sprawiły, że poprzez kataklizm Holocaustu ocalał przechowany przez starszego kolegę maszynopis *Kaffy*. Wydany drukiem w 1947 r. stał się podstawą jego habilitacji. Tak oto książka, a właściwie plik kruchego papieru, przeżył wojenną zagładę – paradoks, jeden z kilku w jego życiu i zarazem wielu w stuleciu dwóch światowych wojen.

Małowist od początku okupacji zaangażował się w nielegalne nauczanie na kompletach. Od jesieni 1941 r. wraz ze swą żoną, psychologiem Marią Frydland, znalazł się w warszawskim getcie. Tutaj kontynuował tajną działalność dydaktyczną, udzielał korepetycji, pracując jednocześnie w tzw. szopie, czyli warsztatach produkujących na potrzeby niemieckiego okupanta. Poza tym na potrzeby tzw. Archiwum Ringenbluma spisywał relację o nauczaniu w języku polskim na terenie getta. Punktem zwrotnym w jego życiu stała się wywózka żony, zamordowanej w obozie zagłady. Po wielu latach wspominał ostatniej generacji swoich seminarzystów o rozpacz, gdy dowiedział się o aresztowaniu żony, którą zabrano na Umschlagplatz. Natychmiast popędził tam, aby dołączyć do transportu, pociąg jednak już odjechał. Usiadł i przygnębiony czekał na następny. Przypadkiem zauważyło go kilku jego uczniów. Ciągnęli na wózek trumnę. Trumna była w getcie pożytecznym narzędziem. Służyla nie tylko do pochówku trupów, lecz – to kolejny symboliczny paradoks czasów wojennych – także szmuglu żywności dla żywych. Na deklarację Małowista, że żyć nie chce, uczniowie zaczęli go przekonywać, że żyć powinien – dla innych. Zaproponowali, że przeszmuglują go w trumnie na stronę aryjską. Do ucieczki z getta przekonał go ostatecznie znajomy lekarz. Argumentował w podobny sposób, jak wcześniej przygodnie spotkani uczniowie. Dodał, że obowiązkiem Małowista, jest świadczenie prawdy o Zagładzie. Uciekł, przyłączając się do grupy robotników sprzątających ulice po drugiej stronie muru.

Tutaj otrzymał pomoc i wsparcie ze strony swych dawnych kolegów, m.in. z kręgu seminarzystów Handelsmana, zaangażowa-



Prof. M. Małowist, Amsterdam, 1969 r.,
zbiory W. Lengauera



Prof. M. Małowist, Francja, 1961 r., zbiory Muzeum UW

nych w struktury AK i BIP. Dłuższy pobyt w Warszawie był jednak zbyt niebezpieczny. Zdecydował się wyjechać na wieś, gdzie pod przybranym nazwiskiem pracował jako nauczyciel. Zarazem pozostawał w ścisłym kontakcie z lokalnym dowództwem Batalionów Chłopskich.

Po wkroczeniu na ziemie polskie oddziałów radzieckich, jesienią 1944 r. dotarł do Lublina, gdzie przejściowo znalazł zatrudnienie w rozgłośni Polskiego Radia. W tym okresie napisał długi list do swojej rodziny zamieszkałej w neutralnej Szwecji. Wysłał go via Moskwa pocztą polową, która musiała przejść przez ręce cenzury sowieckiej. Opisał w nim swe przeżycia z getta i dramatyzm sytuacji okupowanej Polski. Wątpił, czy list dotrze do adresatów. List dotarł, a informacje z niego pochodzące zostały wydrukowane w szwedzkiej prasie – była to jedna z pierwszych opublikowanych relacji świadka Holocaustu.

Wydawało się, że to co najgorsze zaczyna odchodzić w przeszłość. Jednakże pierwsze miesiące tzw. wyzwolenia przyniosły w życiu Małowistę wydarzenie, które zakrawa na kolejny bolesny paradoks. Idąc ulicą zatłoczonego polskimi mundurami Lublina, został potrącony przez pędzący wojskowy samochód, służbową własność PKWN. Skutkiem wypadku i odniesionych ciężkich ran było trwałe inwalidztwo profesora.

Dzięki wsparciu krewnych w Sztokholmie mógł udać się na kilkumiesięczne leczenie do Szwecji. Wbrew namowom swej szwedzkiej rodziny do pozostania na Zachodzie, Małowist powrócił wkrótce do Warszawy. Tu poślubił wybitną historyczkę starożytności Iżę Biezuńską-Małowist. Wznowił też działalność naukową w Instytucie Historycznym UW, otrzymując w 1949 r. profesurę nadzwyczajną, a w 1958 r. zwyczajną. Warto może dodać, że pomimo antysemitkiej nagonki zorganizowanej przez władze PRL w 1968 r. z kraju nie wyjechał. Emigracja – jak mówił swoim seminarzystom – nie wchodziła w grę.

Do jego uczniów należeli m.in.: M. Bogucka, B. Geremek, J. Kieniewicz, M. Kula, A. Mączak, B. Nowak, H. Samsonowicz, M. Tymowski, A. Wyrobisz, B. Zientara. Również po przejściu na emeryturę w 1980 r. aż do swej śmierci (30 VIII 1988), prowadził seminarium magisterskie.

Znajomość kilkunastu języków umożliwiała mu częstą zmianę tematyki badawczej, a także nawiązanie bliskich kontaktów z najwybitniejszymi historykami dziejów gospodarczych i społecznych

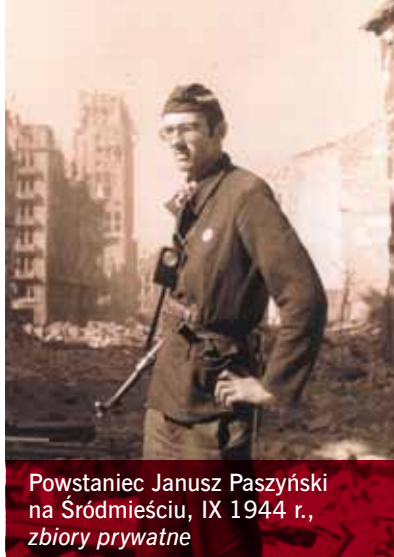
– m.in. M. Postanem i F. Braudel'em. Obcojęzyczne publikacje Małowistę wywarły duży wpływ na koncepcje rozwinięte przez amerykańskiego historyka I. Wallerstein'a, autora głośnej pracy: *The Modern World System*.

Zainteresowania badawcze Mariana Małowistę skupiały się głównie na powszechnych dziejach gospodarczych średniowiecznej Europy, Azji i Afryki, choć często poruszał również zagadnienia związane z epoką nowożytną. Po wojnie zajął się problemami przemian gospodarczych w Europie Zachodniej, Polsce i całej strefie bałtyckiej w XIV-XVII w. Skupiał uwagę na kwestiach rozwoju rolnictwa, rzemiosła i handlu. Podsumowaniem tego okresu badań jest jego książka *Wschód a Zachód Europy w XIII-XVI wieku. Konfrontacje struktur społeczno gospodarczych* (1973). W swych pracach poszukiwał przyczyn zacofania Europy Środkowo-Wschodniej wobec Zachodu. Istotą jego spojrzenia na historię oraz stworzonej przez niego szkoły było porównawcze ujmowanie dziejów różnych krajów i regionów.

Istotą jego spojrzenia na historię
oraz stworzonej
przez niego szkoły było
**porównawcze ujmowanie
dziejów różnych krajów
i regionów**

Kwestie współzależności systemów znajdujących się na nierównych lub całkiem odmiennych poziomach rozwoju skłoniły go do podjęcia pionierskich na gruncie polskim badań nad rozwojem gospodarczym i państwowym krajów Afryki, które odbiły się echem również w historiografii zachodnioeuropejskiej. U schyłku życia opublikował m.in., wraz z Iżą Biezuńską-Małowist, pracę poświęconą formom niewolnictwa w średniowieczu i czasach nowożytnych. Już po śmierci profesora ukazał się zbiór jego artykułów *Europa i jej ekspansja, XIV-XVII w.* (1993).

Dr hab. Igor Kąkolewski jest pracownikiem Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, byłym wykładowcą IH UW.



Powstaniec Janusz Paszyński
na Śródmieściu, IX 1944 r.,
zbiory prywatne

CHOWAŁEM SIĘ ZA PLECAMI KOPERNIKA

– z prof. Januszem Paszyńskim rozmawia dr Robert Gawkowski

Panie Profesorze, podkreślał Pan, że jest związany z Uniwersytetem Warszawskim na kilka sposobów – jak to rozumieć?

J. P.: Trzy miesiące temu dostałem piękny medal UW, przyznany mi uchwałą senatu, co jest potwierdzeniem moich licznych związków z uczelnią. Po pierwsze, byłem w czasie okupacji studentem tajnego UW. Po drugie, w powstaniu – jako żołnierz Grupy Bojowej „Krybar”, walczącej na Powiślu – uczestniczyłem w natarciu na teren uniwersytetu, a potem mój karabin wycelowany był w główną bramę UW od Krakowskiego Przedmieścia. Po reorganizacji powstańczych oddziałów wszedłem w skład 36 pułku Legii Akademickiej AK, owej Legii wywodzącej się właśnie z UW. Dopiero więc po wojnie moje związki z uczelnią stały się „normalne” – przez szereg lat pracowałem na UW jako wykładowca. No i teraz jeszcze działam w stowarzyszeniu kombatanckim środowiska „Krybar”, grupującym tych, co wraz ze mną atakowali w 1944 r. teren uczelni. Spotykamy się co miesiąc właśnie na UW; uczelnia przydzieliła nam salkę, ufundowała sztandar, wspólnie zorganizowaliśmy wystawę upamiętniającą nasze walki powstańcze – można powiedzieć, że UW opiekuje się naszą, niestety coraz mniej liczną, grupą.

Został Pan studentem UW w roku 1943?

J. P.: Tak, we wrześniu 1943. To były studia geograficzne na wydziale matematyczno-przyrodniczym tajnego UW. W naszej grupie było 9 osób: pięć panienek i czterech chłopców. Wśród nich były osoby później już powszechnie znane w świecie naukowym, jak na przykład Halina Tagowska-Klatkowa, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, czy Wacław Czyżek, założyciel i kierownik stacji geofizycznej na Helu. Spotykaliśmy się w prywatnych mieszkaniach popołudniami i wieczorami. Wtedy takie kształceniowe zebrania nazywało się „kompletami”. Opisałem to wszystko w miarę dokładnie w swoich wspomnieniach opublikowanych przed 10 laty.

Nauka była bezpłatna?

J. P.: Jeśli dobrze pamiętam, opłaty były tylko symboliczne. Część osób była z tych opłat zwolniona, a ktoś z nas otrzymał nawet stypendium z funduszy Delegatury Rządu. Trzeba przypomnieć, że całe to nasze tajne studiowanie nie było jakąś prywatną inicjatywą. Nad wszystkim czuwał konspiracyjny Departament Oświaty i Kultury; w jego skład wchodził Wydział Szkół Wyższych, kierowany przez prof. Stefana Pieńkowskiego. Dodać trzeba, że w Warszawie czynne były wtedy dwa podziemne uniwersytety: nasz Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Ziemi Zachodnich, zorganizowany przez profesorów wysiedlonych z Poznania. Całe tajne nauczanie to była sprawnie działająca potężna machina, z czego tak naprawdę zdałem sobie sprawę już po wojnie.

Kim byli wykładowcy na studiach geograficznych?

J. P.: Kierownikiem tych studiów był prof. Stanisław Lencewicz. Był bardzo wymagający, czasami potrafił być wręcz w stosunku do nas

nieprzyjemny. Ale wykladał i nauczał doskonale. Gdzieś w maju 1944 r., po czymś aresztowaniu, trzeba było wykłady odwołać. Nasz profesor nie mógł wytrzymać takiego obciążenia psychicznego i poprosił o kilkutygodniową przerwę w nauce. Mieliśmy to nadrobić na jesieni, ale wybuchło powstanie, a Lencewicz został przez Niemców zamordowany po upadku Starego Miasta.

Innym profesorem był Jan Samsonowicz (ojciec historyka Henryka Samsonowicza). Wykladał nam geologię dynamiczną i historyczną. Jego wykłady były często wręcz fascynujące.

Meteorologię wykladał dr Romuald Gumiński, po wojnie profesor UW, zmarły w 1952 r. Był zawsze szalenie pogodny. Z jego wykładów wychodziliśmy „zarażeni optymizmem”, mimo ciężkich warunków okupacyjnych: zimna, głodu, strachu...

Pamiętam też wykłady, a raczej ćwiczenia z docentem Stanisławem Pietkiewiczem. Uczył nas kartografii i zlecał żmudne zadania domowe. Był człowiekiem bezpośrednim i komunikatywnym.

A czy pamięta Pan, jak wyglądała wtedy nasza uczelnia. Co się działo za główną bramą na Krakowskim Przedmieściu?

J. P.: Jak Pan wie, na terenie uniwersytetu stacjonowało wtedy wojsko niemieckie. Czynna była jednak Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, przemianowana na „Staatsbibliothek Warschau”, dostępna w zasadzie tylko dla Niemców. Ja w tym czasie, po ukończeniu szkoły fotograficznej, pracowałem w niemieckim wojskowym instytucie kartograficznym „Kriegskarten- und Vermessungsamt”, mieszczącym się w gmachu przedwojennego Wojskowego Instytutu Geograficznego. Pracę tę podjąłem zresztą za zgodą mojego dowódcy z AK. Pracując w tym instytucie, dostałem specjalną przepustkę do dawnej BUW, a to „w celu dokształcania się w zakresie kartografii”. Byłem tam kilkanaście razy – czytelnikami byli głównie Niemcy, ale przychodzili i Polacy, mający specjalne zezwolenia. Dyrektorem biblioteki był Niemiec, niejaki dr Witte, ale personel był polski, chyba przedwojenny.

Pamiętam, że za główną bramą – nie było tam jeszcze betonowego bunkra, który Niemcy postawili na krótko przez powstanie – po obu stronach alei, rosły wysokie, zielone drzewa, tak gęste, że całkowicie zasłaniały widok na stojące za nimi budynki.

Mógł Pan wypożyczać książki z tej niemieckiej biblioteki?

J. P.: Tak, pozwolono mi zabierać książki do domu. Dzięki temu kilkakrotnie wypożyczałem książki dla prof. Lencewicza na potrzeby naszego tajnego studiowania, bo przecież żadnych podręczników wtedy nie mieliśmy.

Natomiast pracując w instytucie kartograficznym, mogłem stamtąd po kryjomu wynosić mapy topograficzne dla naszej konspiracji akowskiej. Dodać muszę, że w konspiracji byłem od roku 1941, a w grudniu 1942 zaprzysiężono mnie jako żołnierza AK. Miałem pseudonim „Machnicki” – tak nazywał się bohater pięknej noweli Żeromskiego „Wszystko i Nic”; byłem pod wrażeniem tej lektury i wziąłem sobie za wzór właśnie postać Machnickiego. Otóż mapy wykradane z instytutu przekazywałem do „Schroniska”



Janusz Paszyński – w czasie wojny żołnierz AK. Więzień Pawiaka. Student tajnego UW. Uczestnik walk o uniwersytet w trakcie Powstania Warszawskiego. Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Po wojnie student Uniwersytetu Poznańskiego. Od 1951 r. wykładowca w Instytucie Geograficznym UW. Od 1954 r. kierownik Zakładu Klimatologii w Instytucie Geografii PAN. Tytuł profesora uzyskał w roku 1964. Autor około 200 prac z zakresu klimatologii. Czynny działacz Światowego Związku

Żołnierzy AK, w tym – środowiska „Krybar”. 11 listopada 2009 r., w dniu Święta Niepodległości i w rocznicę utworzenia Legii Akademickiej otrzymał z rąk prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow, rektor UW, medal Uniwersytetu Warszawskiego.

– był to kryptonim Służby Geograficznej przy Komendzie Głównej AK. Trwało to do mojego aresztowania przez gestapo w dniu 11 listopada 1943 r.

Jak Pan to przeżył?

J. P.: Ano, udało mi się jakoś przeżyć – miałem też trochę szczęścia. Aresztowano mnie zresztą przez przypadek. Zrobiono rewizję w mieszkaniu, gdzie odnajmowałem pokój wraz z kolegą, i znaleziono u mnie zeszyt z notatkami z wykładów geografii, ale też i mapy wyniesione z instytutu, których nie zdążyłem jeszcze się pozbyć. Zabrano mnie skutego do siedziby gestapo w al. Szucha, a stamtąd na Pawiak. Gestapowcy byli przekonani, że są to notatki z konspiracyjnej podchorążówki i chcieli wymusić, bym wydał nazwiska kolegów i przełożonych. Na przesłuchaniach dotkliwie mnie pobili, tak że do dziś miewam zawroty głowy i zaburzenia równowagi. Za którymś razem, po silnym uderzeniu w twarz, z rozciętych warg połała się krew wprost na ów nieszczęsny zeszyt. Do niczego się jednak nie przyznałem, a oprawcom mawiałem, że to notatki z mojego dokształcania się w bibliotece, na co miałem pisemną zgodę niemieckiego pułkownika, szefa instytutu. On sam zresztą w rozmowie z gestapowcami ponoć powiedział, że „front czeka na mapy, a wy mi ludzi zabieracie”. Chyba właśnie dzięki temu zostałem zwolniony po kilku miesiącach. Oddali mi nawet ten zeszyt z plamami krwi – mam tę pamiątkę do dziś.

Po wyjściu z Pawiaka byłem bardzo ostrożny, nie mając pewności, czy nie wypuszczono mnie „na wabia”. Kazano mi też chwilowo zerwać wszystkie kontakty z moim oddziałem AK, a na komplety geografii zacząłem chodzić dopiero po kilku tygodniach.

A Pana udział w Powstaniu Warszawskim?

J. P.: Przed wybuchem powstania dostałem przydział do zgrupowania „Konrad”, działającego na Powiślu w ramach grupy „Krybar”. Opisywanie całego powstania, tych 63 dni „krwi i chwały” zajęłoby zbyt wiele czasu. Wspomnę więc tylko dwa wydarzenia. Przed drugą próbą opanowania uniwersytetu włączono mnie do oddziału, jaki miał nacierać na ten teren od strony skarpy. W nocy z 22 na 23 sierpnia podeszliśmy ukradkiem na tyły Pałacu Kazimierzowskiego. Byliśmy tak blisko Niemców, że słyszeliśmy nawet ich rozmowy. Do uderzenia od strony skarpy jednak nie doszło i chyba dobrze, że tak się stało, bo taki atak „pod górę” nie miał żadnych szans. Stamtąd już rano przerzucono nas do Pałacu Staszica i tam w oknie wychodzącym na Krakowskie Przedmieście miałem swoje stanowisko strzeleckie. Niemieckie czołgi podjeżdżały kilkakrotnie od strony placu Piłsudskiego, docierały mniej więcej do wylotu ulicy Traugutta i stamtąd ostrzeliwały fronton Pałacu Staszica. Kiedy

zdawało mi się, że lufa czołgu celuje prosto we mnie, przesuwałem się do sąsiedniego okna, tak by znaleźć się za plecami posągu Kopernika, w nadziei, że pocisk trafi nie we mnie, lecz w wielkiego astronoma. A swój karabin miałem wycelowany w kierunku uniwersyteckiej bramy, gdzie od czasu do czasu pojawiali się Niemcy. Nie wiem, czy udało mi się któregoś z nich ustrzelić. Wtedy nie przeczuwałem, że tuż obok – bo w Pałacu Czetwertyńskich-Uruskich, będąc po wojnie przez wiele lat pracował.

Po wojnie Pana związki z Uniwersytetem Warszawskim wreszcie stały się „naukowe”.

J. P.: Tak, to była działalność naukowa i dydaktyczna. Jednak nie od razu trafiłem na UW. Po powrocie z niewoli, jesienią 1945 r. dowiedziałem się, że katedra geografii mieściła się przed wojną właśnie w Pałacu Staszica. Poszedłem więc do dobrze mi znanego z powstania pałacu, a tam – zupełna ruina. Okazało się, że geografia znalazła schronienie w domu prof. Samsonowicza na ulicy Wilczej. Tam poznałem ówczesnego kierownika zakładu, dr. Jerzego Kondrackiego i od niego dowiedziałem się o losach naszego tajnego kompletu i naszych wykładowców. Niestety, w zburzonej Warszawie nie miałem możliwości egzystencji, pojechałem więc na studia do Poznania. Do stolicy wróciłem w 1951 r., już po doktoracie. Wówczas to podjąłem pracę na UW w Katedrze Kartografii a wkrótce potem – Klimatologii. Obecnie, mimo że od 15 lat jestem emerytem, nadal bywam zapraszany do wygłaszania „gościnnych” wykładów dla studentów geografii mojej macierzystej uczelni.

Widok z Pałacu Staszica na Krakowskie Przedmieście, na pierwszym planie pomnik M. Kopernika, zbiory prywatne



Résumé

A finding which shatters the history of evolution

Grzegorz Niedźwiedzki, a Ph.D. student at the Department of Paleobiology and Evolution, Faculty of Biology, University of Warsaw, and Piotr Szrek, Ph.D., from the Polish Geological Institute, have made a breakthrough discovery, covered in the prestigious "Nature" journal. The scientists found several dozen tracks left by first four-legged creatures, or tetrapods, being common ancestors of all land vertebrates, including human beings. The tracks date back to 395 million years ago, 18 million years older than the tetrapod fossils known so far. The findings may prove that animals with four walking legs with seven or eight toes went out from the sea onto the land much earlier than previously thought. The discovery fills one of the many gaps in the knowledge of our origin. Owing to this, scientists can move almost 400 million years back in the abyss of time, look closer to the evolutionary pathway of vertebrates and verify the current state of research. (p. 15)

The first successful synthesis of silver(II) sulfate

A Polish-Slovenian team headed by Wojciech Grochala, Ph.D., (Interdisciplinary Centre for Mathematical and Computational Modelling and Faculty of Chemistry, University of Warsaw) has made a discovery which may lead to the first ever synthesis of a superconductor operating at a room temperature. The scientists obtained sulfate of divalent silver (AgSO_4), which shows unique properties: it is a strong oxidizer, a semiconductor with very narrow energy band gap, and it also exhibits anomalously strong magnetism. The scientists hope that metallization of the compound will now be possible, leading to the formation of a superconductor – a conductor, which conducts electricity without any energy losses. An article about the unique properties of the new sulfate "Ag^{II}SO₄: A Genuine Sulfate of Divalent Silver with Anomalously Strong

One-Dimensional Antiferromagnetic Interactions" was published in "Angewandte Chemie International Edition", one of the most prestigious scientific journals devoted to chemistry (Issue 9, February 22, p. 1683). The paper was awarded the "Very Important Paper" status and found its way to the front cover. (p.16-17)

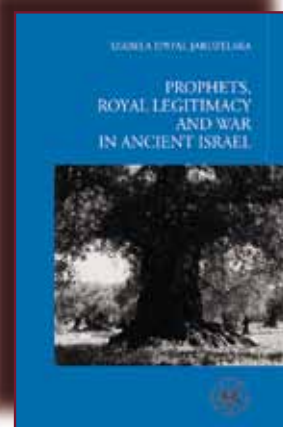
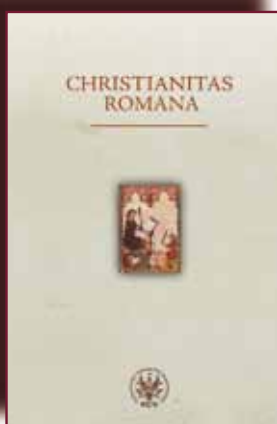
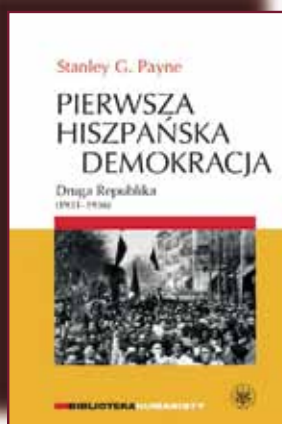
Centre for Contemporary India Research and Studies

A new university institute, the Centre for Contemporary India Research and Studies, was inaugurated on 28 January in Warsaw. The Centre was established within the Institute of International Relations, Faculty of Journalism and Political Science. The Institute obtained a European Union grant in the amount of more than 270,000 euro to establish the Centre. The University inauguration was preceded by a ceremony held in New Delhi on 14 January in the residence of Prof. Piotr Kłodkowski, the Ambassador of the Republic of Poland to India. The ceremony was attended by the representatives of University authorities, Indian learned institutions, the European Union and Daniele Smadja, Ambassador of the EU to India. The Centre will be the first and only institution of this kind in Central Europe and one of the very few in Europe. The consortium establishing the Centre includes more than 15 reputable European and more than 10 Indian universities and research institutions. The main partners of the University include Jawaharlal Nehru University, The University of Hyderabad and United Nations Development Programme (UNDP) – Bratislava Regional Centre. The Centre will be involved in multidisciplinary studies focusing on India in cooperation with foreign European and Indian institutions and in undertakings for the cooperation between Poland and India. Plans include the preparation of pioneering second degree studies in English covering Indian subjects (MA Programme in Contemporary India Business and Politics). (p. 7)

ODESZLI

Mieczysław Rybkowski	były kwesor uniwersytetu	7 I 2010
Krzysztof Kowalczyk	pracownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, trener młodego pokolenia siatkarzy	10 I 2010
prof. dr hab. Janusz Gill	emerytowany pracownik Wydziału Biologii, długoletni kierownik Zakładu Fizjologii Zwierząt Kręgowych	13 I 2010
prof. dr Juliusz Bardach	wybitny historyk państwa i prawa, nestor środowiska historyczno-prawnego w Polsce, przez 60 lat związany z Wydziałem Prawa i Administracji	26 I 2010
mgr Marcin Hauzer	doktorant na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki, popularyzator matematyki wśród młodzieży, powszechnie lubiany i ceniony, zginął tragicznie	26 I 2010
Anna Jarosińska	tancerka związana z Zespołem Pieśni i Tańca UW „Warszawianka”	31 I 2010
Norbert Bielicki	student II roku Wydziału Zarządzania, zginął śmiercią tragiczną	8 II 2010
prof. dr hab. Jan Szachutowicz	emerytowany pracownik Wydziału Prawa i Administracji, znakomity nauczyciel akademicki i wzór dla wielu pokoleń prawników	10 II 2010
Irena Miodek	emerytowany pracownik Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych	24 II 2010

Spośród najnowszych
publikacji proponujemy:



Sprzedaż, także wysyłkową, prowadzi Dział Handlowy WUW
tel. 55 31 333, e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl
Nasze publikacje można kupić za pośrednictwem księgarni internetowej
<http://wuw.pl/ksiegarnia>

Praca D. Dąbrowskiego, prezentowana na wystawie "Warszawa - Warszawa"

